

OBFITA ŁASKA

udzielona Największemu z Grzeszników

Opisana w wiernym sprawozdaniu z życia Johna Bunyana, albo inaczej mówiąc krótki opis wielkiego miłosierdzia Bożego okazanego w Chrystusie Jezusie temuż Johnowi, a mianowicie, w zabraniu go z gnojowiska tego świata i nawrócenie na wiarę błogosławionego Syna Bożego JEZUSA CHRYSTUSA.

Przedstawiono tutaj w szczególności, jak grzech gnębił tegoż Johna Bunyana, jakie różne pokuszenia spotkał on na swej drodze, i jak Bóg przeprowadził go przez nie. Wydanie poprawione i znacznie poszerzone przez autora, ku korzyści kuszonych i zrozpaczonych chrześcijan.

Napisana przez Johna Bunyana

Londyn

Wydana przez Georga Larkina w 1666r.

John Bunyan napisał tę książkę podczas pobytu w więzieniu w Bedford. Po raz pierwszy opublikowano ją w 1666r., w którym to też wielki pożar zniszczył Londyn.

(Tytuł oryginału: „Grace Abounding to the Chief of Sinners”.)

1

**JOHN BUNYAN
(1628-1688)**

Spis Treści

I. Wstęp.....	3
II. Obfita łaska dla największego z grzeszników.....	5
III. Krótkie sprawozdanie z powołania autora niniejszego dzieła do służby kaznodziejskiej..	30
IV. Wnioski.....	46
V. Przypisy.....	48

I. WSTĘP LUB INACZEJ MÓWIĄC KRÓTKI OPIS WYDANIA TEGO DZIEŁA, NAPISANY PRZEZ AUTORA, A ZADEDYKOWANY TYM, KTÓRYCH BÓG UZNAŁ ZA GODNYCH, ABY PRZYPROWADZIĆ DO WIARY PRZEZ POSŁUGĘ SŁOWA BOŻEGO, KTÓRE IM AUTOR GŁOSIŁ.

DZIECI, łaska niech będzie z wami, Amen. Będąc zabranym sprzed waszego oblicza, i tak związanym, że nie mogę wykonywać posługi zleconej mi przez Boga, która ciąży na moim sumieniu, aby was dalej budować w wierze i świętości oraz innych darach łaski, to jednak abyście widzieli, że moja dusza posiada ojcowska troskę i pragnienie waszego duchowego i wiecznego szczęścia, piszę do was ponownie, ale nie jak wcześniej z góry Seniru i Hermonu, ale teraz z jaskini lwów i z góry lampartów (Pnp 4,8), doglądając was wszystkich duchowo, wielce pragnąc ujrzeć wasze bezpieczne przybycie do pożądaney przystani -Nieba.

Dziękuję Bogu za każdym razem, kiedy was wspominam i raduję się, pomimo tego, że znajduję się w paszczy lwa na pustyni, widząc łaskę, miłosierdzie i poznanie Chrystusa Jezusa naszego Zbawiciela, którymi Bóg obdarzył was, wraz z obfitością wiary i miłości. Wasze pragnienie i łaknienie dalszego poznania Boga Ojca i Jego Syna Jezusa Chrystusa, wasza delikatność serca, wasze drżenie przed grzechem oraz wasze trzeźwe i święte zachowanie zarówno przed Bogiem, jak i przed ludźmi, są wielką pociechą dla mnie: „Gdyż wy jesteście moją chwałą i radością” (1 Tes 2, 20).

Wysłałem wam w tym liście poniżej, trochę duchowego miodu, który wziąłem z zabitego lwa (Sdz 14,5-9). Zjadłem też sobie nieco tego miodu i jestem tym bardzo odświeżony. (Kiedy po raz pierwszy napotkamy pokuszenia są dla nas jak lew, który napadł na Samsona: ale jeśli je pokonamy, to gdy napotkamy je następnym razem, znajdziemy w nich plaster miodu). Filistyni mnie nie rozumieją. Rzeczy, o których przeczytacie poniżej opisują działanie łaski Bożej w mojej własnej duszy, od samego początku, aż do teraz; zobaczycie tam moje wzloty i upadki; gdyż „On rani, ale też i Jego ręce leczą”. Jak napisano w Biblii (Iz 38,9), „Ojciec dzieciom przekaze prawdy o Bogu”. Tak, to właśnie z tego powodu leżałem tak długo na Synaju (Pwt 4,10-11), aby zobaczyć ogień, i chmury, i ciemność, abym mógł się bać Pana przez wszystkie dni mojego życia na ziemi, i opowiadać o Jego cudownych dziełach moim dzieciom (Ps 78,3-5).

Mojżesz przedstawił (Wj 33,1-2) wędrówkę synów Izraela z Egiptu do ziemi Kananejskiej; i nakazał im, aby pamiętali o tej czterdziestoletniej podróży po pustyni. „Będziesz pamiętał całą drogę, którą Pan twój Bóg prowadził cię przez te czterdzieści lat po pustyni, aby cię upokorzyć, i doświadczyć, i aby dowiedzieć się, co jest w twoim sercu, czy będziesz strzegł Jego przykazań, czy też nie” (Pwt 8,2). Dlatego też starałem się to robić, to znaczy pamiętać o mojej duchowej wędrówce przez pustynię tego świata, a nie tylko to, ale i opublikować ją; aby jeśli Bóg pozwoli, inni mogli przypomnieć sobie swoją własną duchową wędrówkę i co Bóg uczynił dla ich dusz, gdy będą czytali opis Bożego działania w mojej duszy.

Jest rzeczą pożyteczną dla chrześcijanina, aby często przypominał sobie początek działania łaski Bożej w swoim sercu. „To jest noc, która będzie przestrzegana dla Pana, w której wyprowadził On ich z ziemi Egipskiej; to jest ta noc Pana, którą będą przestrzegać wszyscy synowie Izraela, przez wszystkie pokolenia” (Wj 12,42). „O mój Boże,” powiedział Dawid (Ps 42, 6), moja dusza jest zrozpaczona we mnie; dlatego też wspominam Ciebie z krainy Jordanu, i Hermonu, z góry Mizar.” Również, gdy szedł do walki z Goliatem z Gat, Dawid wspominał sobie lwa i niedźwiedzia, które pokonał (1Sm 17, 36-37).

Apostoł Paweł miał w zwyczaju przypominać sobie swoje nawrócenie, gdy był przesłuchiwany, co do swego życia i służby (Dz 24), zawsze przedstawiał swoim sędziom sposób swego nawrócenia; miał on w zwyczaju rozmyślać o tym dniu i tej godzinie, w której po raz pierwszy doznał działania łaski Bożej, gdyż wiedział, że jest to dla niego wielkim zbudowaniem. Gdy Bóg przeprowadził synów Izraelskich przez morze Czerwone, daleko na pustynię, to jednak musieli zawrócić wkrótce z powrotem do tamtego miejsca nad morzem, aby przypomnieli sobie zatopienie swoich nieprzyjaciół (Lb 14,25). Bo chociaż przedtem śpiewali pieśni na Bożą chwałę, to jednak „wkrótce zapomnieli dzieła Jego” (Ps 106, 11-13).

W tym moim opisie możecie zobaczyć wielką, wielką powiadam wam, łaskę Bożą okazaną mi. Dziękuję Bogu, że mogę powiedzieć wielką, gdyż była większa niż moje grzechy oraz pokuszenia Szatana razem wzięte. Wspominam mój lęk, zwątpienie i smutne miesiące teraz z pocieszeniem; są one teraz, jak głowa Goliata w moim ręku. Dla Dawida nie było lepszej broni niż miecz Goliata; to właśnie ten miecz miał przebić Dawida wewnętrznosci; lecz potem sam widok tego miecza i wspomnienie walki głosiły uwolnienie Boże Dawidowi. Oj! Wspomnienie moich wielkich grzechów, moich wielkich pokuszeń i mojego wielkiego strachu, że zginę w piekle na wieki wieczne! Przypominają mi na nowo i na nowo wielką pomoc i wielkie wsparcie z Nieba, a też wielką, wielką łaskę, którą Bóg okazał takiemu wielkiemu nędznikowi, jakim jestem.

Moje drogie dzieci, wspomnijcie sobie poprzednie dni i lata, wspomnijcie również wasze pieśni śpiewane nocą; i porozmawiajcie z własnym sercem (Ps 77,5-12). Tak, popatrzcie wnikliwie we własne serce, i nie pozostawcie żadnego miejsca nie przeszukanym, gdyż tam znajduje się ukryty skarb, skarb pierwszego i drugiego doświadczenia łaski Bożej okazanej wam. Przypomnijcie sobie, powiadam wam, te słowa Pisma Świętego, które po raz pierwszy zrodziły się w waszym sumieniu, wspomnijcie na swoje przerażenie sumienia i strach przed śmiercią i piekłem; wspomnijcie również na wasze łzy i modlitwy do Boga; zaiste, wdychaliście obok każdego płotu o miłosierdzie. Czy nie macie żadnego wzgórza Mizar do przypomnienia sobie? Czy zapomnieliście takie miejsca, jak: dom, stajnia, stodoła, obora, łąka, las, droga i tym podobne? Gdy byliście tam, a Bóg nawiedził wasze dusze? Przypomnijcie sobie również werset biblijny, na którym Pan nakazał wam polegać. A jeśli zgrzeszyliście przeciw światłu poznania; to czy byliście kuszeni by bluźnić; a jeżeli jesteście teraz w wielkiej rozpacz; jeżeli myślicie, że Bóg walczy przeciw wam; albo jeżeli niebo jest zakryte przed waszymi oczami, to wspomnijcie, że tak było ze mną, ale ze wszystkich tych udręk wybawił mnie Pan.

Mógłbym napisać o wiele więcej w tym moim dziele, o moich pokuszeniach i kłopotach związanych z grzechem; a także o wielkim miłosierdziu i wielkiej dobroci oraz potężnym działaniu Bożym w mojej duszy. Mógłbym napisać to stylem bardziej pięknym, niż w tym, w jakim napisałem. Mogłem upiększyć te wszystkie rzeczy, które starałem się rzeczywiście opisać, ale się nie ośmieliłem. Bóg nie udawał, gdy przekonywał mnie o grzechu, sądzie i piekle; diabeł nie bawił się ze mną, gdy mnie kusił, ani ja nie udawałem, gdy zanurzyłem się w bezdenną otchłań rozpacz, kiedy męki piekielne pochwyciły moje sumienie: z tych też powodów, nie bawiłem się w ozdabianie mojej relacji o tych sprawach, ale pisząc szczerym, prostym językiem wyłożyłem, jak się rzeczy ze mną miały. Komu podoba się ten styl, niech czyta tak, jak jest, a komu się nie podoba, niech napisze lepiej. Żegnajcie.

Moje drogie dzieci, za pustynią tego doczesnego świata znajduje się kraina mlekiem i miodem płynąca, niech Bóg okaże wam miłosierdzie, i pomoże wam abyście nie byli leniwi, i wyruszyli pojąć tę ziemię.

II OBFITA ŁASKA DLA NAJWIĘKSZEGO Z GRZESZNIKÓW, INACZEJ MÓWIĄC KRÓTKA RELACJA WIELKIEGO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO OKAZANEGO W CHRYSTUSIE JEZUSIE SWOJEMU BIEDNEMU SŁUDZE JOHNOWI BUNYANOWI.

W tym moim sprawozdaniu z działania miłosiernej łaski Bożej w mojej duszy, byłoby rzeczą wskazaną, abym najpierw podał w kilku słowach opis mojego pochodzenia, stanu społecznego i sposobu wychowania; co bardziej ukaże i uwielbi wielkość dobroci, i obfitość miłosierdzia Bożego wobec mnie, przed synami ludzkimi.

Jeśli chodzi o moje pochodzenie, było ono niskie, jak to wszyscy wiedzą, niziny społeczne; dom mojego ojca pochodził z nic nie znaczącego stanu, pogardzanego w całym kraju. Dlatego też, nie mogę powiedzieć, że jestem szlachetnie urodzony albo, że w moich żyłach płynie błękitna krew. Chociaż, patrząc na to wszystko, co się ze mną stało, to uwielbiam Niebiański Majestat za to, że takim dozwolił mi się urodzić na tym doczesnym świecie, aby stać się współuczestnikiem łaski życia wiecznego, która znajduje się w Jezusie Chrystusie, przez Ewangelię.

Ale pomimo niskiego stanu społecznego i braku wykształcenia moich rodziców, spodobało się Bogu, aby natchnąć moich rodziców myślą posłania mnie do szkoły, gdzie uczyłbym się czytać i pisać; co też osiągnąłem, tak samo, jak inne dzieci biednych rodziców; choć ze wstydem wyznaję, że to, co się nauczyłem (choć było tego mało), zapomniałem, i to prawie zupełnie, na długo przedtem zanim Pan rozpoczął Swoje łaskawe dzieło nawrócenia w mojej duszy.

Co się tyczy mojego naturalnego, nie duchowego życia w tamtym czasie, byłem bez Boga na świecie i żyłem rzeczywiście według modły tego świata, i „ducha tego świata, który teraz działa w synach opornych” (Ef 2,2-3). Moją rozkoszą było „przebywanie w niewoli złego, czyniąc jego wolę” (2Tm 2,26). Byłem wtedy pełen nieprawości, która tak mocno działała we mnie, że objawiała się, zarówno w moim sercu, jak i życiu już od małego dziecka; w tym czasie miałem tylko kilku równych sobie, szczególnie biorąc pod uwagę, mój bardzo młody wiek. Nie mając jeszcze nawet dziesięciu lat, miałem w zwyczaju obrzydliwie przeklinać, używać strasznie wulgarnych słów, kłamać i bluźnić świętemu imieniu Bożemu.

Zaiste, tak utwierdzony i zakorzeniony byłem w tych grzechach, że stały się moją drugą naturą; która, jak na to teraz patrzę, prowokowały Pana Boga do tego, że nawet w moim dzieciństwie posyłał mi znaki ostrzegające, którymi były okropne sny i przerażające wizje, gdyż często po spędzeniu tego lub innego dnia w grzechu, leżałem, śniąc w łóżku, wielce przerażony poczuciem, że diabły i złe duchy, których nigdy nie będę się mógł pozbyć, jak rozumowałem, próbują porwać mnie ze sobą do piekła.

Również, w tym czasie, przerażały mnie i dręczyły myśli dotyczące sądu ostatecznego, i to zarówno w dzień, jak i w nocy, cały czas drżałem na myśl o straszliwych mękach ognia piekielnego; wciąż obawiając się, że to będzie mój końcowy los, i że po śmierci znajdę się pośród demonów i upadłych aniołów, które znajdują się tam, związane łańcuchami i więzami w wiecznej ciemności „aż do dnia sądu ostatecznego” (Jud 1).

Te rzeczy, jak pamiętam, działały się ze mną, gdy byłem dzieckiem dziewięcio lub dziesięcio letnim, i to do tego stopnia przerażały moją duszę, że podczas gier i psot z innymi próżnymi dziećmi, byłem często bardzo przygnębiony i zrozpaczony na moim umyśle, ale nie potrafiłem porzucić moich grzechów. Zaiste, do tego stopnia ogarnęła mnie rozpacz dotycząca mojego życia i tego, że nie będę wpuszczony do Nieba, że często pragnąłem, żeby nie było piekła lub żebym był demonem, przypuszczając, że one były tylko oprawcami, dręczącymi dusze grzesznych ludzi w piekle, a same nie są dręczone przez ogień piekielny (jak się bardzo myliłem); i że jeśli już musi tak być, że muszę tam trafić, to wolałbym być dręczycielem, niż być samemu dręczonym.

Jakiś czas potem, te straszne sny i wizje przestały mnie nachodzić, i je wkrótce zapomniałem; gdyż moje przyjemności życia szybko wyrzuciły je z mojej pamięci. Z tego powodu, jeszcze bardziej poddałem się moim grzesznym uciechom, stosownie do siły mojej grzesznej natury; popuściłem wodze moich pożądliwości, znalazłem upodobanie we wszelkim łamaniu Prawa Bożego, dopóki nie wstąpiłem w stan małżeństwa, stałem się przywódcą całej młodzieży, która dotrzymywała mi towarzystwa we wszelkiego rodzaju występkach, niegodziwości i bezbożności.

Zaiste, pożądliwość i owoce mojego grzesznego ciała tak zdominowały moją biedną duszę, że gdyby nie interwencja cudu bezcennej łaski Bożej, to nie tylko zginąłbym przez sąd wiecznej sprawiedliwości nagłą śmiercią, ale również zostałbym pochwycony przez sąd ludzki, za złamanie ludzkich praw i wystawiłbym się na pośmiewisko, i hańbę przed obliczem świata.

W tamtym czasie, myśli o religii były dla mnie bardzo uciążliwą sprawą; nie mogłem ich wytrzymać, ani też, aby ktoś inny czytał Biblię lub książki chrześcijańskie lub mówił o pobożności chrześcijańskiej, tak, że gdy widziałem, że ktoś czyta takie książki, to było to dla mnie jakby sędzia zamknął mnie w więzieniu. Potem rzekłem Bogu, „Odejdź ode mnie, bo nie chcę znać Twoich dróg” (Hi 21,14). Byłem teraz pozbawiony dobrych myśli; nie trapiłem się moimi myślami o Niebie i piekle; co dotyczy zbawienia albo potępienia było mi wszystko jedno. „O Panie, Ty znasz moje życie, i moje drogi nie były ukryte przed Tobą”. Grzeszyłem coraz bardziej.

Jednak to pamiętam dobrze, że chociaż mogłem grzeszyć z największą rozkoszą i łatwością, a także cieszyć się występkami moich towarzyszy; jednakże nawet wtedy, kiedykolwiek widziałem niegodziwość popełnianą przez tych, którzy wyznawali chrześcijaństwo, mój duch drżał ze strachu. Kiedy byłem u szczytu mojej niegodziwości, pewnego razu usłyszałem pewnego człowieka, który był uznawany za religijnego, jak przeklął, to zabolalo moje serce.

Ale Bóg całkiem mnie nie opuścił, wciąż siedł za mną, teraz jednak przekonując mnie o grzechu nie za pomocą snów, lecz za pomocą sądów Bożych połączonych z miłosierdziem. Pewnego razu wpadłem do morza, i ledwie nie utonąłem. Innym razem, wypadłem z łodzi do rzeki Bedford, jednakże miłosierdzie Boże zachowało mnie przy życiu i tym razem. Kiedy indziej przebywałem w polu wraz z jednym z moich towarzyszy, i nagle spostrzegłem, że żmija pełzła przez drogę. Podbiegłem do niej i rąbnąłem ją kijem nad grzbietem, co oszołomiło ją, po czym otwarłem jej paszczę kijem i palcami wydłubałem jad z jej zębów; przez ten głupi mój czyn, gdyby Bóg nie był znowu miłosierny dla mnie, mogłem odejść z tego świata w tamtym momencie.

To również pamiętam z dziękczynieniem, że kiedy byłem żołnierzem, wybrano mnie wraz z innymi, aby pójść do pewnego miejsca, żeby je oblegać. Ale kiedy byłem gotowy do pójścia, jeden z moich kolegów zapragnął udać się tam zamiast mnie. Na co zgodziłem się. On poszedł do tego miejsca, a gdy stał tam jako wartownik, został postrzelony w głowę kulą z muskietu i zmarł.

Jak powiedziałem wcześniej, miłosierdzie i sądy podążały za mną, ale żaden z tych sądów nie obudził mojej duszy, ku szukaniu sprawiedliwości. Grzeszyłem więcej i więcej, stając się coraz bardziej zbuntowany przeciw BOGU. Nie dbałem o zbawienie mojej duszy.

Po tych wydarzeniach, wstąpiłem w stan małżeński, a dzięki miłosierdziu Bożemu dostałem żonę, której ojciec był człowiekiem pobożnym. Ta kobieta i ja byliśmy bardzo biedni, mieliśmy tylko jeden talerz i łyżkę. Jej ojciec pozostawił jej w spadku, kiedy zmarł, 2 książki, mianowicie **Prosta ścieżka człowieka do Nieba** (*Plain Mans Pathway to Heaven*), oraz **Praktykowanie Pobożności** (*The Practice of Piety*). Moja żona i ja razem czytaliśmy okazjonalnie te dwie książki. Niektóre rzeczy w tych książkach podobały mi się, ale nie spowodowały we mnie powstania potrzeby nawrócenia się i przekonania o moich grzechach. Żona miała w zwyczaju mówić mi jakim pobożnym człowiekiem był jej ojciec i jak napominał i korygował występki, zarówno w domu, jak i pomiędzy sąsiadami, a także jakie surowe i święte życie prowadził on zarówno w słowie, jak i czynie.

Z tych względów, to jest czytania książek i relacji mojej żony o swoim pobożnym ojcu, (pomimo, że nie dotknęły mojego serca, aby je obudzić z grzesznego i smutnego stanu), jednak zacząłem odczuwać w sobie pragnienie, co do bycia religijnym. Ponieważ nie znałem prawdziwej drogi zbawienia, zacząłem robić tak, jak większość ludzi w naszych czasach, a mianowicie, chodzić do kościoła dwa razy dziennie, i to z pierwszymi; a w kościele, bardzo pobożnie śpiewałem i zachowywałem się, jak to robili wszyscy, ale wewnątrz serca zachowałem moje niegodziwe życie; moje serce było tak przepełnione duchem zabobonnym, że adorowałem i to z wielkim oddaniem, wszystkie rzeczy związane z kościołem, zarówno samo miejsce, jak i księdza, ministranta-pomocnika, szatę liturgiczną, nabożeństwo, itp. Uważałem wszystkie te rzeczy za święte, a księdza i ministranta za najbardziej szczęśliwych i bez wątpienia wielce błogosławionych, bo jak wtedy uważałem, byli sługami Bożymi, i byli najważniejsi w świętym kościele, wykonując wolę Bożą.

Takie pojęcie w moim duchu, tak silnie opanowało mnie, że gdybym spotkał księdza, choćby bardzo nikczemnego i rozwiązłego, to mój duch padłby przed nim na twarz, i oddał mu hołd. Myślałem, że z miłości, jaką żywię dla księży (bo to byli słudzy Boży, jak wtedy myślałem) mógłbym położyć się u ich stóp i być podeptany przez nich; ich tytuły, ich strój, a też ich praca, tak mnie upajała i oczarowała.

Gdy tak przeżywałem moją zabobonną religię przez dłuższy czas, przyszła mi do głowy pewna sprawa, a mianowicie czy moja rodzina pochodzi od Izraelitów, czy nie? Gdyż znalazłem miejsce w Biblii, w którym napisano, że Izrael był szczególnym ludem Bożym. Pomyślałem sobie, że gdybym pochodził z tej rasy, to moja dusza radowałaby się. Odkryłem w sobie wielkie pragnienie, aby rozwiązać tę sprawę, ale nie wiedziałem jak? W końcu zapytałem mojego ojca, ale odpowiedział, że nie pochodzimy od Żydów. Dlatego też strapiłem się na duchu i tak zostało.

Ale przez cały ten czas, nie byłem świadomy niebezpieczeństwa i zła, które tkwi w grzechu. Nie zdawałem sobie sprawy, że grzech mnie potępi, niezależnie od tego, jaką religię będę wyznawał, dopóki nie znajdę się w ciele Chrystusa, czyli w jego duchowym kościele. Nigdy o Jezusie Chrystusie nie myślałem i nie wiedziałem czy istniał czy nie. Tak więc byłem człowiekiem ślepym duchowo, wędrującym w ciemności duchowej, nużącym się próżnością, bo nie znałem drogi prowadzącej do miasta Bożego - Nieba (Kaz 10,15).

Ale pewnego dnia, pośród wszystkich kazań, które nasz proboszcz wygłosił, było jedno o traktowaniu dnia wolnego Sabatu (Niedzieli) i jakim złem jest jego łamanie, czy to przez pracę, gry, czy w jakikolwiek inny sposób. Kazanie to zabrało mi pokój, ponieważ pomimo mojej religijności, byłem człowiekiem, który miał dużo radości z wszelkiego rodzaju występku, a zwłaszcza robieniu tego w Niedzielę. Dlatego upadłem na duchu w moim sumieniu. Myślałem i uważałem, że proboszcz zrobił to kazanie celowo, aby pokazać mi moje złe uczynki. W tamtym momencie poczułem, co to znaczy poczucie winy. Nigdy wcześniej nie znałem tego uczucia, ale wtedy, gdy kazanie zostało zakończone, byłem wielce obciążony poczuciem winy i poszedłem do domu z wielkim ciężarem w moim duchu.

Słowa proboszcza sprawiły, że utraciłem radość z moich niedzielnych uciech i występków, ba, stały się bardzo gorzkie dla mnie; ale nie minęło wiele czasu, gdy zjadłem posiłek, a duchowe męki zaczęły ustępować z mego umysłu i serca, a dusza moja wróciła do swoich starych przyzwyczajeń. Ach! Jak byłem zadowolony, że ten problem został już ode mnie zabrany i że pożar ugaszono, abym grzeszył znowu bez kontroli! Dlatego, gdy zjadłem mój posiłek, strząsnąłem kazanie z mojego umysłu i zadowolony wróciłem do mojego starego zwyczaju niedzielnych gier i występków z wielką radością.

Ale tego samego dnia, gdy byłem w trakcie gry w cata, po jednym uderzeniu kuli do dołka, miałem już uderzyć kulę po raz drugi, gdy nagle usłyszałem głos z Nieba w mojej duszy, który rzekł: „Izali chcesz porzucić swoje grzechy i pójść do Nieba, czy zatrzymać twoje grzechy i pójść do piekła?” Oszło mi to strasznie; dlatego, pozostawiając moją kulę na ziemi, spojrzałem w górę do nieba, i oczyma mojej duszy zobaczyłem Pana Jezusa, patrzącego w dół na mnie, bardzo niezadowolonego, jakby grożącego mi poważnie jakąś wielką karą za ten niedzielny występki i za wszystkie inne.

Ledwie zrozumiałem to w moim umyśle, a już demoniczna myśl przemknęła w moim duchu (bo głos Pana Jezusa uzmysłowił mi moje grzechy), że byłem bardzo wielkim grzesznikiem, i że było już za późno dla mnie, aby udać się do Nieba, bo Chrystus nie wybaczy ani nie odpuści mi moich grzechów. Wtedy zacząłem myśleć nad tym i podczas, gdy tak medytowałem, obawiając się, że to prawda, poczułem, że moje serce tonie w rozpacz, stwierdzając, że było już za późno. Dlatego postanowiłem grzeszyć dalej. Pomyślałem sobie, iż jeżeli tak się sprawy mają, mój stan jest na pewno okropny. Okropny jeśli porzucę grzechy (bo nie uzyskam odpuszczenia - tak przypuszczałem wtedy) i okropny, jeśli będę grzeszył nadal. W obu wypadkach jestem potępiony. Jeśli już tak ma być, to wolę zostać potępiony za wiele grzechów, niż za niewiele.

Tak więc stałem w trakcie mojej gry przed wszystkimi, co wtedy byli obecni, ale nic im nie powiedziałem. Powziąwszy decyzję, powróciłem rozpaczliwie do mojej gry. Pamiętam, że wtedy opanował moją duszę taki typ rozpacz, że byłem przekonany, że nigdy nie otrzymam lepszego

pocieszenia, jak tylko w grzechu, bo Niebo zostało już zamknięte dla mnie, więc nie musiałem już o nim myśleć. Po tym wszystkim, odkryłem w sobie wielkie pragnienie, aby napęłnić moje wnętrze grzechem do pełna. Myślałem, jaki by tu grzech dał mi najśłodszy smak, i w jaki sposób grzeszyć. Nuże, zabrałem się do grzeszenia pośpiesznie, jak tylko mogłem, abym przypadkiem nie umarł przed czasem, zanim napęłnię nim moje serce, gdyż tego bałem się najbardziej. W tej sprawie protestowałem przed Bogiem. Nie kłamię i nie udaję. To były bardzo silnie, a także odczuwane całym sobą, moje własne pragnienia. (Dobry Bóg, którego miłosierdzie jest niezbadane, niech mi wybaczy te moje okropne grzechy).

Jestem przekonany, że ta pokusa diabła jest bardziej powszechna wśród biednych grzeszników niż wielu jest tego świadomych, dopóki ta pokusa nie obejmie i nie opanuje ich ducha zgniłym, przypalonym stanem serca i drętym sumieniem; który to stan, powoli i ukradkiem diabeł napęlnia takim typem rozpacz, że choć nie dużo winy towarzyszy duszy, to jednak ciągle ma sekretną konkluzję w sercu, że nie ma dla nich nadziei, ponieważ ukochali obcych „Nie, bo ukochałam obcych, więc za nimi pójdę” (Jer 2,25; 18,12).

Tak więc zacząłem grzeszyć z wielką chciwością umysłu, wciąż bolejąc, że nie mogę być tak zadowolony z tego, jak chciałem. Tak się sprawy toczyły ze mną przez około miesiąc lub dłużej. Ale pewnego dnia, gdy stałem przy oknie sklepu sąsiada, przeklinając i wulgarnie wyrażając się, jak wariat, jak to było w moim zwyczaju, nagle kobieta tam siedząca, o której wiedziałem, że była bardzo niemoralna i bezbożna, zaprotestował, że przeklinałem i używałem bardzo wulgarnych zwrotów w co drugim słowie, tak że zadrżała, gdy mnie usłyszała. Potem, dodała, że byłem najgorszą osobą, jaką słyszała w całym swoim życiu, i że przez moją mowę byłem w stanie zepsuć całą młodzież w całym mieście, gdyby tylko znalazła się w moim towarzystwie.

Słyszając to napomnienie, umilkłem zawstydzony przed nią, i jak myślałem, przed Bogiem w Niebie. Dlatego, gdy stałem tam ze zwieszoną głową, chciałem z całego serca, być znowu małym dzieckiem, tak by ojciec mógł mnie nauczyć mówić bez niegodziwych słów i przekleństw, bo myślałem, że jestem tak przyzwyczajony do tego, że to daremne, aby myśleć o zmianie tego języka, to nie było możliwe.

Jak to się stało, nie wiem, ale od tego momentu porzuciłem moje przeklinanie i wszelki zły język, tak, że to było wielkim zdziwieniem dla mnie samego, gdy to spostrzegłem; i podczas gdy wcześniej nie wiedziałem, jak się wyrazić, dopóki nie wypowiedziałem przekleństw i wulgarnych słów w co drugim słowie, aby nadać moim słowom autorytet, tak teraz mogłem mówić bez nich i to lepiej i z większą przyjemnością niż kiedykolwiek wcześniej. A wszystko to się działo zanim poznałem Pana Jezusa Chrystusa i zanim porzuciłem moje niedzielne gry i zabawy.

Ale wkrótce potem zaznajomiłem się z pewnym człowiekiem, który wyznawał religię chrześcijańską, i jak wtedy myślałem, mówił bardzo ładnie o Biblii i sprawach religii; dlatego też polubiwszy, co więcej pokochawszy, to co mówił, zabrałem się do czytania mojej Biblii z wielką przyjemnością, a szczególnie jej historycznej części. Jeśli zaś chodzi o listy Pawła i pisma tego rodzaju, to nie czytałem ich, bo były zbyt trudne dla mnie. Będąc ignorantem, co do mojej grzesznej natury, nie widziałem także wartości, ani żadnej potrzeby, nawiązania osobistej relacji z Panem Jezusem Chrystusem, aby być przez Niego zbawionym.

Od tego momentu poprawiłem moje zachowanie, słowa, czyny i życie, postanowiłem przestrzegać dziesięciu przykazań, (ubzdurawszy sobie, że to będzie moja droga do Nieba). Przykazania te starałem się przestrzegać i czasami mi to całkiem dobrze wychodziło, w takich wypadkach miałem pokój ducha. Jednak od czasu do czasu, złamałem to czy tamto przykazanie i wtedy traciłem pokój sumienia, a moje sumienie odczuwało wielki ciężar; więc wtedy pokutowałem, czyli odwracałem się od grzechu, mówiłem Bogu, że jest mi bardzo przykro i obiecywałem, że następnym razem nie popełnię tego samego grzechu, i sądziłem, że tak otrzymam pomoc. Wtedy uważałem, że moje uczynki i postępowanie podobają się Bogu, tak jak podobają się JEMU czyny i życie innych ludzi w Anglii.

Tak postępowałem przez cały rok, a przez ten cały czas nasi sąsiedzi uważali mnie za bardzo pobożnego człowieka. Byłem dla nich nowym odrodzonym religijnym wierzącym i dziwili się bardzo, zauważywszy tak wielką i widoczną zmianę w moim życiu i postępowaniu. Tak

rzeczywiście w moim życiu zewnętrznym było, ale nie w sercu, ponieważ nie miałem łaski Bożej, wiary Biblijnej zbawczej, ani nadziei Biblijnej w sercu; i zaiste powiadam wam, gdy teraz mam poznanie Biblijne w sercu, że gdybym umarł w tamtym czasie, to na pewno musiałbym trafić do piekła. Cóż, tak jak powiedziałem powyżej, podążałem tą drogą przez około 12 miesięcy lub dłużej.

Widząc moje nawrócenie i moje zewnętrzne postępowanie, które było podobne do czegoś, co można by nazwać życiem moralnym, od kolosalnej bezbożności do zewnętrznej sprawiedliwości; to nawrócenie było tak widoczne, jakby jakiś degenerat alkoholik porzucił picie w jeden dzień i stał się trzeźwym na zawsze. W związku z tym, ludzie zaczęli chwalić mnie, cenić i mówić dobrze o mnie; zarówno wprost, kiedy rozmawiali ze mną, jak i za moimi plecami. Teraz, jak mówili, stałem się pobożnym człowiekiem. Teraz byłem, jak dodawali, prawym i uczciwym człowiekiem. Ojoj! Kiedy usłyszałem, że to były ich słowa i opinie o mnie, to bardzo mi się to podobało. Bo chociaż, jak do tamtego czasu byłem niczym innym, jak tylko malowanym obłudnikiem, to jednak uwielbiałem, kiedy mówiono, że jestem jednym z tych, który był prawdziwie pobożny. Byłem dumny z mojej pobożności, i wszystko, co robiłem, to robiłem albo aby ludzie mnie widzieli, albo aby o mnie dobrze mówili. I tak to trwało przez około jednego roku.

Musicie wiedzieć, że wcześniej miałem dużo radości z dzwonienia dzwonami, ale moje sumienie zaczęło być delikatne i wypomniało mi, że to jest próżna rzecz, więc zmusiłem się, żeby to zostawić, ale mój umysł ociągał się. Dlatego chociaż nie odważyłem się dzwonić, to jednak chodziłem do dzwonnicy, aby popatrzeć na dzwony. Ale szybko potem zacząłem myśleć, a co jeśli jeden z dzwonów spadnie? Wtedy zacząłem stawać pod główną belką, która leżała w poprzek dzwonnicy, z boku na bok, myśląc, że tam mogę stać pewnie, ale potem zacząłem zastanawiać się znowu, a co jeśli dzwon w trakcie dzwonienia upadnie bokiem i uderzy o ścianę, a następnie odbijając się wpadnie pod belkę na mnie? Może mnie zabić pomimo belki. To sprawiło, że stanąłem w progu drzwi. Teraz myślałem, że jestem wystarczająco bezpieczny; bo jeśli dzwon spadnie w dół, wtedy mogę rzucić się za mur i pomimo wszystko zachować życie. Chodziłem więc do dzwonnicy, przyglądając się jak inni dzwonią, stawałem jednak w progu dzwonnicy. Wtedy, gdy oglądałem dzwony i widziałem jak inni dzwonili, nagle pomyślałem sobie, a co jeśli sama dzwonnica rozpadnie się? I ta myśl, że wieża może upaść stale trzęsła moim umysłem tak mocno, że nie śmiałem więcej stawać przy drzwiach dzwonnicy, ale zostałem zmuszony do ucieczki w obawie, że dzwonnica zawali się na mnie.

Kolejną rzeczą był mój taniec. Upłynęło niespełna 12 miesięcy zanim go porzuciłem. Ale przez cały ten czas, kiedy zachowałem takie lub inne przykazanie lub gdy uczyniłem słowem lub uczynkiem wszystko, co uważałem, że było dobre, miałem wielki spokój w moim sumieniu; i myślałem sobie, że Bóg musi być ze mnie zadowolony, a nawet, że się tak wyrażę własnym tamtym osądem, myślałem wtedy, że nikt w Anglii nie może bardziej podobać się Bogu niż ja.

Ale będąc duchowym ślepcem, przez cały ten czas nie znałem osoby Pana Jezusa Chrystusa i próbowałem ustanowić swoją własną sprawiedliwość, w której zginałbym, gdyby Bóg w miłosierdziu, nie pokazał mi coś więcej, co dotyczy stanu mojej natury.

Pewnego dnia, dobra Opatrzność Boża rzuciła mnie do miasta Bedford, do pracy w moim powołaniu. Doszedłem do jednej z ulic, gdzie były trzy lub cztery biedne kobiety siedzące przy drzwiach w słońcu, i rozmawiające o rzeczach Bożych. Ponieważ chciałem usłyszeć ich rozmowę, zbliżyłem się, aby wiedzieć, co mówią, bo sam byłem już energicznym mówcą w sprawach religii. Mogę powiedzieć, że słyszałem co mówiły, ale nie rozumiałem, bo było to znacznie trudniejsze dla mnie, poza moim pojmowaniem. Mówiły o nowym narodzeniu, dziele Boga w ich sercach, jak również były przekonane o ich opłakanym stanie natury, opowiadały jak Bóg nawiedził ich dusze swoją miłością w Panu Jezusie Chrystusie, a także jakimi słowami i obietnicami zostały odświeżone, pocieszone i wsparte przeciw pokusom szatana. Ponadto, omawiały sugestie i pokusy szatana szczegółowo oraz opowiadały jedna drugiej, jakimi pokusami były trapione i jak wytrwały w nich. Opowiadały również o nędzy własnego serca z powodu jego niedowiarstwa. Powiedziały, że gardzą, czują odrazę i wstręt do własnej sprawiedliwości, która jest brudna i niewystarczająca do zbawienia.

Mówiły z taką radością, przyjemnością i znajomością języka Pisma Świętego, i z takim działaniem łaski Bożej w ich sercach, że wydawały mi się, jak gdyby były ludźmi nie z tego świata, którzy mieszkali osobno i nie żyli tak, jak ich sąsiedzi (Lb 23,9).

Kiedy próbowałem to zrozumieć, moje własne serce zaczęło drżeć, nie ufając mojemu stanowi duszy, bo wiedziałem, że we wszystkich moich myślach o religii i zbawieniu, nowe narodzenie nie przeszło mi przez myśl. Nie wiedziałem, co to jest pocieszenie z Pisma Świętego lub trzymanie się obietnicy Bożej z Pisma. Nie znałem też oszustwa i zdrady własnego nikczemnego serca. A jeśli chodzi o sekretne myśli, nie zważałem na nie. Ani nie rozumiałem, jakie były pokusy szatana, jak je odpierać i wytrwać w nich, itp.

Gdy usłyszałem i rozważyłem, co powiedziały, opuściłem je i zająłem się moją pracą, ale ich rozmowa poszła za mną, a moje serce pozostało z nimi, ponieważ byłem bardzo dotknięty ich słowami, gdyż przekonały mnie, że brakowało mi prawdziwych oznak prawdziwie pobożnego człowieka, a również w tym, że taki człowiek znajduje się w szczęśliwym i błogosławionym stanie.

Dlatego też często pracowałem w tamtej okolicy, aby słuchać tych biednych ludzi. Nie mogłem wytrzymać bez ich rozmów. Słuchałem ich coraz więcej i rozmyślałem nad tym, kwestionowałem moje pojmowanie religii. Jak wciąż pamiętam, odkryłem w sobie dwie rzeczy, które mnie zdumiewały, szczególnie biorąc pod uwagę fakt bycia duchowo ślepym, nikczemnym, nieświadomym spraw duchowych nędznikiem. Pierwszą była wielka miękkość i delikatność serca, co spowodowało u mnie przekonanie o moim grzechu i o prawdziwości tego o czym rozmawiały. Drugą było wielkie nakierowanie umysłu na rozważanie tego, co mówiły i wszystkich rzeczy duchowych, które usłyszałem lub przeczytałem w Biblii.

Te dwie rzeczy zmieniły mój umysł, który szukał teraz rzeczy Biblijnych. Jak pijawka leży na końskiej żyłce i pije krew, tak mój umysł wołał: Daj, daj, daj (Prz 30,15). Mój umysł był tak nastawiony na wieczność i na rzeczy Królestwa Niebieskiego, że ani przyjemności, ani zyski, ani przekonywanie, ani groźby nie mogły go odciągnąć od Nieba. I choć mówię to ze wstydem, to wtedy było tak trudno odciągnąć mój umysł od Nieba i skoncentrować na życiu tu na ziemi, jak często trudno mi było w późniejszym czasie ponownie go oderwać od ziemi i skoncentrować na Niebie.

Jednego nie mogę pominąć. Był w naszym mieście młody człowiek, do którego moje serce było przywiązane bardziej niż do kogokolwiek innego, ale on był jednym z bardziej niegodziwych ludzi, skory do przeklinania, używania brzydkich słów i cudzołóstwa. Porzuciłem jego towarzystwo, ale po około 3 miesiącach spotkałem go na pewnej ulicy, i spytałem jak leci? Na co on odpowiedział swoim normalnym przeklinaniem, iż dobrze. Ale, Harry, powiedziałem, dlaczego strasznie przeklinasz i używasz wulgarного słownictwa? Co się stanie z tobą, jeśli umrzesz w tym stanie? Odpowiedział mi oburzony. Cóż byłby z diabła za kompan, gdyby nie był taki jak ja?

Po tym czasie znalazłem kilka książek Ranterów¹, które były chwalone przez niektórych z naszych rodaków. Książki te były otaczane szacunkiem przez kilku starszych wierzących. Przeczytałem kilka z nich i rozważałem je, ale nie byłem w stanie dokonać ich oceny. Dlatego zacząłem mocno modlić się w ten sposób: „O Panie, jestem głupcem i nie jestem w stanie odróżnić prawdy od błędu, Panie, nie pozostawiaj mnie własnej ślepoty, albo potwierdź, albo potęp tę doktrynę Ranterów. Jeśli ta nauka jest z Boga, nie pozwól mi pogardzić jej doktrynami, ale jeśli jest od diabła, niech jej nie przyjmę. Panie kładę moją duszę, w tej sprawie, tylko przed twoje stopy. Błagam pokornie Cię, niech nie będę zwiedziony.” Miałem dobrego religijnego kolegę przez ten cały czas i był nim ten ubogi wierzący, o którym mówiłem wcześniej; ale w tym czasie, również pod wpływem nowych nauk, okazał się najbardziej diabelskim Ranterem, oddał się wszelkiego rodzaju grzechom, zwłaszcza nieczystości. Zaprzeczał, że istnieje Bóg, anioł, lub duch i śmiał się ze wszystkich nawoływań do trzeźwości. Kiedy próbowałem ganić jego niegodziwość, to on tym bardziej mówił, że przeszedł przez wszystkie religie, a nie mógł wybrać właściwej, aż do teraz. Powiedział mi również, że w krótkim czasie zobaczę, jak wszyscy wyznawcy chrześcijaństwa przejdą na nauki Ranterów. Przeto znienawidziwszy te przekłete zasady, porzuciłem jego towarzystwo natychmiast. I stałem się mu obcy.

Ale nie tylko ten człowiek był dla mnie pokusą, praca wędrownego kotlarza była nią też. Zdarzyło się, że byłem w towarzystwie kilku ludzi, którzy wcześniej byli zdyscyplinowani i

religijni, ale zostali, również porwani przez nauki Rantersów. Rozmawiali ze mną o swoich doktrynach i potępili mnie jako legalistycznego i zacofanego wierzącego. Stwierdzili, iż oni dążyli do doskonałości i mogą robić co chcą, i nie grzeszyć. O, jak te pokusy były odpowiednie dla mojego ciała! Byłem młodym człowiekiem, z grzeszną naturą, ale Bóg, który przeznaczył mnie do lepszych rzeczy, jak mam nadzieję, zachował mnie w bojaźni Jego Imienia, i nie pozwolił mi przyjąć tych zasad. Niech będzie błogosławiony Bóg, który włożył do mojego serca wołanie do Niego by zachował mnie od błędów i kierował mną, abym nie ufał mojej własnej mądrości. Widziałem efekty tej modlitwy i mojego wołania, ponieważ On zachował mnie nie tylko od błędów Rantersów, ale i późniejszych. Biblia była cenna dla mnie w tym czasie.

Wydaje mi się, że w tamtym czasie zacząłem patrzeć na Biblię i czytać ją, nowymi oczami, jak nigdy wcześniej, a zwłaszcza listy apostoła Pawła. Były słodkie i przyjemne dla mnie. I rzeczywiście, w tamtym okresie nigdy nie byłem bez Biblii, czytałem ją lub rozważałem, wciąż wołając do Boga, żeby pomógł mi poznać prawdę i drogę do Nieba i Chwały.

A gdy kontynuowałem czytanie, znalazłem taki urywek,: „Jednemu dane jest przez Ducha słowo mądrości; drugiemu słowo wiedzy przez tego samego Ducha; jeszcze innemu wiara "itd. (1Kor 12,8-9). I chociaż, teraz zrozumiałem, iż Duch ŚWIĘTY w tym fragmencie mówił o darach szczególnych, jednak w moim przekonaniu w tamtym okresie były to dary powszechne, które każdy chrześcijanin dostawał. Chciałem tych rzeczy zwyczajnych, mianowicie zrozumienia i mądrości, które inni chrześcijanie posiadali. Rozważałem te fragmenty i nie wiedziałem co robić, szczególnie łaska wiary deprymowała mnie, ponieważ nie mogłem nic na to poradzić, że czasami musiałem zadawać sobie pytanie, czy mam wiarę, czy nie? Gdyż obawiałem się, że nie posiadanie wiary spowoduje, że nie będę miał tych wszystkich błogosławieństw, które inni dobrzy ludzie otrzymali z rąk Bożych. Ociągałem się z wnioskiem, że nie mam wiary w sercu, bo w takim wypadku byłbym prawdziwie potępiony.

Nie, powiedziałem sobie, chociaż jestem przekonany, że jestem ignorantem i nędznikiem, i że chcę tych błogosławionych darów wiedzy i zrozumienia, które inni dobrzy ludzie mają, jednak zaryzykuję, i wywnioskuję, że nie jestem bez wiary, choć nie wiem, czym jest wiara. Bo zobaczyłem, poprzez ataki diabła, że ci, którzy dochodzą do wniosku, że nie mają wiary, nie mają ani odpoczynku, ani spokoju w swoich duszach; a ja nie chciałem zostać opanowany przez rozpacz.

Dlatego, chociaż wywnioskowałem tak, to jednak walczyłem z myślami w sercu o to czy mam wiarę, czy nie. Ale Bóg nie pozwolił mi, żebym zatracił duszę i zginął, ale stale, wbrew mojej ślepej i smutnej konkluzji, dawał przypuszczenia i myśli, iż być może w tej sprawie zwodzę siebie, i że nie mogę odpocząć zadowolony, dopóty nie będę miał pewności w sprawie posiadania wiary. Miałem takie myśli jak: „A co jeśli tak naprawdę nie masz wiary? Jak możesz wiedzieć, że masz wiarę?” Poza tym zobaczyłem na pewno, że jeśli nie miałbym wiary, to na pewno zginąłbym w piekle.

Tak, że choć starałem się na początku pominąć sprawę wiary, po krótkim czasie, rozważyłem ją lepiej i byłem gotów sprawdzić przez doświadczenie moją wiarę. Czy ją posiadam, czy nie. Ale niestety, byłem takim nieszczęśnikiem, ignorantem, jak zwierzę, iż do tamtego dnia nie wiedziałem, jak to zrobić. Tak samo jak nie wiedziałem, jak osiąść tę trudną sztukę jaką jest wiara, której nigdy nie widziałem ani nie rozumiałem.

Dlatego, gdy tak rozważałem tę sprawę, mając zabitego klina, jak to zrobić, gdyż musicie wiedzieć, że do tej pory milczałem i nikomu o moim problemie nie powiedziałem, tylko słuchałem i rozważałem te sprawy; kusiciel podał mi te zwiedzenie, iż nie ma innej drogi dla mnie, aby dowiedzieć się czy mam wiarę, czy nie, jak tylko poprzez spróbowanie zrobienia cudu i podał mi fragmenty Pisma rzekomo wskazujące na to, aby wzmocnić swój pomysł. Pewnego dnia, gdy byłem w drodze pomiędzy Elstow a Bedford, naszła mnie mocno pokusa, aby spróbować zrobić jakiś cud, ponieważ to udowodniłoby, iż mam wiarę. Tym cudem miało być: powiedzenie do kałuży w odciskach kopyt konia na ziemi, bądźcie suche, a suchym miejscem bądźcie mokre. I chciałem już to powiedzieć, gdy przyszła mi myśl do głowy „Idź pod tamten płot i pomódl się najpierw, aby Bóg uzdolnił cię do tego”. Ale, kiedy skończyłem modlitwę przyszło mi na myśl, iż jeśli teraz powiem by kałuża stała się sucha i nic się nie stanie, to będę pewien, że nie mam wiary, a to będzie

oznaczało, że będę odrzucony i zgubiony. Nie, pomyślałem sobie, jeśli sprawy tak miałyby się potoczyć, to nie spróbuję zrobić cudu, lecz zaczekam jeszcze.

Tak więc żyłem skonsternowany tą sprawą. Myślałem, o ludziach opisanych w Biblii, ich wiara czyniła cuda, a ja dochodziłem do wniosku, iż obecnie nie mam wiary, ani w przyszłości nie będę jej mieć. Byłem miotany z jednej strony pokusami diabła, a z drugiej strony przez moją ignorancję i tak zakłopotany czasami, iż nie wiedziałem, co robić.

Okolo tego czasu miałem sen, czy wizję, stanu i szczęścia zboru biednych ludzi w Bedford. Widziałem, jak gdyby byli oni na słonecznej stronie jakiejś wysokiej góry, pokrzepiani przyjemnymi promieniami słońca, podczas, gdy ja byłem drżący z zimna i kulilem się, dlatego iż był mróz, śnieg i ciemne chmury. Pomiedzy nimi, a mną zobaczyłem mur, który ich otaczał i tę wysoką górę. Moja dusza bardzo pragnęła przedostać się na drugą stronę muru, wnioskując, iż jeśli mi się to uda, to pójdę do nich i będę się cieszył ciepłem ich słońca.

Chodziłem dookoła tego muru, ciągle próbując znaleźć wejście lub drzwi, ale przez długi czas nie mogłem. W końcu zobaczyłem wąskie przejście, przez małe drzwi w murze, przez które próbowałem przejść, ale drzwi były tak bardzo ciasne i wąskie, iż włożyłem wiele wysiłku, aby przedostać się przez nie, ale wszystko na marne. Byłem prawie całkowicie zmęczony, gdy udało mi się wsunąć moją głowę, potem z trudem, pchając bokiem barki i na końcu całe ciało. Byłem tym zadowolony, poszedłem do ludzi i usiadłem wśród nich, ciesząc się światłem i ciepłem ich słońca.

Zrozumiałem, że góra oznaczała kościół żyjącego Boga, słońce oznaczało Boga i jego miłosierne świecące pocieszeniem oblicze na ludzi w kościele. Murem było Słowo Boże, dzielące ludzi na chrześcijan i ludzi tego świata- potępionych grzeszników. Drzwiami i drogą był Pan Jezus Chrystus, (J 14,6; Mt 7,14). Drzwi były ciasne i z trudem mogły przejść przez nie dusza i ciało, co oznaczało, iż nikt nie może wejść do żywota wiecznego, tylko ci którzy byli całkowicie gorliwi i szczerzy, którzy zostawili ten niegodziwy świat za sobą, ponieważ do kościoła może wejść dusza człowieka wraz z ciałem, ale nie ma tam miejsca dla duszy, ciała i grzechu.

Te podobieństwo przebywało w moim duchu wiele dni i przez cały ten czas widziałem siebie w opuszczonym i smutnym stanie ducha, ale zostałem sprowokowany do bardzo mocnego pragnienia by być jednym z tych ludzi, którzy siedzieli i grzali się w słońcu. W tym okresie modliłem się, gdziekolwiek byłem, w domu i poza domem, na polu itp., wznosząc serce śpiewałem psalm 51: „Panie zmiłuj się nade mną,” bo w tym czasie nie wiedziałem, w jakim punkcie drogi duchowej byłem.

Do tamtej pory nie miałem komfortowego przekonania, iż mam wiarę w Jezusa Chrystusa; zamiast posiadania pewności znowu miałem ataki świeżych wątpliwości, co do mojego przyszłego szczęścia. Szczególnie dręczyły mnie takie pytania: Czy byłem wybrany? A co, jeśli dzień łaski minął?

Te dwa pytania strasznie męczyły mnie i zakłócały mi pokój, były one kuszeniem mnie, czasami jedna to robiła, a czasami druga. Pierwsze pytanie dotyczące mojego wybrania, pomimo iż byłem bardzo gorliwy, aby znaleźć drogę do Nieba i chwały, i nic nie mogło mnie odwieść od tego, jednak to pytanie tak mnie zniechęcało i dręczyło, jak gdyby cała moja siła mojego ciała została zabrana przez moc tej nierozstrzygniętej rzeczy. Fragment dotyczący wybrania deptał wszystkie moje pragnienia: „A zatem nie zależy to od woli człowieka ani od jego zabiegów, lecz od zmiłowania Bożego” (Rz 9,16).

Z tym fragmentem Pisma Świętego nie wiedziałem co począć, bo ewidentnie zobaczyłem, iż dopóki wszechmocny Bóg, w Jego nieskończonej łasce i dobroci, dobrowolnie nie wybierze mnie, abym był naczyniem zmiłowania, to choć będę pragnął, i tęsknił, a także pracował, aż moje serce pęknie, to nic dobrego z tego nie wyniknie. Dlatego ciągle myślałem: Jak mogę dowiedzieć się, iż jestem wybrany? A co jeśli nie jestem? Co wtedy?

O Panie! Myślałem, co będzie, jeśli rzeczywiście nie jestem? „Może okazać się, że nie jesteś”: powiedział kusiciel. Możliwe tak być rzeczywiście, myślałem w ślad za nim. „Zatem” powiedział szatan: „Lepiej zaniechaj wszystkiego i nie dąż dalej; bo jeśli rzeczywiście nie jesteś powołany i wybrany przez Boga, to nie ma mowy o twoim zbawieniu”. „A zatem nie zależy to od woli człowieka, ani od jego zabiegów, lecz od zmiłowania Bożego”.

Te rzeczy powodowały, że odchodziłem od zmysłów, nie wiedziałem, co powiedzieć, a także jak odeprzeć te pokusy. Nie myślałem, iż szatan atakował mnie tymi pokusami, lecz, że raczej mówiła moja własna roztropność i kwestionowała mój stan ducha. Wiadomo, tylko wybrani uzyskują życie wieczne, z czym się zgadzałem zupełnie, ale czy ja sam byłem wybrany, w tym tkwił cały problem.

Tak więc, przez kilkanaście dni byłem atakowany i zakłopotany, i często, kiedy spacerowałem, gotowy do poddania się rozpacz, z mdleniem w moim umyśle. Ale pewnego dnia, po tylu tygodniach ucisku i bliskiej rozpacz, gdy byłem bliski odrzucenia wszystkiej mojej nadziei uzyskania życia wiecznego, takie pytanie przyszło do mojego ducha: „Spójrz na dawne pokolenia i zobacz; czy był ktoś, kto ufał Panu i zawiódł się?”

Słyszając je w duchu, moje troski odeszły i byłem zachęcony w mojej duszy; gdyż w ten sposób, w tej samej chwili, wyjaśniło mi to wszystko. Pomyślałem: Zaczniij czytać od Pierwszej Księgi Mojżeszowej i przeczytaj do końca księgi Objawienia i zobacz, czy możesz znaleźć kogokolwiek, kto ufał Panu i się zawiódł? Tak, że powróciłem do domu i wziąłem moją Biblię, aby zobaczyć te słowa w Biblii, nie wątpiąc, że je znajdę. Były one tak świeże, i to z taką siłą i pocieszeniem w moim duchu, że było to tak, jakby te słowa mówiły do mnie.

Cóż, szukałem, ale okazało się, że nie znalazłem; słowa te przebywały w moim sercu, ale nie mogłem znaleźć tego zdania w Biblii. Wtedy zapytałem jednego, potem innego znajomego, czy wiedzieli, gdzie to w Biblii jest. Ale nie mogli mi pomóc. Dziwiłem się, że takiego zdania nikt nie mógł znaleźć w Biblii, pomimo że te zdanie tak nagle, i z takim pocieszeniem, i mocą uchwyciło, i pozostało w moim sercu. Wiedziałem, że to zdanie było w Piśmie Świętym, ale w którym miejscu - nie widziałem.

Ta sytuacja trwała ponad rok. Pewnego dnia rzuciłem okiem na apokryfy. Tam znalazłem to zdanie w Księdze Mądrości Syracha 2,10. To mnie zniechęciło trochę, ale ponieważ do tego czasu doświadczyłem więcej miłości i dobroci Bożej, ten fakt (znalezienia w apokryfach tej myśli) nie kłopotał mnie tak mocno, szczególnie, gdy uznałem, że choć nie było tego w tych tekstach, które nazywamy świętymi i kanonicznymi, jednak ta myśl była sumą i istotą wielu obietnic Bożych, znajdujących się w Biblii. Dlatego moim obowiązkiem było przyjęcie pocieszenia z niego i błogosławienie Boga za to słowo, bo Bóg dał mi je do serca. To zdanie wciąż czasami świeci w moim sercu.

Po tym wszystkim, inna wątpliwość przyszła z wielką siłą na mnie, a mianowicie: A co, jeśli dzień łaski minął? A co, jeśli grzeszyłeś zbyt długo i łaska minęła. Teraz pamiętam, że pewnego dnia, gdy szedłem do wioski, dużo nad tym myślałem, i aby zwiększyć moje problemy, kusiciel przedstawił mi w umyśle tych dobrych ludzi z Bedford, i zasugerował, że oni są już nawróceni, i że byli wszystkimi, których Bóg zbawił, i że przyszedłem za późno, bo oni dostali błogosławieństwo zanim przyszedłem.

Teraz byłem w wielkiej rozpacz, myśląc, że tak rzeczywiście było. Dlatego chodziłem tam i z powrotem, oplakując mój straszny los, uważając się za gorszego niż tysiąc głupców, za to, że spędziłem tak wiele lat w grzechu, zbyt dużo. Użałem się na sobą: O! Gdybym nawrócił się szybciej! O! Gdybym nawrócił się siedem lat temu! To uczyniło mnie wściekłym na siebie samego, gdy pomyślałem, iż byłem, tak głupi, iż trwoniłem mój czas, aż moja dusza i Niebo zostały utracone.

Byłem dręczony i w strachu przez długi czas wyżej wymienioną pokusą. Nie byłem w stanie pójść do przodu w wierze. Nagle, będąc prawie w tym samym miejscu, gdzie otrzymałem moją pierwszą zachętę i pociechę, te słowa utkwiły w moim umyśle: „...przymuszaj, by weszli, i niech będzie zapełniony dom mój. „A jeszcze jest miejsce” (Łk 14,22-23). Te słowa, ale przede wszystkim „a jeszcze jest miejsce”, były słodkie dla mnie; gdyż prawdziwie, pomyślałem sobie, że przez nie zobaczyłem, że było wystarczająco dużo miejsca w Niebie dla mnie, a ponadto, że gdy Pan Jezus mówił te słowa, to On wtedy myślał o mnie; i że On, wiedząc, że przyjdzie czas, że będę dotknięty takimi pokusami, że nie było już miejsca dla mnie przy jego piersi, powiedział te słowa, które zapisano, abym mógł znaleźć pomoc przez nie przeciwko temu wstrętnemu pokuszeniu. Wtedy to naprawdę uwierzyłem tym słowom.

W świetle pociechy tego słowa chodziłem sporo czasu, a pociecha była tym mocniejsza, gdy pomyślałem, że Pan Jezus myślał o mnie, tak dawno temu, i że powiedział te słowa celowo z mego powodu, aby zachęcić mnie nimi.

Ale nie obyło się bez pokus, aby cofnąć się w wierze. Pochodziły one od mojego własnego serca, szatana i cielesnych znajomych. Ale dziękuję Bogu, iż zostały przeważone przez zdrowe poczucie sensu śmierci i dnia sądu, które były stale w moim sercu. Często myślałem o Nabuchodonozorze, o którym mówi się, iż otrzymał wszystkie królestwa (Dn 5,19). Jednak rozumiałem, że ten wielki człowiek otrzymał swój dział w tym doczesnym świecie, a w drugim świecie jedna godzina w ogniu piekielnym spowoduje, że zapomni o tym. Rozważenie takie, było bardzo pomocne dla mnie.

W tamtym czasie chciałem zobaczyć coś dotyczącego zwierząt, które były przez Mojżesza zaliczane do czystych i nieczystych. Uważałem, że te zwierzęta były typem ludzi; czyste typem tych, którzy byli ludem Bożym; a nieczyste, typem synów złego. Teraz czytałem, że czyste zwierzęta żuły pokarm; co symbolizuje nam, karmienie się Słowem Bożym, a rozdwarzanie kopyt oznaczało rozstanie się z drogą bezbożnych ludzi, jeśli chcemy być zbawieni. W dalszym czytaniu o zwierzętach dowiedziałem się, że choć któreś zwierzę przeżuwa pokarm jak zając, ale idzie łapami jak pies lub choć ma rozdzielone kopyta jak świnia, ale nie przeżuwa pokarmu jak owca, to wciąż pomimo wszystko jest nieczyste. Zatem zając jest typem ludzi, którzy mówią o Słowie Bożym, ale chodzą drogami grzechu; a świnia symbolizuje ludzi, którzy zerwali z zewnętrznym grzechem, ale nadal nie mają wiary, bez której nie można być w żaden sposób zbawionym, pomimo całej pobożności człowieka” (Wj 14). Potem znalazłem fragmenty, czytając Słowo Boże, że ci którzy będą uwielbieni z Chrystusem w innym świecie, muszą być powołani przez Niego tutaj; powołani do uczestnictwa w udziale w Jego Słowie i w Jego sprawiedliwości, a także w pociesze i w pierwocinach Jego Ducha, a także do szczególnego zainteresowania tymi wszystkimi niebiańskimi rzeczami, które rzeczywiście przygotowują duszę do odpoczynku i domu chwały, który jest w Niebie.

Tutaj znowu, byłem na rozdrożu, nie wiedząc, co robić, obawiając się, że nie zostałem powołany; bo myślałem, jeśli nie zostałem powołany, to co wtedy ze mną? Żaden człowiek nie odziedziczy Królestwa Niebieskiego, jeśli nie jest skutecznie powołany. Słowa w Biblii, które mówiły o powołaniu chrześcijanina stanowiły dla mnie klejnot, jak te, gdy Pan powiedział do jednego: „Pójdź za mną”, a drugiemu: „Chodź za mną”. Myślałem, że gdyby On powiedział tak do mnie też, jak chętnie bym pobiegł za Nim!

Nie mogę teraz wyrazić wielkiego pragnienia i chęci w mojej duszy wołającej do Chrystusa, aby mnie zawołał. Tak trwało to jeszcze przez jakiś czas, a moja dusza była w ogniu wołania, aby zostać nawróconym przez Jezusa Chrystusa. W tamtych dniach widziałem, taką chwałę w stanie nawróconym, że nic nie chciałem, tylko nawrócenia! Złoto! Gdyby można zdobyć nawrócenie złotem, to ofiarowałbym wszystkie złoto, ba, gdybym posiadał cały świat, to ofiarowałbym go za łaskę nawrócenia.

Jak piękni byli teraz wszyscy ci w moich oczach, o których myślałem, że są nawróceni mężczyźni i kobiety! Oni świecili, szli jak ludzie, którzy nosili pieczęć nieba na sobie. Och! Zobaczyłem, że ich los przypadł w przyjemnych miejscach, i mieli dobre dziedzictwo (Ps 16,6). Ale to, co mną wstrząsnęło, to, że Chrystus w Ewangelii Marka poszedł na górę i wezwał do siebie tych, których wybrał, i oni przyszli do Niego (Mk 3,13).

Te słowa przyprawiły mnie o boleści i nastraszyły. Ale też rozpały ogień w mojej duszy. To, co sprawiło, że się bałem, to nieznaledzenie upodobania w oczach Chrystusa, bo On powołał, tych „których postanowił”. Ale Och! Chwała, którą ujrzałem w stanie nawrócenia tak uchwyciła mnie za serce, że gdy czytałem, o kimś, kogo Chrystus powołał chciałem być tym powołanym, chciałem urodzić się Piotrem; chciałem urodzić się Janem; albo gdyby Chrystus powoływał ich a ja go słyszał, zawołałbym: „O Panie powołaj mnie też”. Bałem się, że mnie nie powoła.

I rzeczywiście, Pan mnie nie powoływał przez wiele miesięcy i nic mi nie pokazał w Biblii czy to, że byłem już powołany, czy też będę dopiero. Ale w końcu, po długim czasie i po wielu modlitwach i jękach do Boga, proszących, abym został uczestnikiem świętego i niebiańskiego

powołania, te Słowo przyszło do mnie: „Oczyszczę ich krew, którą nie oczyściłem: gdyż Pan mieszka na Syjonie” (Jl 3,21). Te słowa zostały wysłane, aby mnie zachęcić bym czekał jeszcze na Boga, tak pomyślałem, i że jeśli nie jestem już, to jednak może przyjsć czas, iż będę w prawdzie nawrócony do Chrystusa.

W tym czasie zacząłem opowiadać o swoich doświadczeniach tym biednym ludziom z Bedford i powiedziałem im o moim stanie, a oni opowiedzieli o mnie pastorowi panu Giffordowi, który porozmawiał ze mną i był dobrego mniemania o mnie, chociaż myślę, że na małej podstawie. Zaprosił mnie do swojego domu i słuchałem, jak rozmawiał z innymi o działaniu Bożym w życiu człowieka. To dało mi więcej przeświadczenia o mojej winie w sumieniu. Od tego czasu zacząłem widzieć próżność i wewnętrzną niegodziwość mojego nikczemnego serca, bo dotychczas nie widziałem tam nic. A teraz odkryłem ją i to tak wielką, jak nigdy wcześniej. Teraz ewidentnie odkryłem, że grzechy pożądliwości tkwiły we mnie w niegodziwych myślach i chęciach, których nie widziałem wcześniej. Moje tęsknoty za Niebem i życiem wiecznym zaczęły zanikać. Odkryłem również, że podczas, gdy moja dusza była pełna tęsknoty za Bogiem, teraz moje serce zaczęło pragnąć każdej głupiej próżności. Zaiste, moje serce nie mogło być poruszone, aby pilnować tego, co było dobre. Zaczęło nie dbać o duszę i o Niebo. Moje serce stale zwlekąło z wykonywaniem każdego duchowego obowiązku i przeszkadzało w ich wykonywaniu, było jak kula u nogi biegnącego.

Teraz, pomyślałem, jest ze mną gorzej i gorzej, jestem dalej od nawrócenia, niż kiedykolwiek przedtem. Dlatego zacząłem upadać na duszy i zacząłem widzieć takie zniechęcenie w sercu, które spowodowało, że poczułem się jakbym był w piekle. Gdybym teraz spłonął na stosie, nie uwierzyłbym, że Chrystus miał miłość dla mnie. Niestety, nie mogłem Go słyszeć, widzieć, czuć, czy też smakować żadnej z jego obietnic. Byłem pędzony jakby burzą. Moje serce było nieczyste, Kananejczycy (grzech) mieszkali w kraju (sercu).

Czasami opowiadałem o moim stanie chrześcijanom, którzy, gdy to usłyszeli litowali się nade mną i opowiadali o Bożych obietnicach, ale równie dobrze mogli mi powiedzieć, że muszę palcem dotknąć słońca, kiedy kazali mi polegać na jakiejś obietnicy Biblii, ponieważ skoro tylko to robiłem całe moje wnętrze i uczucia były przeciwko mnie. Zobaczyłem, iż miałem serce, które chciało grzeszyć, i które było pod Zakonem (10 przykazań,) który mnie potępiał.

Powyższa sytuacja mego stanu duchowego była podobna do sytuacji dziecka, które ojciec prowadził do Chrystusa, i gdy tak szli, demon rzucił dziecko na ziemię, szarpał nim i tarzał po ziemi (Mk 9,20; Łk 9,42).

Co więcej, w tamtym czasie odkryłem, że moje serce zamykało się na Boga i jego Święte Słowo. Odkryłem, że moja niewiara, podparła, że tak powiem, drzwi serca, nie wpuszczając Boga do środka, mimo tego, że z gorzkim westchnieniami wołałem: „Dobry Boże, otwórz te drzwi, Panie, połam tę bramę mosiężną, i połam te sztaby żelazne” (Ps 107,16). Jednakże te słowo czasami dawało mi pokój w sercu „Opasałem cię, chociaż mnie nie znałeś” (Iz 45,5).

Dodatkowo, jeśli chodzi o grzeszenie, moje sumienie było bardzo czułe. Nie odważyłem się podnieść pinezki lub kija, choćby małego jak trawa, gdyż moje sumienie było tak bolące i parzyło, przy każdym dotknięciu. Nie wiedziałem, jak się wysłowić, bo bałem się, iż źle powiem kolejność słów. O jak wtedy ostrożnie mówiłem i robiłem wszystko! Znalazłem się w grząskim bagnie, które wciągało mnie, gdy się tylko poruszyłem, pozostawiony jak mi się wydawało w nim przez Boga, Chrystusa i Ducha Świętego, bez wszelkich dobrych rzeczy.

Ale chociaż byłem wielkim grzesznikiem przed nawróceniem, jednak Stwórca nigdy nie oskarżał winą ignorancji mojego serce, tylko pokazał mi, że jestem zgubiony, jeśli nie będę posiadał Chrystusa, ponieważ byłem grzesznikiem. Zobaczyłem, iż potrzebowałem doskonałej sprawiedliwości, która przedstawi mnie bez grzechu przed Bogiem, a tę sprawiedliwość nie można nigdzie indziej znaleźć, tylko w osobie Chrystusa.

Ale, pierwotne i wewnętrzne skażenie, które było moją plagą i utrapieniem, pokazywało się i to z okropną szybkością zawsze we mnie, dlatego miałem wielkie poczucie winy. W moich własnych oczach byłem bardziej wstrętny niż ropucha, i myślałem sobie „W oczach Bożych też jestem taki”. Grzech i skażenie tworzyły się w moim sercu i szły na zewnątrz, tak jak woda idzie z

fontanny. Myślałem, w tamtym czasie, iż każdy miał lepsze serce niż ja. Chciałem wymienić serce z każdym. Myślałem, iż nikt, tylko sam diabeł mógł równać się ze mną, co do wewnętrznej niegodziwości i skażenia umysłu. Wpadłem w rozpacz, widząc moją podłość, ponieważ wynioskowałem, iż ten stan, w którym byłem, nie był stanem łaski. Myślałem, że jestem opuszczony przez Boga i na pewno wydany diabłu i potępionemu umysłowi. W ten sposób żyłem długi czas nawet kilka lat.

Gdy byłem tak trapiiony obawami potępienia, widziałem dwie rzeczy, które mnie zadziwiały. Pierwszą byli starsi ludzie polujący na rzeczy teraźniejszego świata, jak gdyby mieli żyć wiecznie. Drugą byli wyznawcy chrześcijaństwa bardzo strapieni i zasmuceni, kiedy spotkali się z zewnętrzną stratą, czy to męża, żony, dziecka itp. Panie Boże, myślałem, jaki wielki żal jest z powodu takich małych nieszczęść jak te! Co za szukanie cielesnych rzeczy, co za smutek w innych, gdy tracą rzeczy teraźniejsze lub krewnych! Jeśli oni bardzo trudzą się i tak bardzo płaczą za rzeczami teraźniejszymi, to jak bardzo moja dusza musi być opłakiwana, żalowana i jak bardzo muszę modlić się o jej zbawienie. Moja dusza umiera, moja dusza jest potępiona. Gdyby moja dusza była w stanie zbawienia i gdybym był tego pewien, to uważałbym siebie za bogacza, choćbym jadł tylko chleb i wodę, a wszystkie straty uważałbym za małe utrapienia i zniósłbym je jako małe ciężary. „Zranionego ducha, któż podniesie?”

I chociaż byłem tak zakłopotany, męczony, dręczony i miotany widokiem i poczuciem mojej grzeszności, to jednak obawiałem się, żeby ten widok, i poczucie tego nie odeszło z mojego umysłu, gdyż odkryłem, iż jeśli poczucie winy w sumieniu zostanie zabrane w prawidłowy sposób, to znaczy przez krew Chrystusa, to człowiek staje się lepszy, jeśli nie zostanie zabrane w prawidłowy sposób, to staje się raczej gorszy, gdy poczucie winy przestaje kłopotać umysł. Dlatego, jeśli moje poczucie winy doskwierało mi, miałem w zwyczaju krzyczeć: „Niech krew Chrystusa to zabierze”, bo jeśli poczucie zanikało lub mijało bez obmycia krwią Chrystusa (gdyż poczucie winy i grzechów czasami słabło lub zanikało), wtedy starałem się rozpalić je w moim sercu poprzez przypomnienie, że zapłatą za grzech jest ogień piekielny, i przez wołanie: „Panie Boże niech poczucie winy nie odchodzi z mojego serca inaczej, jak tylko w prawidłowy sposób, przez krew Chrystusa i przez zastosowanie Twojego miłosierdzia ku mojej duszy”, gdyż te słowa Boże było obecne w moim sercu „bez rozlania krwi, nie ma przebaczenia” (Hbr 9,22). Widziałem też niektórych ludzi, wołających i płaczących, gdy ich zranione sumienie krzyczało pod ciężarem winy, ale chcieli raczej teraźniejszej i chwilowej, natychmiastowej ulgi, niż przebaczenia grzechów w prawidłowy sposób, nie troszczyli się, jak poczucie winy odeszło, gdy słabło odrzucali je ze swego umysłu, tak pozbyli się go w zły sposób i ono nie uświęciło ich, lecz doprowadziło do ich ślepoty i zatwardziałości. Okazali się bardziej niegodziwi po złym pozbyciu się poczucia winy. Obawiałem się tego, i dlatego tym więcej wołałem do Boga, aby to się nie stało ze mną.

Z tych powodów przykro mi było, że Bóg uczynił mnie człowiekiem, gdyż bałem się, że byłem potępiony. Uważałem nienawróconego człowieka, za najbardziej godne pożałowania stworzenie. W ten sposób byłem trapiiony i miotany, co do stanu ducha, uważałem siebie samego za najbardziej niebłogosławionego.

Pomyślałem sobie: „To niemożliwe, abym kiedykolwiek miał tyle dobroci w sercu, aby podziękować Bogu, że stworzył mnie człowiekiem”. Człowiek jest najbardziej szlachetną istotą stworzoną przez Boga w świecie widzialnym, lecz przez grzech człowiek zrobił z siebie najbardziej wstrętne stworzenie. Dzikie zwierzęta, ptactwo, ryby etc., nie mają grzesznej natury i nie są wstrętne w oczach Bożych, dlatego nie idą do piekła po śmierci. Według mnie były błogosławione z tego względu i radowałbym się, gdyby mój stan był taki jak ich.

W tym stanie żyłem długi czas, aż przyszła pociecha Biblijna. Słyszałem, jednego kaznodzieję mówiącego kazanie na temat Pieśni nad Pieśniami 4,1. „O jakże jesteś piękna moja oblubienico, o jakże jesteś piękna”, i uczynił wtedy podmiotem kazania dwa słowa: „moja oblubienico” z których po wyłożeniu tekstu wyciągnął te wnioski: 1. Kościół i każda zbawiona dusza jest Oblubienicą Chrystusa, kiedy nie była kochana. 2. Oblubienicą Chrystusa bez przyczyny. 3. Oblubienicą Chrystusa, kiedy jest nienawidzona przez świat. 4. Oblubienicą Chrystusa, gdy jest kuszona i porzucona. 5. Oblubienicą Chrystusa od początku do końca.

Ale nic nie dotarło do mnie z tego, co mówił, aż gdy przeszedł do rozwinięcia 4 punktu, gdy powiedział, iż jeśli tak jest, iż zbawiona dusza jest oblubienicą Chrystusa, gdy jest kuszona i porzucona, zatem biedna kuszona duszo, gdy jesteś dręczona i atakowana pokusą, i zakryciem Bożego oblicza, jednak pomyśl o tym, co mówi Chrystus w tych słowach, że jesteś „moją oblubienicą”.

Więc, gdy szedłem do domu, te słowa przysły mi do głowy, i pamiętam, że powiedziałem w swoim sercu: „Co mogę otrzymać przez myślenie o tych słowach kaznodziei?” Ledwie tak pomyślałem, a te słowa zaczęły rozpalać mego ducha: „Jesteś moją oblubienicą, jesteś moją oblubienicą,” dwadzieścia razy. A gdy tak dudniły w moim umyśle, stawały się głośniejsze i cieplejsze, spowodowały, że spojrzałem w niebo, ale będąc pomiędzy nadzieją, a strachem pomyślałem w sercu: „Ale czy to prawda?, ale czy to prawda? Na co, to zdanie mignęło w moim umyśle: „lecz nie wiedział, że to, co się za sprawą anioła dzieje, jest rzeczywistością” (Dz 12,9)

Wtedy zacząłem wierzyć temu słowu, które brzmiało z radością w mojej duszy. Jesteś moją oblubienicą, jesteś moją oblubienicą, i nic nie oddzieli cię od mojej miłości; wtedy urywek z Listu do Rzymian 8,39 przyszedł mi do głowy. Teraz moje serce było wypełnione nadzieją i pocieszeniem, teraz wierzyłem, iż moje grzechy zostaną odpuszczone. Byłem tak pełen miłości i miłosierdzia Bożego, że pamiętam iż dopóki nie dotarłem do domu, miałem trudności z opanowaniem siebie. Myślałem, że mógłbym opowiadać o miłości i miłosierdziu Bożym mi okazanym, nawet wronom siedzącym na zaoranym polu, gdyby miały dość rozumu by to zrozumieć. Dlatego, powiedziałem sobie z radością, że jeśli miałbym pióro i kałamarz w drodze, zapisałbym te zdania, ale nic to nie szkodzi, że nie mam, bo i tak nie zapomnę ich nawet za 40 lat. Ale niestety w ciągu mniej niż 40 dni zapomniałem je i zacząłem kwestionować wszystko.

Jednak uwierzyłem, iż to była prawdziwa manifestacja łaski w mojej duszy, chociaż z czasem straciła dla mnie wigor i posmak. Około tygodnia lub dwóch potem, to zdanie brzmiało w moim umyśle: „Szymonie, Szymonie oto szatan wyprosił sobie, żeby was przesiać jak pszenicę” (Łk 22,31). Czasami to tak głośno brzmiało w mojej duszy, że pewnego razu obróciłem moją głowę do tyłu, myślałem, iż ktoś woła za mną, będąc w dużej odległości z tyłu. Te słowa przysły, jak teraz uważam, aby pobudzić mnie do modlitwy i czujności, przysły, aby zawiadomić mnie o ciemnych chmurach i burzy, które nadchodziły ku mnie, ale wtedy nie rozumiałem tego.

Byłem takim ignorantem, że nie znałem przyczyny pojawienia się tego słowa w moim umyśle, które jak odkryłem, to wkrótce przyszło z Nieba jako alarm, aby przebudzić mnie bym bronił się przed nadchodzącym atakiem szatana. Ja tylko rozmyślałem i dziwiłem się w umyśle, jaka jest przyczyna, że to słowo Pisma, tak często i głośno, i w tym czasie rozbrzmiewało w mojej duszy, i w moich uszach, i jak powiedziałem wcześniej wkrótce potem przestałem odczuwać działanie Boże.

Po około jednym miesiącu zaatakowała mnie bardzo wielka burza duchowa. Atak diabelski był 20 razy gorszy w porównaniu do tego, co przeżyłem do tamtego momentu. Atak zabierał mi rzecz za rzeczą. Najpierw zabrał mi całą pociechę, potem ciemność duchowa ogarnęła mnie, potem cały potok bluźnierstw pojawił się w moim duchu, przeciwko Bogu, Chrystusowi i Pismu Świętemu, ku mojemu zdumieniu i oburzeniu. Te bluźniercze myśli były tak wstrętne, że pobudzały mnie do kwestionowania istnienia Boga, i Jego Jednorodzonego Syna? I, czy Pismo Święte nie było raczej bajką, czy też chytrą historią, niż czystym i świętym Słowem Bożym?

Kusiciel atakował mnie ostro tą logiką: Na jakiej podstawie możesz wiedzieć, iż Pismo Święte, które dowodzi, iż Jezus Chrystus jest Zbawicielem, jest prawdziwe, a Pismo Turków, które dowodzi, że Mahomet jest Zbawicielem jest fałszywe? Wiele milionów ludzi w wielu krajach świata jest bez wiedzy o prawidłowej drodze do Niebios. Jeśli byłoby Niebo to dlaczego tylko my, którzy żyjemy w tym miejscu na świecie mielibyśmy tylko być pobłogosławieni tą wiarą a inni nie? Każdy myśli, że jego własna religia jest prawdziwa: Żydzi, Turcy i Poganie. A gdyby tak cała nasza wiara i Chrystus i Pismo Święte byłyby tylko wymysłem?

Czasami próbowałem argumentować przeciwko tym sugestiom i zwalczać je wyrokami z listu Pawła, ale niestety szybko poczułem, kiedy to robiłem, że te argumentacje obracały się przeciwko mnie. Opierałem się na listach Pawła, ale na jakiej podstawie mogłem wnioskować, iż

mówił prawdę? Mógł być subtelnym i chytrym człowiekiem oddany zwodzeniu, by zwieść i zniszczyć innych?.

Czasami starałem się przeciwstawić tym sugestiom przez podanie wersetów z pism apostoła Pawła; ale niestety, gdy tak zrobiłem, poniższa argumentacja pojawiła się w moim umyśle. „Chociaż pisma apostoła Pawła są w wielkim poważaniu, to skąd mogę wiedzieć, czy w rzeczywistości nie był on cwany i przebiegłym oszustem, który oddał się oszukiwaniu za pomocą wielkiego zwiedzenia innych, i dołożył wszelkich starań, aby zniszczyć i doprowadzić do potępienia swoich bliźnich?”

Te sugestie wraz z wielu innymi, których nie chcę i nie ośmielę się wypowiedzieć ani ustnie, ani piórem, tak pochwyciły mojego ducha, i tak przeważały w moim sercu, zarówno liczbą, trwałością, jak i siłą, że poczułem, jak gdyby nie było nic innego poza nimi we mnie od rana do nocy, i jak gdyby nie było miejsca w moim duchu na inne rzeczy. Bóg wydał mnie, myślałem, w swoim gniewie na moją duszę, bluźnierstwo, aby mnie porwały ze sobą, jak gdyby potężną trąbą powietrzną.

Tylko przez wstręt, który miałem w duchu do nich, odrzucałem je, poczułem, że było coś we mnie, co odmawiało przyjęcia tych bluźnierstw. To coś pomogło mi. Gdy Bóg pozwolił mi odetchnąć chwileczkę, to coś umożliwiło mi przeciwstawić się tym bluźnierstwom, w przeciwnym wypadku ich siła, głos, a także nieprzerwane ataki pokonałyby mnie. Podczas, gdy ta pokusa trwała, wiele razy miałem w umyśle nagłą chęć przeklinania, bluźnienia i mówienia złych rzeczy przeciwko Bogu, Chrystusowi i Pismu Świętemu.

Teraz myślałem: „Jestem na pewno opętany przez diabła”, a czasami: „Będę pozbawiony zmysłów”, gdyż zamiast chwalić i uwielbiać Boga wraz z innymi, jeśli słyszałem jak o Nim mówiono, to z mojego serca wychodziły bluźniercze imaginacje i myśli przeciw Niemu, tak, iż raz myślałem: Bóg istnieje, a innym razem, iż nie istnieje i nie ma miłości, pokoju ani nie czułem łaski w sercu.

Te rzeczy pogrążyły mnie w bardzo wielkiej rozpacz, gdyż takie rzeczy nie występują pomiędzy tymi, którzy kochają Boga. Czasami, gdy te pokusy mi dokuczały, porównywałem się do dziecka, które jakiś Cygan chwycił i ukrył pod płaszczem, i uprowadza z kraju. Płakałem i wrzeszczałem, jak to dziecko, a jednak byłem związany bluźnierstwami i tą pokusą, tak że byłem, jak gdyby niesiony daleko wichurą grzechu. Myślałem też o Saulu i złym duchu, który go opętał. Wielce bałem się, że mój stan był taki sam jak jego (1Sm 16,14).

W tamtym czasie, gdy usłyszałem innych, jak mówili, co to jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu, kusiciel prowokował, abym pragnął zgrzeszyć tym grzechem, nie innym, tylko tym. Nie będę miał spokoju, jak tylko po popełnieniu tego grzechu. Jeśli miał być popełniony ustnie to czułem, jak gdyby moje usta powiedziały takie słowo, mimo iż go nie powiedziałem, a tak mocna była ta pokusa, iż często byłem gotów położyć moją rękę na usta, żeby powstrzymać je przed otwarciem lub miałem myśli, żeby skoczyć moją głową w dół w gnojowisko lub coś innego, żeby powstrzymać usta przed mówieniem.

Błogosławiłem stan psa i ropuchy, albowiem wszystko, co stworzył Bóg było doskonalsze niż mój nieszczęsny los i demony, które mnie atakowały. Zamieniłbym się z psem lub koniem, bo wiedziałem, że nie mają duszy, która idzie do piekła za grzechy, co mi groziło. I chociaż zobaczyłem to, czułem to i byłem połamany na kawałki tym, to jeszcze, co dodało mi smutku to, to że nie mogłem znaleźć uwolnienia, które pożałowałem całą duszą. Poza tym, jeszcze ten poniższy fragment Pisma Świętego rozdzierał moją duszę podczas tych ataków. Werset brzmiał: „Lecz bezbożni są jak wzburzone morze, które nie może się uspokoić, a którego wody wyrzucają na wierzch muł i błoto. Nie mają pokoju bezbożnicy- mówi mój Bóg” (Iz 57,20-21).

Czasami moje serce było niezmiernie zatwardziałe, chociaż chciałem, to nie mogłem płakać, nie mogłem uronić ani jednej łzy. Ogarnęło mnie przygnębienie, ponieważ myślałem, iż to będzie mój los. Zobaczyłem, że niektórzy mogli płakać i lamentować nad swoimi grzechami, inni błogosławić Boga za Chrystusa, a jeszcze inni mogli cicho i z radością opowiadać o Słowie Bożym, podczas, gdy ja byłem jedyną osobą, która była w burzy duchowej. To mnie gnębiło. Myślałem, że jestem w tym sam. Dlatego, opłakiwałem moją ciężką niedolę, ale wyjść z niej nie umiałem.

Podczas trwania tego pokuszenia (około 1 roku) uczestniczyłem w nabożeństwach, modlitwach, czytaniu Słowa Bożego, z udręką i utrapieniem. Wtedy właśnie byłem najbardziej atakowany bluźnierstwami, gdy słuchałem Słowa Bożego, nieczystość, bluźnierstwa i rozpacz trzymały mnie jak jeńca, ponadto gdy sam czytałem Słowo Boże, miałem myśli, aby wszystko kwestionować, co czytałem, a czasem mój umysł wędrował gdzie indziej, jeśli tak można powiedzieć, tak, że nie wiedziałem i nie pamiętałem tego, co dopiero czytałem, z wyjątkiem pierwszego zdania.

W modlitwie również byłem, wielce atakowany, czasami myślałem, iż zobaczę diabła, czułem, jak gdyby ciągnął z tyłu moje ubranie, stale przeszkadzał w modlitwie, domagał się aby ją zakończyć, zaprzestać, pospieszyć się, słowami typu: „Modliłeś się dość, nie módl się już” etc. Odrywał mnie od modlitwy. Czasami wrzucał takie myśli, jak te, aby się do niego modlić lub za niego lub upaść i oddać mu pokłon (Mt 4,9).

Ponadto, gdy mój umysł wędrował w czasie modlitwy. Trudziłem się, żeby zatrzymać mój umysł i myśleć o Bogu, wtedy z wielką siłą kusiciel próbował oderwać mnie od myśli o Bogu i zmieszać mnie. Również dawał mi imaginacje do serca i wyobraźni, wizje miotły, byka, krzaku itp. jak gdybym modlił się do nich, czasami atakował mój umysł, tak że nie mogłem o niczym innym myśleć lub modlić się. Zmuszał mnie do modlitwy do do tych imaginacji lub im podobnych.

Pomimo to, czasami, miałem mocne uczucia, dotykające serca, o obecności Bożej i realności i prawdy Jego Ewangelii. O jak moje serce w takich razach jęczało, nie do wymówienia. Moja cała dusza stała za każdym słowem. Wołałem z bólem do Boga, aby się zmiłował nade mną. Wtedy kusiciel zniechęcał mnie myślami takimi: „Bóg szydzi z twoich modlitw mówiąc do świętych aniołów: «Ten biedny prosty nieszczęśnik pragnie Mojej Łaski, jak gdybym nie miał nic innego do roboty z moim miłosierdziem, tylko obdarować nim jego. Precz biedny głupcze! Jesteś zwiedziony! To nie dla takich jak ty, aby zyskać łaskę u Najwyższego!».

Potem kusiciel próbował takich zniechęceń jak te: „Jesteś bardzo gorący i bardzo gorliwie zabiegasz o miłosierdzie, ale ja oziębię twojego ducha, ta postawa serca nie będzie trwać wiecznie. Wielu miało bardzo gorącego ducha lecz zgasiłem ten gorący zapal”. A przy tym taki a taki, który odpadł od wiary został pokazany mi w umyśle. Wtedy obawiałem się, iż tak będzie ze mną, ale przyjście tego mi na myśl było dobrą sprawą, bo będę patrzył i uważał i robił, co tylko mogę. Ale szatan powiedział: „Chociaż tak będzie, będę za silny dla ciebie, oziębię cię niedostrzegalnie małymi kroczkami, krok za krokiem. Nie ma znaczenia, jak wiele czasu upłynie, nawet 7 lat, aby oziębić twoje serce, bo i tak osiągnę to. Stałe kołysanie uśpi płaczące dziecko. Będę zawzięty. Powoli, urzeczywistnię mój plan. Jesteś jak płonący ogień teraz, ale ja wyciągnę cię z tego ognia, w niedługim czasie oziębię cię”.

Te rzeczy sprowadziły na mnie nieszczęście, gdyż obecnie nie byłem przygotowany na śmierć, ale z drugiej strony nie byłem jeszcze bardziej przygotowany na długie życie w takim ucisku ducha. Obawiałem się, że z czasem zapomnę wszystko z powodu tej walki duchowej nawet to, iż grzech jest zły, wartość Nieba i potrzebę krwi Chrystusa by mnie obmyła itd. Ale dziękuję Chrystusowi Jezusowi, albowiem ta sytuacja nie nakłoniła mnie do porzucenia mojego wołania i modlitwy, ale raczej nakłoniła mnie do gorliwszego wołania i modlitwy. Byłem jak kobieta samotna, która napotkała cudzołożnika i szukała ratunku (Pwt 22,27). Po tym jak pocierpiałem jakiś czas to słowo pokrzepiło mnie: „Jestem przekonany, że ani wysokość, ani głębokość, ani życie...nie oddzieli nas od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie” (Rz 8,38). Teraz wiedziałem, iż nie będę zniszczony przez długie życie ani nie chybię celu, jakim jest moje pójście do Nieba.

Miałem wsparcie przeciw pokuszeniu, chociaż było kwestionowane przeze mnie, jak te w 3 rozdziale Księgi Jeremiasza. Pierwszy i piąty werset mówi, iż chociaż mówiliśmy i czyniliśmy złe rzeczy, jednak powinniśmy wołać do Boga „Mój Ojczy, Ty jesteś przewodnikiem mojej młodości,” i powinniśmy wrócić do Niego.

Miałem też kiedyś słodki posmak duchowy z tego wersetu Biblii, II Listu do Koryntian 5,21: "Albowiem uczynił go grzechem dla nas, który nie znał grzechu; Abyśmy stali się sprawiedliwością Bożą w Nim". Pamiętam również, że pewnego dnia, siedząc w domu sąsiada, i będąc bardzo smutny z powodu wielu moich bluźnierstw, pytałem w moim umyśle sam siebie: „Na

jakiej podstawie mogę myśleć, że ja, który jestem tak nędzny i obrzydliwy, kiedykolwiek odziedziczę życie wieczne?" Nagle, to słowo przyszło mi do głowy: „Cóż tedy powiemy? Jeśli Bóg za nami, kto może być przeciwko nam?" (Rz 8,31). Także to słowo było dla mnie pomocą: „Bo żyję, wy też żyć będziecie" (J 14,19). Ale były to tylko wskazówki, dotknięcia i krótkie wizyty, choć bardzo słodkie, gdy były obecne; tylko nie trwały długo, ale, podobnie jak płachta Piotra, nagle zostały wzięte ode mnie do Nieba (Dz 10,16).

Lecz potem Pan w pełni i łaskawie objawił mi się; i rzeczywiście, nie tylko wyrwał mnie z poczucia winy, które przez te rzeczy znajdowało się w moim sumieniu, ale także z brudu tej pokusy; ponieważ pokusa została usunięta, a ja znów byłem przy zdrowych zmysłach, podobnie jak inni chrześcijanie.

Pamiętam, że pewnego dnia, kiedy jechałem na wieś i myślałem o niegodziwości i bluźnierstwie mojego serca, a także rozważałem wrogość, która była we mnie do Boga, taki fragment Pisma przyszedł mi do głowy: „On uczynił pokój przez krew jego krzyża" (Kol 1,20). Przez ten fragment zobaczyłem tego dnia, że Bóg i moja dusza zostali przyjaciółmi przez tę krew. Zobaczyłem, że sprawiedliwość Boża i moja grzeszna dusza mogą objąć się i pocałować przez tę krew. To był dobry dzień dla mnie; Mam nadzieję, że go nie zapomnę.

W innym czasie, gdy siedziałem przy ogniu w moim domu i rozmyślałem nad bluźnierstwami i niegodziwością mego serca, Pan uczynił to słowo cennym dla mnie: „Skoro zaś dzieci mają udział we krwi i w ciele, więc i on również miał w nich udział, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła. I aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli" (Hbr 2,14-15). Pomyślałem, wtedy, że chwała tych słów tak mnie dotknęła, że prawie, raz lub dwa razy, prawie zemdlałem, gdy siedziałem, ale nie z kłopotu i smutku lecz z solidnej radości i pokoju.

W tym czasie znajdowałem się pod wpływem kazań wielbego Pastora Gifforda, którego nauczanie, dzięki łasce Bożej, dawało mi stabilność w wierze. Człowiek ten starał się uwolnić chrześcijan od wszystkich błędnych nauk i nawyków, które z natury rzeczy robimy naszej duszy. Nalegał, aby szczególnie uważać, aby nie przyjmować żadnej prawdy Biblijnej wygłoszonej przez człowieka, ale aby wołać mocno do Boga, aby On przekonał nas o realności głoszonej prawdy i utwierdził w swoim Świętym Słowie nasze serca przez swego Ducha Świętego, ponieważ jeśli tego nie zrobimy, to gdy przyjdą mocne pokusy, nie będziemy w stanie im się oprzeć, ponieważ prawdy nie będą utwierdzone przez Boga i nie będziemy mieli ani pomocy, ani siły do walki.

Ta rada została udzielona mojej duszy w porę, jak wiosenny i jesienny deszcz dla roślin, bo stwierdziłem przez swoje trudne doświadczenie prawdy tych słów, doświadczyłem tego, iż żaden człowiek nie może powiedzieć w czasie pokus diabła, że Jezus Chrystus jest Panem, jak tylko przez moc Ducha Świętego. Dlatego też, odkryłem, że moja dusza przez łaskę była bardzo skłonna aby przyjąć tę doktrynę i modlić się do Boga, żebym nic, co dotyczy Bożej Chwały i mojego wiecznego zbawienia nie przyjął od nikogo bez potwierdzenia tego przez Boga z Nieba. Teraz zobaczyłem wielką różnicę pomiędzy rozumieniem i pojęciami krwi i ciała a objawieniem rzeczy przez Boga z Nieba, i pomiędzy wiarą, która jest fałszywa i według mądrości ludzkiej, a tej pochodzącej od Boga w nowonarodzonym z Ducha człowieku (Mt 16,15-17; 1J 5,1).

Ale teraz moja dusza była prowadzona od prawdy do prawdy przez Boga od narodzin i kołyski Syna Bożego do Jego Wniebowstąpienia, drugiego przyjścia i osądzenia świata!

Zaiste, Wielki Bóg był dobry dla mnie, gdyż pamiętam, że Bóg objawił mi i utwierdził we wszystkim, o co Go błagałem, nie tylko w części ewangelii, ale w całości, według porządku objawiono mi to. Zobaczyłem z wielkim utwierdzeniem w sercu, z relacji 4 ewangelistów cudowne działanie Boże w podarowaniu Jezusa Chrystusa, aby nas zbawił. Od wcielenia i narodzin do drugiego przyjścia na sąd. Wydaje mi się, iż gdy czytałem Biblię, to jakbym widział własnymi oczami Jego narodziny, wzrastanie, życie na świecie, od kołyski do krzyża. Zobaczyłem, że pozostając łagodnym dał się przybić do krzyża, za moje grzechy i niegodziwości. Rozważając Jego życie, uderzyło mojego ducha to, że został przeznaczony na śmierć (1P 1,19-20).

Kiedy rozważyłem prawdę o Jego zmartwychwstaniu i wspominałem na fragment: „Nie dotykaj mnie Mario," itd. Zrozumiałem, że On, jak gdyby wyskoczył z grobu radosny, że został

wskrzeszony i pokonał naszych śmiertelnych wrogów (J 20,17). Zobaczyłem Go, jak gdyby w duchu jako człowieka po prawicy Boga Ojca dla mnie, i widziałem, czytając Pismo, jak gdyby umysłem sposób Jego przyjścia z Nieba na sąd świata i byłem utwierdzony w tym, przez następujące wersety: Dz 1,9-10; 7,56; 10,42; Hbr 7,24; 8,3; Obj 1,18; 1Tes 4,17-18.

W tamtym czasie chciałem wiedzieć czy Pan Jezus Chrystus był człowiekiem i Bogiem, i Bogiem, jak i człowiekiem. Niech sobie ludzie mówią, co chcą, w tamtym czasie nie przyjmowałem nic bez potwierdzenia Bożego z Nieba. Przez długi czas nie wiedziałem, jak rozwiązać tę sprawę, w końcu przyszyły mi do głowy te słowa: „I spojrzałem i oto w pośrodku tronu i czterech zwierząt i pośrodku starszych stał Baranek” (Obj 5). Pomyślałem, iż na tronie jest jego Bóstwo, w pośrodku starszych jego człowieczeństwo. I to błyszczało w moim sercu. To było znaczne dotknięcie i dało mi słodkie zadowolenie. Inne słowo Pisma też mi pomogło: „Albowiem dziecię narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu, i nazwą Go, cudowny doradca, Bóg mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju” itd. (Iz 9,6).

Dodatkowo do nauczania Bożego w Piśmie, Pan użył dwóch rzeczy, aby utwierdzić mnie w swoim nauczaniu. Pierwszą były błędy Kwaków, a drugim było poczucie winy po zgrzeszeniu. Kwakrzy sprzeciwiali się prawdzie, ale Bóg tym bardziej mnie w niej utwierdzał, prowadząc mnie do fragmentów Pisma, które to cudownie wytłumaczyły.

Błędy Kwaków były następujące: 1. Pismo Święte nie jest Słowem Bożym, 2. Każdy człowiek na świecie ma Ducha Świętego, wiarę, łaskę itp. 3. Chrystus Jezus ukrzyżowany 1600 lat temu i zmarły nie zaspokoił Bożej sprawiedliwości za grzechy ludzi, 4. Ciało i krew Chrystusa są w świętych, 5. Ciała dobrych i złych pochowane na cmentarzu nie zmartwychwstaną, 6. Zmartwychwstanie dokonane jest już jeśli chodzi o dobrych ludzi, 7. Człowiek Chrystus Jezus ukrzyżowany pomiędzy dwoma łotrami na Kalwarii w Kanaanie obok Jeruzalem nie wstąpił na niebiosy, 8. Ten sam Jezus, który umarł z rąk Żydów w Dniu Ostatecznym nie przyjdzie jako człowiek sądzić wszystkich narodów etc.

Głosili oni o wiele więcej podłych i wstrętnych rzeczy w tamtych dniach, co zmusiło mnie do bardziej szczegółowego szukania w Piśmie wyjaśnienia. Światło i świadectwo Pisma nie tylko oświeciło mnie i pocieszyło, ale i utwierdziło w prawdzie. I jak powiedziałem wcześniej, również poczucie winy po zgrzeszeniu dużo mi pomogło, bo gdy poczucie winy przychodziło na mnie, to krew Chrystusa zabierała ją stale i stale, słodko według Pisma Świętego. O Przyjaciele! Wołajcie do Boga, aby objawił wam Chrystusa Jezusa. Nikt tak nie naucza jak Ojciec.

Zajęłoby mi za dużo czasu, aby powiedzieć wam w szczegółach, jak Bóg mnie utwierdził we wszystkich rzeczach o Chrystusie i jak prowadził mnie w swoim Słowie. Jak mi je otwierał i sprawiał, że jaśniały w moich oczach i pocieszały mnie stale i stale o Jego istocie, istocie Syna Ducha, Słowa i Ewangelii.

Powiem tylko, że ogólnie upodobało Mu się, aby mnie tak nauczyć. Po pierwsze, pozwolił być mi trapiącym pokusą w odniesieniu do danych spraw, a później objawić mi te sprawy. Czasami byłem pod działaniem wielkiego poczucia winy z powodu grzechu, powalony nim na ziemię, a wtedy Pan pokazał mi śmierć Chrystusa i tak pokropił moje sumienie jego krwią, i to zanim byłem świadomy, że w miejscu, w którym przed chwilą panowało i szalało prawo, miejsce jego zabrał odpoczynek, pokój i miłość Boża przez Chrystusa.

Teraz miałem potwierdzenie mojego zbawienia z Nieba z wieloma złotymi pieczęciami na nim, wszystkie wiszące przed moim wzrokiem, teraz mogłem wspomnieć, tą manifestację i inne odkrycie łaski z pociechą, utęsknieniem i pragnieniem, aby przyszedł ostatni dzień mojego życia, a bym mógł być rozpalony widokiem, radością i towarzystwem Tego, którego głowa była ukoronowana cierniami, któremu pluto w twarz, przebito ciało włócznią, a duszę on sam uczynił ofiarą całopalną za moje grzechy. Podczas, gdy wcześniej znajdowałem się drżący przy paszczy piekła, teraz wydawało mi się, że odszedłem tak daleko od niego, że nie mogłem go rozpoznać, gdy patrzyłem wstecz. Ach! Myślałem, żebym już teraz miał osiemdziesiąt lat, żebym mógł umrzeć i moja dusza mogła odpocząć.

Ale zanim wydostałem się z moich pokuszeń, myślałem o tym, aby przeczytać jakieś doświadczenia chrześcijan poprzednich pokoleń, którzy napisali o swoich przeżyciach kilka setek

lat przed moim urodzeniem; bo wierzący, którzy pisali w naszych czasach, pragnę, aby mi wybaczyli to, co powiem, pisali tylko to, co inni czuli, przeżyli albo też pisali według swoich umysłów i mądrości, studiowali, aby odpowiedzieć na takie problemy, jakie postrzegali, że trapią innych, nie wchodząc w głąb problemów. Cóż, po wielu modlitwach w moim umyśle, Bóg, w którego rękach są wszystkie nasze dni i drogi, pozwolił, że wziąłem pewnego dnia do dłoni książkę Marcina Lutra. To był jego komentarz Listu do Galacjan. Książka ta była tak stara, że rozpadała się w rękach. Teraz bardzo się ucieszyłem, że taka stara książka wpadła mi w ręce. Gdy trochę ją przeczytałem, to odnalazłem moje własne doświadczenia, tak dobrze i głęboko opisane, i wyjaśnione, jakby jego książka opisywała moje własne serce. To mnie zaskoczyło, bo człowiek ten nie mógł wiedzieć nic o stanie chrześcijan w moich czasach, ale musiał pisać i mówić o doświadczeniach dawnych pokoleń.

Oprócz tego on w tej książce poważnie potraktował powstanie tych pokuszeń, mianowicie bluźnierstw, rozpacz i innych, pokazując, że prawo Mojżesza, jak również diabeł, śmierć i piekło przyczyniały się do tego, co w pierwszej chwili było dla mnie bardzo dziwne; ale rozważywszy te zagadnienie stwierdziłem, że tak było naprawdę. Ale o szczegółach tutaj nie zamierzam mówić, tylko to powiem i to przed wszystkimi ludźmi, że wolę komentarz Marcina Lutra do Galacjan, z wyjątkiem Świętej Biblii, nad wszystkie książki, jakie kiedykolwiek czytałem, Komentarz ten jest najbardziej odpowiedni dla zranionego sumienia.

Teraz odkryłem, jak myślałem, że kochałem Chrystusa bardzo. Och! Myślałem, że moja dusza przylgnęła do niego, moje wnętrze przylgnęło do Niego. Czułem miłość do Niego gorącą jak ogień. Teraz, jak Job powiedział: „Myślałem, że umrę w moim gnieździe”. Ale szybko stwierdziłem, że moja wielka miłość była mała, a ja, który myślałem, że mam płonącą miłość do Jezusa Chrystusa, dopuściłem, żeby odszedł w zamian za błahostkę. Bóg wie, jak nas poniżyć i jak pozbawić nas pychy. Wkrótce potem moja miłość została wypróbowana.

Po tym, jak Pan w ten sposób łaskawie uwolnił mnie od tej wielkiej i bolesnej pokusy, i tak słodko mnie umocnił w wierze Jego Świętej Ewangelii, i dał mi tak silną pociechę, i błogosławiony dowód z Nieba, dotyczący mojego udziału w Jego miłości przez Chrystusa, kusiciel zaatakował mnie znowu, jeszcze bardziej poważną i potworną pokusą.

A było nią sprzedać i porzucić tego najbardziej błogosławionego Chrystusa, aby wymienić Go za rzeczy tego świata, za cokolwiek. Pokusa atakowała mnie przez jeden rok i szła w ślad za mną. Nie byłem wolny od niej ani jednego dnia w miesiącu ani czasami godziny przez wiele dni, chyba, że spałem. Byłem przekonany, że ci którzy zostali wszczepieni efektywnie w Chrystusa, jak ja miałem nadzieję, że przez jego łaskę byłem, nie mogli go stracić na zawsze, gdyż: „ziemia nie będzie sprzedawana na wieki, Albowiem ziemia jest moja” - mówi Bóg (Lb 25,23). Jednak stało się dla mnie ciągłym niepokojem, gdy pomyślałem, że miałem taką niegodziwą myśl przeciwko Chrystusowi Jezusowi, który uczynił dla mnie tak wiele; a jednak nie miałem żadnych innych myśli, tylko przeciw Niemu bluźnierstwa.

Ale ani antypatia do tej myśli, ani pragnienie, czy usiłowanie, żeby się jej przeciwstawić nie sprawiły w najmniejszym stopniu, że moc lub nacisk i stałość pokusy zmniejszyły się, ponieważ ona zawsze w prawie wszystkim, o czym myślałem mieszała się z tym w taki sposób, że nie mogłem ani zjeść mojego posiłku, ani schylić się po siekierę, ani narąbać drzewa lub rzucić okiem na to, czy tamto, bo pokusa przychodziła: „Sprzedaj Chrystusa za to lub tamto. Sprzedaj Go. Sprzedaj Go”.

Czasami krzyczała ta myśl w moim umyśle 100 razy pod rząd: „Sprzedaj Go, sprzedaj Go, sprzedaj Go”. Przeciw czemu, mogę powiedzieć, przez całe godziny byłem zmuszony walczyć, stale opierając się temu i zmuszając mojego ducha do sprzeciwienia się temu, aby przypadkiem, zanim uświadomię to sobie, jakaś niegodziwa myśl nie powstała w moim sercu, na którą przypadkiem zgodziłbym się. Czasami kusicielowi udało się przekonać mnie, że uwierzyłem, że się zgodziłem na taką myśl, a wtedy byłem torturowany w sumieniu przez całe dni.

Ta pokusa tak mnie wystraszyła, że abym czasami nie zgodził się na nią i nie został pokonany, że przez samą siłę mojego umysłu trudzącego się, aby zaprzeczyć i odrzucić tę niegodziwość, moje ciało również poruszało się pchając lub poruszając rękami lub łokciami. Na

podszepcy kusiciela: „Sprzedaj Go”, odpowiadałem : „Nie sprzedam, nie sprzedam, nie sprzedam, nie sprzedam nie sprzedam. Za tysiące, tysiące, tysiące światów przenigdy.” Tak mówiłem, aby przypadkiem pośrodku tych ataków nie uważać Go za mało wartościowego. Walczyłem tak, że ledwie wiedziałem, gdzie byłem lub jak się uspokoić.

W tych walkach kusiciel nie pozwalał mi spokojnie zjeść jedzenia; ale, kiedykolwiek byłem przy stole, przy moim jedzeniu, szeptał, iż muszę iść pomodlić się; muszę teraz zostawić moje jedzenie, i właśnie teraz pomodlić się. Taką fałszywą świętość tworzył ten diabeł. Kiedy byłem tak kuszony mówiłem w sobie: „Teraz jem, muszę dokończyć”. „Nie”, odpowiadał, „musisz to zrobić teraz, albo nie będziesz podobał się Bogu, wzgardzisz Chrystusem.” Dlatego bardzo mnie to trapiło. I z powodu grzeszności mojej natury, wyobrażając sobie, że te rzeczy były impulsami od Boga, jednak sprzeciwiałem się im, a gdy to robiłem, czułem jakbym sprzeciwiał się Bogu i wtedy czułem się winy, jak gdybym prawdziwie sprzeciwiał się Bogu i złamał prawo Boże, chociaż nie posłuchałem pokuszenia tak naprawdę pochodzącego od diabła.

Ale mówiąc krótko, pewnego ranka, kiedy leżałem w łóżku, ostro atakowany pokusą, aby sprzedać i odejść od Chrystusa, ta niegodziwa sugestia krzyczała bardzo intensywnie w moim umyśle: Sprzedaj Go, sprzedaj Go, sprzedaj Go, sprzedaj Go, sprzedaj Go, sprzedaj sprzedaj Go. Przeciw czemu również w moim umyśle odpowiedziałem „Nie! Za tysiąc światów nie!”, dwadzieścia razy, raz za razem w umyśle. Ale w końcu po wielu walkach, kiedy byłem prawie bez oddechu poczułem, że ta myśl przechodzi przez moje serce: „Niech idzie, jeśli chce!” Także poczułem, że moje serce w sposób wolny wyraża na to zgodę. Och, pracowitość szatana! Och, desperacja ludzkiego serca!

Teraz bitwa została przegrana, a ja spadłem, jak ptak, który został śmiertelnie postrzelony z wierzchołka drzewa. Wpadłem w wielkie poczucie winy i straszną rozpacz. Wyszedłem z łóżka i poszedłem osowiały na pole. Ale Bóg wie, z tak ciężkim sercem, jak tylko śmiertelnie ranny człowiek mieć może. Gdzie przez dwie godziny byłem jak człowiek pozbawiony życia oraz możliwości jakiegokolwiek pokuty i związany na wieczne potępienie.

Następnie ten fragment pochwycił moją duszę: „żeby nikt nie był lekkomyślny, jak Ezaw, który za jedną potrawę sprzedał swoje pierworództwo, a wiecie, iż gdy potem chciał odziedziczyć błogosławieństwo, został odrzucony, choć o to ze łzami zabiegał” (Hbr 12,16-17).

Teraz byłem jak człowiek związany, czułem się zamknięty w klatce, oczekując nadchodzącego sądu. Nic już przez dwa lata nie docierało do mnie, tylko potępienie i oczekiwanie potępienia. Zaiste, żadne słowo Boże nie pocieszało mnie, widziałem tylko potępienie, z wyjątkiem kilku momentów ulgi, jak to opisałem w dalszej części.

Te słowa były dla mojej duszy jak kajdany z mosiądzu na nogach i trzymały mnie w swoich szponach przez kilka miesięcy. Ale pewnego dnia około dziesiątej czy jedenastej, gdy chodziłem pod żywopłotem, pełen bólu i winy, Bóg wie, i oplakując swój straszny stan, że taka straszna myśl przeciwko Chrystusowi powstała w moim sercu. Nagle to zdanie zabrzmiało w moim umyśle: „Krew Chrystusa oczyszcza całą winę”. Słyszając to, zatrzymałem się w moim duchu; a to słowo uchwyciło moje serce: „Krew Jezusa Chrystusa, Jego Syna, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (1J 1,7).

Teraz poczułem pokój w mojej duszy i zdawało mi się jak gdyby kusiciel uciekł ode mnie, wstydząc się tego, co zrobił. Równocześnie pokazano mi porównanie mojego grzechu z krwią Chrystusa. Mój grzech był jak kamyk lub grudka ziemi w porównaniu do pola, na którym leży. Polem była krew Chrystusa. To dało mi dobrą zachętę na przestrzeni dwóch lub trzech godzin. W tym czasie, jakbym widział, przez wiarę, Syna Bożego, że cierpiał za moje grzechy. Ale dlatego, że ten przebłysk dobroci Bożej nie trwał długo, znowu pogrążałem się w rozpacz pod wpływem wielkiego poczucia winy.

Trapił mnie przede wszystkim fragment powyższy o Ezawie, który sprzedał swoje pierworództwo, i to całymi dniami, przez cały tydzień, a nawet rok. Gnębił mnie, tak że nie mogłem się otrząsnąć. Bo, gdy chciałem wziąć pociechę z tego lub innego wersetu Słowa Bożego, ciągle to zdanie brzmiało w moim umyśle: „A wiecie, że potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał”.

Czasami jednak miałem pociechę z fragmentu Ewangelii Łukasza 22,32: „Ja zaś prosiłem za tobą, aby twoja wiara nie ustała...”. Ale nie trwała ona długo, a po rozważeniu mojego stanu nie mogłem znaleźć żadnego powodu, iż istotnie posiadam Łaskę Bożą w sobie; zgrzeszywszy, jak to opisałem powyżej. Teraz byłem targany rozpaczą przez wiele dni.

Zacząłem smutnym i ostrożnym sercem rozważać naturę i wielkość mojego grzechu oraz szukać w Słowie Bożym, czy nie znajdę w jakimś miejscu słowa obietnicy lub jakiegokolwiek zachęcające zdanie, które mogłoby przynieść mi ulgę. Dlatego zacząłem rozważać trzeci rozdział Ewangelii Marka: „Wszelkie grzechy i bluźnierstwa zostaną wybaczone synom ludzkim, ilekroć by je wypowiedzieli”. Ten fragment zawierał wspaniałą obietnicę przebaczenia strasznych grzechów, ale rozważywszy fragment bardziej dokładnie wywnioskowałem, że odnosił się do ludzi nieodrodzonych, popełniających te rzeczy, ale nie do mnie, który otrzymał światłość i miłosierdzie, a potem zgrzeszył i znieważył Syna Bożego Jezusa, jak ja to uczyniłem.

Z tego względu obawiałem się, że ten mój grzech mógł być nieprzebaczalny, o którym mówi Ewangelia Marka 3,29: „Kto jednak bluźniłby przeciwko Duchowi Świętemu nie dostąpi odpuszczenia na wieki, ale będzie winien grzechu wiekuistego.” Wydawało mi się, iż mnie to dotyczy z powodu zdania w Liście do Hebrajczyków 12,17: „A wiecie, że potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał”. Ten fragment utkwiał w moim umyśle na długo.

A teraz stałem się ciężarem i postrachem dla siebie samego i zrozumiałem, co to znaczy być utrudzony życiem, a jednak obawiać się, aby nie umrzeć. Och, jakże chętnie byłbym kimkolwiek, innym tylko nie sobą! Czymkolwiek, byle nie człowiekiem. W każdym stanie, ale nie moim własnym! Bo w moim umyśle pojawiały się myśli o niemożności przebaczenia mi mojego grzechu i zbawienia przed przyszłym gniewem.

Potem zacząłem przypominać sobie czas przeszły, pragnąc, aby nadszedł dzień, w którym będę kuszony tą pokusą, wymyślając sobie, że z oburzeniem przeciw sercu i atakom, będę wołał być pociętym na kawałki, niż zgodzić się na tamtą myśl. Ale niestety, te myśli, oburzenie i wymysły przyszły zbyt późno, aby mi pomóc, ponieważ popełniłem ten grzech. Bóg pozwolił mi odpaść od wiary. „Ach, pomyślałem: „Obym był jak za dawnych miesięcy, jak za dni, gdy mnie jeszcze strzegł Bóg,” (Hi 29,2).

Wtedy znowu, nie chcąc i nie pragnąc być potępionym, zacząłem porównywać mój grzech z grzechami, które popełnili inni ludzie zbawieni. Dlatego rozważałem cudzołóstwo i morderstwo Dawida, które były ohydnyymi grzechami, popełnionymi po tym, jak Dawid otrzymał światło i łaskę. Ale po rozważeniu, zrozumiałem, iż jego grzechy były przeciwko zakonowi Mojżesza, które Pan Jezus Chrystus mógł w zgodzie ze Słowem przebaczyć, ale moje były przeciwko Ewangelii, a nawet przeciwko Pośrednikowi Przymierza. Sprzedałem mojego Zbawiciela.

Teraz duchowo byłem jakby łamany kołem, gdy rozumiałem, że oprócz winy, którą miałem w sobie samym, byłem bez łaski, jakby opętany. Czemu zgrzeszyłem tym grzechem, a nie innym? Czemu tym największym grzechem zgrzeszyłem? (Ps 19,13). Musiał zły dotknąć mojej duszy (1J 5,18)? Oj! Jakie żądła znalazłem we wszystkich tych zdaniach.

„Cóż – myślałem - dlaczego jest jeden grzech, który jest nieprzebaczalny? Jedyne grzech, który kładzie duszę poza zasięg miłosierdzia Bożego; I czy muszę być winny właśnie tego? Czy musi tak być? Czy musi być taki grzech wśród milionów grzechów, za który nie ma przebaczenia; I czy musiałem go popełnić? Och, nieszczęsny grzech! Och, jakim nieszczęśliwym człowiekiem jestem!” Te rzeczy łamały i konfundowały mojego ducha. Nie wiedziałem, co robić. Czasami myślałem, że te myśli doprowadzą mnie do szaleństwa. Aby dopełnić miary mojego nieszczęścia, to zdanie tkwiło w moim umyśle: „A wiecie, że potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał”. O! Nikt nie zna tych strasznych dni, tylko ja?

Potem zacząłem rozważać grzech Piotra, który popełnił, zaprzeczając, że zna Mistrza, jak i ja to uczyniłem, i to po otrzymaniu światła poznania i miłosierdzia Bożego, dodatkowo otrzymał też ostrzeżenie. I rzeczywiście, jego grzech był najbliżej mojego, ze wszystkich, jakie znalazłem. Zauważyłem również, że on zaparł się Mistrza trzykrotnie. Po każdym zaparciu się miał czas na

zastanowienie się. Ale chociaż zebrałem te wszystkie rzeczy razem, żeby znaleźć pociechę, nie pomogło mi to, bo rozważywszy te rzeczy dokładnie, stwierdziłem, że Piotr zaparł się Mistrza, ale ja sprzedałem mojego Zbawcę. Dlatego też pomyślałem, że mój grzech nie był bliższy grzechowi Piotra czy Dawida lecz Judasza Iskarioty.

Zobaczyłem w Piśmie, że Bóg strzegł przed tym grzechem innych, Dawida, Piotra itd. a ja wpadłem w jego sidła. W duszy byłem, jak gdyby miażdżony na proch wyrzutami sumienia. Porównując grzechy ewidentnie zobaczyłem ochronę Bożą niezależnie od niegodziwości Dawida, Piotra i innych, która chroniła przed tym grzechem. Bóg nie pozwolił wpaść im w ten grzech, jak mi pozwolił wpaść i stać się synem zatracenia.

Och! Jak moja dusza ceniła sobie ochronę Bożą, którą Bóg ustawił dookoła tych ludzi. Spostrzegłem, iż Bóg otoczył ich jakby murem łaski, aby bezpiecznie chodzili Jego drogami. Byli w granicach Jego opieki, ochrony i specjalnej opatrności, chociaż byli pełni grzechu z natury tak jak ja. Jednak ponieważ Bóg ukochał ich, nie pozwolił im odpaść poza granicę miłosierdzia. A jeśli o mnie chodzi to ja popełniłem ten grzech. On nie zachował mnie, nie strzegł mnie, lecz pozwolił mi odpaść, ponieważ byłem potępiony. Teraz te miejsca, które mówiły o Bożej ochronie swojego ludu świeciły jak słońce przed moimi oczami, chociaż nie ku pocieszeniu, ale aby pokazać mi błogosławiony stan i dziedzictwo tych, których Pan pobłogosławił.

Teraz zobaczyłem opatrność i wyroki Boże w każdym pokuszeniu, i udrękach dopadających Jego świętych. Bóg pozwolił, żeby tylko określone pokuszenia i udręki dopadły wybranych, i zostawił ich w tych pokusach na określony czas w takich grzechach, żeby ich nie zniszczyły, ale wykształciły pokorę w nich, aby nie postawiły ich poza łaską, lecz w granicach Jego miłosierdzia. Oh! Jaka miłość, jaka opieka! Jaka łaskawość i miłosierdzie były widoczne w Biblii, chociaż połączone z najbardziej przerażającymi sądami i karami w relacji do swojego ludu, do swych wybranych. Bóg pozwolił Dawidowi, Piotrowi, Salomonowi, Ezechiaszowi i innym popaść w grzech, ale nie pozwolił popaść w grzech nieprzebaczalny, ani pójść do piekła za grzechy. Och! Pomyślałem, to są ludzie ukochani przez Boga. To są ludzie, których Bóg strzeże, chociaż karci. To są ludzie, którym pozwala mieszkać pod osłoną Wszechmogącego. Ale te wszystkie myśli pogrążyły mnie w udręce, smutku i przerażeniu, ponieważ o czymkolwiek teraz myślałem to raniło mojego ducha jakby nożem. Kiedy pomyślałem, jak Bóg strzeże swoich wybranych a mnie zostawił to raniło mojego ducha jakby nożem. Kiedy pomyślałem, jak odpadłem to również raniło mojego ducha jakby nożem. I jak wszystko działa ku dobremu dla tych, którzy są powołani według Jego woli. Tak ja wywnioskowałem, iż wszystkie rzeczy działają ku mojej zgubie, ku mojemu wiecznemu potępieniu.

Potem znowu zacząłem porównywać mój grzech z grzechem Judasza, aby o ile to możliwe, spostrzec różnicę między nimi, i że nie popełniłem grzechu niewybaczalnego. I, och! Pomyślałem, że gdyby on był inny, choć o włos, to w jakim szczęśliwym stanie byłaby moja dusza. Porównując grzechy dowiedziałem się, że Judasz zrobił to umyślnie, a ja nienaumyślnie, przeciw mojej modlitwie i pomimo mojej walki; Poza tym, jego grzech był popełniony po dłuższym namyśle, a mój nagle, z bojaźliwym pośpiechem; a to wszystko działo się, podczas gdy byłem pędzony dookoła, jak szarańcza tu i tam, od kłopotów do smutku; słysząc zawsze zdanie o upadku Ezawa i strasznych tego konsekwencjach.

Rozważanie o Judaszu i jego grzechu dało mi przez chwilę trochę ulgi; bo zobaczyłem, że jeśli chodzi o okoliczności, to nie zgrzeszyłem tak haniebnie, jak on. Ale ta ulga szybko przeminęła, bo, pomyślałem sobie, że może być więcej sposobów, niż jeden, na popełnienie tego grzechu; również pomyślałem sobie, że mogą być różne stopnie popełniania tego grzechu, tak jak to się ma w przypadku innych. Dlatego też, z tego, co mogłem sobie wywnioskować, moja nieprawość mogła kwalifikować się do grzechu nieprzebaczalnego.

Często się wstydziłem, że byłem podobny do Judasza; pomyślałem sobie też, jakże żałosny będę dla wszystkich świętych w Dniu Sądu Ostatecznego; do tego stopnia, że nie mogłem patrzeć się na dobrego człowieka, o którym wiedziałem, że ma dobre sumienie, ponieważ czułem, że moje serce drży na jego widok, gdy byłem w jego obecności. Och! Teraz zobaczyłem chwałę w chodzeniu z Bogiem i jakim miłosierdziem było mieć dobre sumienie przed Nim.

W tym czasie byłem dużo kuszony by zadowolić się przyjęciem jakiejś fałszywej doktryny takiej jak ta, że nie będzie Dnia Sądu Ostatecznego, że nie zmartwychwstaniemy, że grzech nie jest potworną rzeczą. Kusiciel sugerował, że chociaż Biblia jest prawdę, lepiej wierzyć inaczej, bo to przyniesie ulgę w obecnym czasie. Jeśli masz zginąć, to nigdy nie męcz się zawczasu, przepędź myśli o potępieniu ze swego umysłu, przyjmij doktryny Ranterów i Ateistów, aby sobie pomóc.

Ale och! Gdy takie myśli przechodziły przez moje serce, czułem, jak gdyby śmierć i sąd były o krok ode mnie, a sędzia stał u drzwi, tak, że nie przyjąłem tego pokuszenia. Ale dzięki tej pokusie zobaczyłem, że zły użyje wszelkich środków, aby powstrzymać duszę przed pójściem do Chrystusa. Zły nie cierpi obudzonego duchowo stanu serca. Fałszywe bezpieczeństwo, ślepotą, ciemność i błąd, to właśnie królestwo i miejsce zamieszkania złego.

Teraz odkryłem, jak ciężkim móżdżem była dla mnie modlitwa do Boga, ponieważ przepełniała mnie rozpacz, myślałem, że byłem przepędzany sprzed oblicza Boga, jak gdyby, wichurą, gdy wołałem do Boga o miłosierdzie, te myśli przychodziły mi do głowy. Jest za późno, jestem zgubiony. Bóg pozwolił mi upaść nie dla mojej korekty, ale ku potępieniu. Mój grzech jest nieprzebaczalny. A wiedziałem co się dotyczy Ezawa, po tym jak sprzedał pierworództwo: „A wiecie, że potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał”.

W tym czasie natknąłem się na straszną historię Francisca Spira (Prawnik wielkiej sławy wyznawał Ewangelię, którą odrzucił, w zamian za kapelusz kardynalski. Wpadł w rozpacz, ponieważ Bóg odmówił mu łaski pokuty). Książka, która była dla mojego ducha, jak sól na ranę. Każde zdanie w tej książce, każdy jęk tego człowieka, z całą resztą jego zachowań w jego boleściach, jego łzy, modlitwy, zgrzytanie zębów, wykręcanie dłoni, skręcanie się i zginanie się, usychanie i więdnienie pod potężną ręką Bożą były dla mnie, jak noże i sztylety wbite w moją duszę. Zwłaszcza zdanie, które napisał było przerażające dla mnie: „Człowiek zna początek grzechu, ale kto ogranicza jego koniec?” Wtedy, zdanie dotyczące Ezawa uderzało w moje sumienie, jak grom z jasnego Nieba, podsumowując rozwój grzechu: „A wiecie, że potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał”.

W tamtym czasie zacząłem cały drzeć. Czasami przez cały dzień czułem, że moje ciało i umysł trzęsły się i zataczały pod poczuciem przerażających sądów Bożych, które spadają na tych, którzy zgrzeszyli tym strasznym nieprzebaczalnym grzechem. Czasami też czułem zatkanie i gorąco w żołądku z powodu tego strachu, jak gdyby kość piersiowa pękła na pół, co przypominało mi Judasza, który pękł na dwoje i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego (Dz 1,18).

Bąłem się, że strach i drżenie pod wielkim ciężarem winy były tym znakiem, który Bóg postawił na Kainie za krew jego brata Abła. Wiłem się i skręcałem, i kurczyłem pod ciężarem winy, które miałem w sobie. Ten ciężar tak mnie ciemnił, że nie mogłem normalnie stać, iść czy leżeć spokojnie.

Jednak to zdanie czasem przychodziło mi do głowy, że nawet oporni mieszkają u Pana, Boga i że Chrystus przyjął dary dla ludzi, nawet dla buntowników (Ps 68,19). „Oporni”, pomyślałem, to byli tacy, którzy podlegali księciu i przysięgli poddaństwo jego rządzeniu, ale zbuntowali się i chwycili za broń. Wiedziałem, że to był mój stan. Bo kiedyś kochałem Go, bąłem się Go, służyłem Mu; ale teraz byłem opornym buntownikiem; sprzedałem Go, powiedziałem Mu: „Niech odejdzie, jeśli chce.” A mimo to nawet oporni mieszkają u Niego i ma dary dla buntowników. Dlaczego więc i nie dla mnie?

Tak czasami myślałem i trudziłem się, aby ten werset był w moim duchu, aby dawało mi to małą ulgę, ale niestety, moje pragnienie nie ziściło się, smutek pochłonią tę ulgę. Byłem człowiekiem, który idzie na miejsce egzekucji obok kryjówki, w której mógłby się schronić, ale nie może, bo nie ma na to sił.

Ponownie, rozpatrzyłem grzechy, w szczególności grzechy świętych, i odkryłem, że mój grzech był większy. Zącząłem więc zastanawiać się, aby zważyć grzechy na wadze serca, wszystkie grzechy świętych dać na jedną szalkę, a mój jeden grzech na drugą, i zobaczymy czy jest nadzieja dla mnie. Bo jeśli mój grzech, choć większy od każdego ich grzechu z osobna, to jednak

może być mniejszy od ich wszystkich lub równy im wszystkim. A wtedy jest nadzieja, ponieważ krew Chrystusa, zmazała ich grzechy więc ma moc, aby zmazać i mój, jeśli nie jest większy niż suma ich grzechów. Rozważyłem grzech Dawida, Salomona, Manassesa, Piotra, i innych wielkich świętych, i złożyłem na jednej szali, a mój na drugiej, ale wszystko na daremnie.

Rozważyłem też grzech Dawida, przelania krwi by ukryć cudzołóstwo. Uczynił to mieczem Amonitów. Czyn, który musiał być dokonany przez rozmyślne planowanie, w jakimś czasie, co pogarszało ten grzech. Ale wtedy pomyślałem, że to były grzechy przeciw Starotestamentowemu Prawu. Chrystus przyszedł, aby wykupić świętych spod tego Prawa, i obmyć ich grzechy, a mój grzech był przeciwko temu Zbawicielowi. Kto odkupi mnie od tego grzechu?

Potem pomyślałem o Salomonie i o tym, jak zgrzeszył biorąc za żony obce kobiety, przystał do ich bożków, pobudował im gaje, a też posągi, gdy był stary po otrzymaniu światła poznania i wielkiej łaski, ale znowu pomyślałem sobie, że zgrzeszył przeciwko Starotestamentowemu Zakonowi, przeciwko któremu Bóg dostarczył środek zaradczy - krew Zbawiciela. Ale ja zgrzeszyłem przeciwko Zbawicielowi, i teraz nie ma dla mnie ofiary za grzech.

Dodałem do grzechów tych ludzi grzechy Manassesa: zbudowanie posągów bożkom w świątyni Jerozolimskiej, przestrzeganie świąt bożków, używanie zaklęć, kontakty z czarownikami, bycie samemu czarownikiem, posiadanie duchów wieszczych, spalenie na ofiarę demonom swoich dzieci, sprawienie, że ulice Jeruzalem pokryły się krwią niewinnych. To były krwawe grzechy, pomyślałem. Ale nic to mi nie pomogło, gdyż ja odszedłem od Jezusa, sprzedałem swojego Zbawiciela.

Ten mój grzech zawsze rozdzierał moje serce, dobijał mnie. Był przeciwko Zbawicielowi i to taki wielki, ponieważ powiedziałem przeciwko Zbawicielowi „Niech odejdzie, jeśli chce”. Myślałem, że mój grzech był większy od wszelkich grzechów całego kraju, ba, całego świata, nieprzebaczalny!

Teraz mój umysł uciekał od Oblicza Bożego, jak od straszego sędziego, jednak nie mogłem uciec od ręki Bożej, która ciążyła mi w sumieniu: „Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego” (Hbr 10,31). Ale niech będzie błogosławiona łaska Boża, za werset, który wołał w moim umyśle: „Starłem jak obłok twoje występki, a twoje grzechy jak mgłę. Nawróć się do mnie, bo cię odkupiłem” (Iz 44,22). Mój duch i umysł uciekały od Boga z powodu jego wielkości, bo nie mogłem jej znieść, ale werset dalej wołał: „Nawróć się do mnie, bo cię odkupiłem”. To spowodowało, że zatrzymałem się na jakiś czas, i jak gdyby popatrzyłem wstecz, czy Miłosierny Bóg nie idzie za mną z przebaczeniem w swoim ręku. Lecz moje popatrzenie do tyłu nic mi nie dało, bo zdanie: „A wiecie, że potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał” rozbrzmiewało w moim umyśle i zaciemniało i przeważało wszystko. Dlatego biegłem znowu, chociaż czasami słyszałem w mojej głowie. „Nawróć się do mnie. Nawróć się do mnie”, jak gdyby ktoś za mną wołał. Ale bałem się w to uwierzyć, ponieważ w moim sumieniu krzyczały słowa: „A wiecie, że potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał”.

Dziwne zdarzenie przytrafiło mi się w tym czasie, gdy przebywałem w sklepie pewnego dobrego człowieka, użalając się nad sobą, brzydząc się własną osobą za swoją niegodziwość i bojąc się, iż nie zostanie mi wybaczone, zanosilem modły w sercu, iż jeśli mój grzech różni się od grzechu przeciwko Duchowi Świętemu, żeby Pan mi to pokazał. Byłem na krawędzi udreki, gdy nagle powiał przyjemny wiatr przez okno na mnie i usłyszałem słowa: „Odmawiasz być usprawiedliwiony przez krew Chrystusa?” Wtedy całe moje życie i wyznanie chrześcijaństwa stanęły mi przed oczyma w jednej chwili. Zobaczyłem, iż nie odrzucam krwi Chrystusa. Moje serce powiedziało „nie”. Następnie usłyszałem słowa: „Pilnujcie się abyście nie odtrącili tego, który mówi” (Hbr 12,25). Słowo to nakazało umilknąć mojemu sercu i jego bluźnierstwom, zmieszaniu i lękowi. Pokazało mi również, że Jezus Chrystus miał jeszcze słowo łaski i miłosierdzia dla mnie, że nie odrzucił jak się tego obawiałem, zupełnie mojej duszy. Tak to był rodzaj karcenia za skłonność do ulegania rozpaczy. Rodzaj grożenia mi, jeśli bym nie złożył na Syna Bożego mojego zbawienia pomimo moich grzechów i ich wstrętu. Lecz jeśli chodzi o to wydarzenie, czym było, nie

wiedziałem. Skąd przyszło nie wiem. Jeszcze teraz, po dwudziestu latach, nie wiem, co powiedzieć. Myślę, że ten poryw wiatru był, jak gdyby anioł na mnie zstąpił. Ale osądzenie tego, jak i mego zbawienia, pozostawiam do dnia sądu. Powiem tylko, że ten poryw wiatru spowodował wielką ciszę w mojej duszy i przekonał mnie, że jest jeszcze nadzieja, pokazał mi, co to jest grzech nieprzebaczalny, i że moja dusza ma jeszcze przywilej, aby uciec do Chrystusa po miłosierdzie. W pierwszym wydaniu tej książki nie pisałem o tej sprawie, bo nie wiedziałem, co powiedzieć. Teraz mówię o tym, lecz nie polegamy na tym wydarzeniu w kwestii mego zbawienia lecz na Chrystusie i jego obietnicach. To zdarzenie przyniosło mi pokój na trzy lub cztery dni potem zacząłem wątpić i rozpaczać znowu.

Dlatego też moje życie zawisło w próżni, nie wiedziałem, którą drogą udać się dalej. Dusza ma chciała rzucić się do nóg Zbawiciela i błagać, i modlić się o łaskę. Lecz było to dla mnie strasznie trudne, ponieważ strasznie zgrzeszyłem przeciwko niemu. Stwierdziłem, że jest bardzo ciężką rzeczą przyjście do Boga w modlitwie po takim odstąpieniu od Niego, jakie ja uczyniłem. Teraz towarzyszyła mojej modlitwie hańba, szczególnie, gdy modliłem się o miłosierdzie, którym wcześniej wzgardziłem. Byłem zawstydzony a nawet zmieszany z powodu grzechu, który popełniłem, ale wiedziałem, iż nie ma innej drogi, poza pójściem do Niego i błaganiem Go, by okazał miłosierdzie, i cudowną łaskę mej nieszczęsnej, grzesznej duszy, co też uczyniłem.

Co, gdy kusiciel zobaczył, sugerował mi mocno, abym się nie modlił do Boga, ponieważ w moim przypadku było to bezcelowe, bo odrzuciłem Pośrednika, przez którego wszystkie modlitwy były akceptowane i wędrowały przed oblicze Boga Ojca, a bez pośrednictwa tego Pośrednika, żadna modlitwa nie mogła stawić się przed Obliczem Bożym i być przez Niego zaakceptowana. Z tego powodu moje modlenie się to przydawanie grzechu do grzechu, ba widząc iż Bóg cię odrzucił modlenie się oznacza obrażenie Go i zdenerwowanie Go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Gdyż Bóg jest zmęczony tobą od kilku lat, ponieważ nie jesteś jednym z jego wybranych, twoja paplanina nie była miłym głosem dla Niego, i dlatego pozwolił popełnić ci ten grzech, abyś odpadł od wiary. Będiesz się jeszcze modlił? Tak byłem kuszony a dodatkowo podsuwał mi zły przykład z 3 Księgi Mojżeszowej, gdy synowie Izraelscy nie chcieli iść posiąść ziemię, gdy Bóg im kazał, dlatego zakazał na zawsze pokoleniu od 20 roku życia wzwyż by tam weszli, chociaż prosili ze łzami (Lb 14,36-37).

W innym miejscu pisze, że jeśli człowiek grzeszy rozmyślnie, to zostanie zabrany sprzed Bożego ołtarza i zabity (Wj 21,14), jak to się stało z Joabem (1Krl 2,28). Wersety takie mocno mnie uciskały, jednak ponieważ moja sprawa była beznadziejna, pomyślałem, że jeśli mam umrzeć i tak musi być, to będzie się mówiło, iż taki a taki umarł u stóp Chrystusa w modlitwie. Modliłem się z wielką trudnością, Bóg wie, a to dlatego, iż werset o Ezawie cały czas tkwił w mojej duszy jak miecz płomienisty, aby mnie trzymać z dala od drzewa życia, abym czasem nie zjadł z niego i żył. O, jak trudną rzeczą było dla mnie przyjść do Boga w modlitwie.

Chciałem by ludzie Boży modlili się za mnie, ale bałem się, iż Bóg nie wysłucha ich. Ponadto myślałem, iż ktoś z chrześcijan doniesie mi te słowa, które kiedyś Bóg powiedział mężowi Bożemu „A ty nie wstawiaj się za tym ludem, ani nie zanoś za nim błagania, ani modlitwy, albowiem nie wysłucham” (Jer 11,14), więc przestali się modlić za mnie, ponieważ jak uważałem Bóg mnie odrzucił, tylko oni nie odważyli się mi powiedzieć o tym, a ja nie odważyłem się mówić z nimi na ten temat ze strachu, że to może być prawda, a w takim przypadku bym oszalał. „Człowiek zna początek grzechu, ale kto ogranicza jego koniec?”

W tym czasie opowiedziałem moją historię bardzo staremu chrześcijaninowi, powiedziałem jemu także, że myślałem iż zgrzeszyłem przeciwko Duchowi Świętemu. Na co on odpowiedział, że też tak uważa. Porozmawiałem z tym człowiekiem i stwierdziłem, że nie zna walki duchowej przeciw demonom. Dlatego powróciłem do usilnej modlitwy do Boga o miłosierdzie.

W tym czasie kusiciel zaczął wyśmiewać się z mojej nędzy, mówiąc, że odrzuciłem Pośrednika Chrystusa i sprowokowałem Go do gniewu. Kto teraz może stać między pożerającym ogniem, a moją duszą, był tylko jeden sposób, a mianowicie, aby Bóg Ojciec stał się Pośrednikiem pomiędzy swoim Synem a mną, abyśmy mogli się znowu pogodzić, a ja żebym mógł mieć takie błogosławione dobro w Nim, jakim cieszyli się Jego błogosławieni święci.

Wtedy werset Pisma Świętego, w którym czytamy, że gdy Bóg coś czyni, to któż to zmienia, zabrzmiał w mojej duszy. Zauważyłem, że łatwiej by było przekonać Go, aby stworzył nowy świat, nowe przymierze lub nową Biblię, poza tymi, które już mamy, niż modlić się o to by Bóg Ojciec był moim pośrednikiem, co było szaleństwem, bo musiałby zmienić drogę zbawienia, którą sam wymyślił. W tym momencie następujące słowo zabrzmiało w mojej duszy: „I nie ma w nikim innym zbawienia, albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12).

Teraz najbardziej łaskawe słowa Ewangelii były dla mnie największą męką. Myśli o Panu Jezusie wielce dotykały mojej duszy. Wspomnienie o Zbawicielu, którego odrzuciłem przywodziło mi na myśl niegodziwość mojego grzechu i stratę Zbawiciela. Nic poza tą sprawą, nie wstrząsało tak okropnie moim sumieniem. Za każdym razem, gdy myślałem o Panu Jezusie, o Jego łasce, miłości, dobroci, życzliwości, pokorze, łagodności, śmierci, krwi, obietnicach i błogosławionych napomnieniach, a też pociechach - było to dla mnie, jak gdyby dźganie nożem w serce. Dlatego, że to był ten Jezus, kochający Zbawiciel, Syn Boży, którego odrzuciłem, zlekceważyłem, którym wzgardziłem. To jedyny Zbawiciel, jedyny Odkupiciel, jedyny, który tak ukochał grzeszników, że obmywa ich z ich grzechów swoją bezcenną krwią. Ale ty nie masz żadnego udziału w tym Chrystusie, bo odrzuciłeś go od siebie, powiedziałaś w swoim duchu: „Niech idzie, jeśli chce”. Teraz więc jesteś oddzielony od Niego; sam się oddzieliłeś od Niego. Spójrz na Jego dobroć, ale ty sam nie masz w nim udziału. Oh, pomyślałem, co straciłem! Z czym się rozstałem! Pozwoliłem wydziedziczyć swoją duszę. O! Jak smutne jest bycie wyniszczanym przez łaskę i miłosierdzie Boże, gdy Baranek i Zbawca zmienia się w Lwa i Niszczyciela (Obj 6). Drżałem także, tak jak już mówiłem, wcześniej na widok chrześcijan, szczególnie, tych którzy wielce miłowali Boga i chodzili z Nim przez życie. Ich zachowanie, czyny i słowa wyrażały delikatność i strach przed popełnieniem grzechu przeciwko Zbawicielowi, potępiały mnie i przydawały poczucie winy, dodawały smutku i wstydu mojej duszy. Lęk przed nimi napełniał mojego ducha, trząsałem się na widok Bożych Samuelów (1Sm 16,4).

Teraz kusiciel zaczął na nowo naśmiewać się z mojego nieszczęścia w inny sposób, mówiąc, iż Chrystus współczuje mi i jest mu przykro z powodu mojej sytuacji, ale ponieważ zgrzeszyłem przeciwko Niemu jako Zbawicielowi nie może mi pomóc w żaden sposób, ani zbawić mnie od tego czego się bałem, bo mój grzech nie był z natury tych, za które umarł, ani nie przypisano Mu tego grzechu, gdy wisiał na drzewie krzyża. Dlatego, jeśli On nie zstąpi z nieba i nie umrze na nowo za ten grzech, to chociaż rzeczywiście wielce lituje się nade mną, to jednak nie mogę skorzystać z jego zbawienia. Te rzeczy mogą wydawać się śmieszne innym, ale dla mnie stały się najbardziej dręczącymi myślami. Każda z nich powiększała moje nieszczęście. Myślałem, iż Jezus Chrystus posiada tak dużo miłości dla mnie, iż lituje się nade mną, chociaż nie może mi pomóc. Nie uważałem, iż przyczyną, dla której nie mógł mi pomóc był nie wystarczający ogrom jego zalet, ani iż łaska i zbawienie zostały już rozdane tym, których wybrał, ale ponieważ był wierny swoim groźbom, co nie pozwoliło Jemu okazać mi miłosierdzia. Poza tym myślałem, że mój grzech nie znajdował się w granicach przebaczenia znajdującego się w obietnicach Biblii, a jeśli nie to, wiedziałem na pewno, że łatwiej przeminąć Niebu i ziemi niż żebym posiadał życie wieczne; wszystkie moje lęki powstały z mojej ufności, iż słowo Boże jest niezmiennie, i ze złego pojmowania natury mojego grzechu.

Och! Jak te myśli dodawały mi cierpienia. Byłem tak zarozumiały, że uważałem, że jestem winny grzechu, za który on nie umarł. Te myśli tak mnie męczyły, więziły i związywały, abym nie wierzył, że nie wiedziałem co robić. Och! ŻEBY tak przyszedł na ziemię jeszcze raz O! Żeby tak miał odkupić człowieka dopiero teraz. Jak modliłbym się i błagał Go by zmarł za mój grzech także. Niestety, poniższy werset, który mówi, że zmartwychwstały Chrystus już nie umiera, a śmierć nie ma nad nim władzy (Rz 6,9), zadał cios memu myśleniu.

Tak więc, przez dziwne i nietypowe ataki kusiciela, stała się moja dusza rozbitym naczyniem, miotanym przez wichurę prosto na dno rozpaczyny lub do przymierza dobrych uczynków lub do pobożnego życzenia, aby ustanowiono nowe przymierze ze zmienionymi warunkami obejmujące mój grzech. Ale te wszystkie rzeczy były dla mnie, jak fale uderzające statkiem o skały,

coraz bardziej go łamiąc i dziurawiąc. W moim sumieniu panowały lęk, terror, niewypowiedziane złe imaginacje i wina spowodowane popełnieniem grzechu, a także poddaniu się rozpacz. Przypominałem człowieka mieszkającego w grobowcach i rwącego pęta, i tłukącego kamieniami (Mk 5,2-5). Ale wszystko na próżno. Rozpacz nie pocieszyła mnie, stare przymierze dobrych uczynków nie zbawiło mnie, a co się tyczy Pisma Świętego, prędzej niebo i ziemia przeminą aniżeli jedna kreska lub kropka miała by zostać zmieniona. To zobaczyłem i poczułem, i z tego powodu jęczałem. Ta sytuacja miała też swoje dobre strony, ponieważ utwierdziła mnie w przekonaniu, iż droga zbawienia opisana w Biblii jest prawdą, i że Pismo Święte było niezmiennym Słowem Bożym! O! Nie potrafię teraz wyrazić tego, co wtedy widziałem i czułem w odniesieniu do stałości Jezusa Chrystusa, skale zbawienia człowieka. To, co zostało wykonane, nie może zostać cofnięte, nie można do tego nic dodać ani ująć czy zmienić. Zrozumiałem, że popełnianie zła może porwać duszę poza granicę łaski i miłosierdzia Chrystusa. Takim złem jest grzech nieprzebaczalny. Biada temu, kto został tak porwany przez grzech, bo Pismo Święte odetnie go od Łaski i zbawienia.

Tak więc stale tonąłem w rozpacz, cokolwiek wykonywałem, czy nad czymkolwiek zastanawiałem się. Zdarzyło się, iż pewnego dnia poszedłem do sąsiadującego miasta i usiadłem na pniu w jakiejś alei. Następnie, wpadłem w głęboką zadumę dotyczącą mojej strasznej sytuacji, do której zapędził mnie grzech. Po długim namyśle podniosłem swoje oczy i zdawało mi się, iż zobaczyłem, iż słońce żałuje mi światła, a kamienie na ulicy i dachówki na dachach wygięły się przeciwko mnie, wydawało mi się, iż oni zmówili się aby przepędzić mnie z tego świata, ponieważ brzydzili się mną. Według nich nie byłem godny przebywać między nimi lub korzystać z ich wygód, albowiem zgrzeszyłem przeciwko Zbawicielowi. O jakże szczęśliwe było każde stworzenie z wyjątkiem mnie, ponieważ oni nie zgrzeszyli tym grzechem co ja i nie byli straceni.

Następnie powiedziałem: „Jak Bóg może pocieszyć takiego nędznika jak ja?” Ledwie to powiedziałem, a taki doszedł mnie w umyśle głos: „Ten grzech nie jest na śmierć”. Słyszając ten głos powstałem jakby z umarłych i zakrzyknąłem: „Panie, jak mogłeś znaleźć takie słowo?” Gdyż byłem wypełniony podziwem jego trafności i towarzyszącej mu mocy, światłu, chwale słodkości, a ponadto przyszło w odpowiednim czasie. Teraz bez cienia wątpliwości wiedziałem, iż mój grzech jest przebaczalny. Przedtem bałem się, że jest nieprzebaczalny, a więc nie miałem prawa pokutować, modlić się, a jeśli bym to robił, to nie przyniosło to by ulgi. Ale teraz pomyślałem: „Jeśli ten grzech jest nie na śmierć, to nie jest śmiertelny”. Mam więc zachętę aby modlić się do Boga w imieniu Jezusa o miłosierdzie, gdyż obietnica przebaczenia grzechów wraz z innymi obejmowały również mnie. Teraz doznałem wielkiej ulgi w moim umyśle. Mój grzech był przebaczalny, nie był na śmierć (1J 5,16-17). Nikt tylko ci, co przeżyli na własnej skórze to co ja, mogą powiedzieć, jaką ulgą było dla mojej duszy te słowo, ono uwolniło mnie z poprzednich pęt, było schronieniem przed poprzednim sztormem. Teraz stałem na takiej samej pozycji, co inni grzesznicy i miałem takie same prawo, jak oni do słowa Bożego i modlitwy.

Teraz miałem mocną nadzieję, że mój grzech był przebaczalny, i że mogę otrzymać przebaczenie. O jak szatan próbował powalić mnie ponownie. Ale nie mógł tego zrobić, ani w tym dniu ani przez większą część następnego, gdyż to słowo stało jak słup graniczny przed moimi oczami. Jednak ku wieczorowi następnego dnia poczułem, że to słowo zaczęło mnie opuszczać i wycofywać swoje wsparcie, dlatego zacząłem powracać do swoich starych obaw, ale z wielką niechęcią i gniewliwością, bo się bałem smutku rozpacz. Moja wiara już teraz nie mogła zatrzymać tego słowa w moim sercu aby mieć z niego nadzieję.

Ale następnego dnia wieczorem, pełen lęku modliłem się do Boga, a moja dusza wołała: „O Panie, błagam cię, pokaż mi, iż mnie ukochałeś odwieczną miłością” (Jer 31,3). Ledwie to powiedziałem, a już te słodkie słowa przysły do mojego umysłu: „Miłością wieczną umiłowalem cię.” Słowa te przyniosły mi pokój, więc poszedłem spać, a gdy następnego dnia obudziłem się, były świeże w mojej duszy i uwierzyłem im.

Ale kusiciel nie zostawił mnie w spokoju, bo ponad sto razy próbował zniszczyć mój pokój. Och! Walki i konflikty, przez które przechodziłem, gdy starałem się zachować te słowo w moim sercu. Czasami byłem pocieszany i zrozpaczony na przemian 20 razy w ciągu godziny. Pocieszany

przez słowo miłości, a zrozpaczony przez słowo o upadku Ezawa. Jednak Bóg podtrzymał mnie i zachował to słowo o miłości w moim sercu, i dał mi zrozumienie, iż mnie umiłował, zanim popełniłem ten grzech, w czasie, gdy go popełniałem, miłował po popełnieniu, i będzie miłował miłością wieczną na zawsze.

Zrozumiałem też, że mój grzech był barbarzyński i zbrodniczy, i z wielkim wstydem i zdumieniem pojąłem, że nadużyłem miłosierdzia Syna Bożego, a mimo tego Jezus był nadal moim przyjacielem, odpłacającym mi dobrem za złe. Z tego względu poczułem wielką miłość do Niego, a moja dusza tęskniła za Jego uwielbieniem, ba poczułem mocne i gorące pragnienie zemścić się na sobie samym za ten grzech, iż gdybym miał 100 litrów krwi w moich żyłach, to rozlałbym tę krew na rozkaz mojego Pana i Zbawiciela.

Gdy tak rozmyślałem i rozważałem, jak uzewnętrznić moją miłość do Niego te słowo uderzyło mnie: „Jeżeli będziesz zważał na winy, Panie, któż się ostoï, Panie? Lecz u ciebie jest odpuszczenie, aby się ciebie bano” (Ps 130,3-4). Były to dla mnie dobre słowa, zwłaszcza jego ostatnia część; że przebaczenie jest u Boga, aby się Go bano. To znaczy, jak wtedy rozumiałem, aby go miłowano i czczono, bo takie mi zostało dane zrozumienie, iż wielki Bóg tak wysoko sobie cenił miłość biednych stworzeń, że zamiast obejść się bez niej przebaczył im grzechy.

I teraz to słowo spełniło się i pocieszyło mnie, a następne dało mi odwagę: „I wspomnisz o swoim postępowaniu i zawstydzisz się....Abyś pamiętała i wstydziała się i już nigdy nie otworzyła ust ze wstydu, gdy ci przebaczę wszystko, co uczyniłaś-Mówi Wszechmocny Pan (Ez 16,63). W ten sposób w tamtym czasie moja dusza została na zawsze uwolniona, jak wtedy myślałem, od udręku mojego poprzedniego pocucia winy i oszołomienia.

Ale za nim upłynęło kilka tygodni znów zacząłem rozpaczać, obawiając się, żeby pomimo mojej pociechy nie zostać zwiedzionym i zniszczonym na końcu drogi, gdyż taka refleksja uderzyła moją duszę, iż jakkolwiek pociechę i pokój miałem z pewnych fragmentów Pisma, to jednak jeśli one nie zgadzają się z całością nauczania w Piśmie, mogę sobie myśleć, co chcę i trzymać się obietnicy wyrwanej z kontekstu Pisma z całych sił, a jednak one się nie spełniają, bo: „Pismo nie może być naruszone” (J 10,35).

Teraz moje serce znowu zaczęło bać się, że na końcu spotka się z rozczarowaniem, dlatego zacząłem, z całą powagą, badać wersety Pisma, którymi zostałem pocieszony i rozważać czy ten, kto zgrzeszył, jak ja, mógł z ufnością zaufać Wierności Bożej zapisanej tymi słowami, którymi zostałem pocieszony, i na których się oparłem. W tym miejscu przyszły do mojego umysłu te słowa: „jest bowiem rzeczą, niemożliwą, żeby tych, którzy raz zostali oświeceni i zakosztowali daru i stali się uczestnikami Ducha świętego, I zakosztowali Słowa Bożego, iż jest dobre oraz, cudownych mocy wieku przyszłego- gdy odpadli, powtórnie odnowić i przywieść do pokuty” (Hbr 6,4-6). „Bo jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy, Lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników” (Hbr 10,26-27). „żeby nikt nie był rozpustny lub lekkomyślny, jak Ezaw, który za jedną potrawę sprzedał pierworództwo swoje. A wiecie, że potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał” (Hbr 12,16-17).

Teraz byłem w sytuacji w której Słowo Boże zostało wyrzucone z mojej duszy, tak że w całej Biblii nie mogłem znaleźć żadnej obietnicy ani zachęty, a następujące słowo trapiło moją duszę: "Nie raduj się, Izraelu, nie wesel się jak ludy" (Oz 9,1). Albowiem rozumiałem, że ci, którzy trzymali się Jezusa mieli powód do radości, a jeśli chodzi o mnie, to sam się odciąłem od Jezusa przez moje grzechy, i nie zostawiłem sobie żadnego podparcia i pociechy ze Słowa Bożego.

Poczułem, że zanurzam się w otchłani rozpacz, jak dom bez fundamentów lub jak dziecko znajdujące się w bagnie bez oparcia dla nóg, które szarpie się, aby wyjść, ale nie może, ponieważ bagno wciąga je coraz bardziej i bardziej, aż je całkowicie pochłonie. Jednak, gdy byłem tak zdesperowany, to słowo, że tak będzie „przez wiele dni” dotknęło mego serca (Dn 10,14 KJV). I rzeczywiście tak było. Bo nie zostałem uwolniony ani nie przywrócono mi pokoju, dopóki nie upłynęło dwa i pół roku.

Chociaż z początku te słowa zniechęciły mnie to jednak stały się także pociechą dla mnie, gdyż bałem się, że moja sytuacja będzie trwać wiecznie. Pomyślałem wtedy sobie, iż przez wiele dni nie znaczy na zawsze, przez wiele dni będzie miało koniec. Będę dręczony przez wiele dni, ale nadejdzie ich kres, co mnie pocieszało. Jednakże nie zawsze te słowa mnie pocieszały, ponieważ nie zawsze mogłem myśleć o nich w ten sposób i czerpać z nich pociechę.

W tamtym czasie 18 rozdział Ewangelii Łukasza pobudził mnie do modlitwy, lecz kusiciel przypuścił nowy szturm, sugerując, iż ani miłosierdzie Boże, ani krew Chrystusa nie dotyczyły mnie, ani też nie mogły mi pomóc z powodu mojego grzechu, dlatego na próżno wołam o pomoc do Boga. Jednak, będę się modlił-odpowiedziałem. Ale twój grzech jest nieprzebaczalny- powiedział kusiciel. Cóż, jednak będę się modlił - odpowiedziałem. To się na nic nie przyda- odpowiedział demon. Jednak, będę się modlił -odpowiedziałem i poszedłem się modlić. Powiedziałem: „Panie, szatan mówi mi, że ani twoje miłosierdzie, ani krew Chrystusa nie mogą zbawić mojej duszy; Panie czy mam uhonorować ciebie wierząc, że chcesz i możesz? Czy jego, wierząc, że nie chcesz i nie możesz? Panie, ja chcę uhonorować ciebie poprzez wiarę, że możesz i chcesz.”

I gdy tak modliłem się do Boga, ten werset Biblijny zabrzmiał w moim sercu: „O kobieto wielka jest twoja wiara” (Mt 15,28), gdy byłem jeszcze na kolanach to pomyślałem, że ten werset jest jak klepięcie ręką po plecach. Jednak nie uwierzyłem w to, że była to modlitwa wiary, dopiero po sześciu miesiącach to zrozumiałem, gdyż wtedy nie sądziłem, że mam wiarę lub dostałem słowo, na którym mam oprzeć swoją wiarę. Dlatego nadal byłem trzymany w paszczy rozpacz i chodziłem w smutnym stanie, płacząc i pytając siebie, czy Jego miłosierdzie ustało? Czy Jego miłosierdzie ustało na wieki? Bojąc się, żeby tak nie było.

Teraz nie było nic, czego pragnąłem więcej niż rozwiania wątpliwości, co do miłosierdzia Bożego; i gdy gorliwie pragnąłem wiedzieć, czy rzeczywiście jest dla mnie nadzieja, te słowa zaczęły brzmieć w mojej głowie: „Czy Pan na wieki odrzuca I nigdy już nie okaże łaski? Czy ustała na zawsze łaska Jego? Czy cofnięta została obietnica Jego na wieki? Czy Bóg zapomniał litości, Czy w gniewie stłumił miłosierdzie swoje? (Ps 77,8-10). Wydawało mi się że te pytania niosły ze sobą odpowiedź pozytywną. Pytania brzmiały czy ma miłosierdzie, czy nie, czy je okaże, a ich wydźwięk implikował, że tak, że okaże łaskawość, że jego obietnica nie zawiedzie, i że w swoim gniewie nie stłumił swego miłosierdzia. Inny werset rozbrzmiał także w moim duchu, lecz teraz go nie pamiętam, ale wiem jedno, wszystkie te wersety przekonały mnie o miłosierdziu Bożym, że ono nie ustaje na wieki dla mnie.

Innym razem głowiłem się nad tym pytaniem: „Czy krew Chrystusa wystarczy do zbawienia mojej duszy?” Roztrząsałem to pytanie od rana do 19-tej czy 20-tej w nocy, w końcu, gdy byłem zmęczony strachem, żeby tak nie było, nagle te słowa rozbrzmiały w moim sercu: „Dlatego też może zbawić...” (Hbr 7,25). Wyraz może wydawał się być wypowiedziany tak mocno i z taką pewnością, że zniszczył mój strach i wątpliwości. Wyraz ten rozbrzmiewał w moim sercu przez cały dzień tak mocno, jak nigdy w moim życiu.

Ale jednego ranka, gdy się modliłem, trzęsąc się ze strachu, iż żadne słowo Boże nie może mi pomóc, te słowo rozbrzmiało w mojej duszy: „Moja łaska wystarcza...” (2 Kor 12,9). Słyszając je poczułem oparcie dla swojej wiary, iż może jest jeszcze nadzieja. Och! Jak dobrą rzeczą jest, gdy Bóg posyła swoje słowo we właściwym czasie, gdyż dwa tygodnie wcześniej czytałem to miejsce, ale te słowa nie dały pociechy mojej duszy, dlatego odłożyłem moją Biblię na bok. Wtedy myślałem, iż ta łaska jest niewystarczająca dla mnie, ale teraz zobaczyłem, iż ta łaska ma ramiona tak duże, iż może objąć nie tylko mnie i moje grzechy, ale i wielu innych.

Te słowa podtrzymywały mnie przez okres siedmiu lub ośmiu tygodni, ale nie bez wielkiego konfliktu, gdyż mój pokój i pociecha poprzeplatane były strachem i rozpaczą nawet dwadzieścia razy dziennie, pokój teraz, rozpacz za chwilę. Pociecha teraz, ale zanim przeszedłem dwieście metrów, strach i poczucie winy opanowały moje serce i tak to trwało osiem tygodni. Dwa wersety walczyły w moim umyśle. Jeden o wystarczającej łasce, drugi o sprzedaży pierworództwa, były one jak dwie szalki na wadze w moim umyśle, gdy jedna przeważała miałem pokój, gdy druga byłem w rozpacz.

Dlatego też wciąż modliłem się do Boga, aby zechciał dać mi do serca całe zdanie tego wersetu, na znak, że był od Niego dla mnie. Ponieważ całe zdanie brzmiało: „Moja łaska wystarcza dla ciebie” chciałem, aby Bóg dał mi je całe do serca na znak, że jego miłosierdzie odnosi się do mnie. Pewnego dnia, gdy byłem na spotkaniu chrześcijańskim pełen smutku i rozpacz, ponieważ moje obawy znowu były silne w moim sercu; i gdy myślałem, że moja dusza nigdy nie będzie lepsza; a mój przypadek był najbardziej smutny i straszny, te słowa zagrzębiały w moim sercu z wielką mocą: „Moja łaska wystarcza dla ciebie. Moja łaska wystarcza dla ciebie. Moja łaska wystarcza dla ciebie.” Usłyszałem je 3 razy. Zdawało mi się, iż każde słowo było potężne i „moja”, i „łaska”, i „wystarcza”, i „dla”, i „ciebie” były donioślejsze niż inne.

W tym czasie moje zrozumienie było tak oświecone, że jak gdyby zobaczyłem Pana Jezusa spoglądającego z nieba poprzez dachówki na mnie, i kierującego te słowa do mnie. To sprawiło, iż wróciłem do domu płacząc ze złamanym sercem, ale napełniony radością i głęboką pokorą. Uważałem się za pył pod stopami Pana Jezusa. Chwała i pociecha tych słów nie trwały długo, ale zachęta by mieć nadzieję tak, trwała nawet kilka tygodni. Ale, gdy tylko te potężne działanie łaski Bożej zostało zabrane z mego serca, natychmiast wrócił werset o Ezawie sprzedającym pierworództwo. Moja dusza doświadczała uczuć na zasadzie wagi, gdy werset o Ezawie był górą byłem przerażony, gdy o łasce panował pokój.

Tak działo się ze mną przez wiele tygodni. Czasami moje przerażenie było bardzo wielkie, gdy pomyślałem, iż tylko kilka wersetów z Listu do Hebrajczyków są jedynymi zdaniami, które powstrzymują mnie przed odziedziczeniem Nieba. Było ich tylko 3 lub 4. Czy nie mógł Bóg pominąć je i zbawić mnie bez nich. Za innym razem z kolei myślałem, że gdyby nie te trzy czy cztery wersety Biblijne mogłbym być wielce pocieszony. Czasami mogłem ledwie się powstrzymać od pragnienia by nie było tych słów w Biblii.

Teraz pomyślałem sobie, że Piotr, Paweł, Jan i inni pisarze Nowego Testamentu patrzą na mnie ze wzgardą i drwią ze mnie, mówiąc: „To nie my odcięliśmy cię od łaski, ale ty sam. Wszystkie nasze słowa są prawdą, nie można do nich nic dodać ani nic ująć. Nie masz żadnego udziału w obietnicach, bo jest rzeczą niemożliwą, przywieść do pokuty tych, którzy odpadli od wiary (Hbr 6), oraz „Lepiej bowiem byłoby dla niech nie poznać drogi sprawiedliwości, niż poznawszy ją odwrócić się od przekazanego im świętego przykazania” (2P 2,21), i „A pismo nie może być naruszone” (J 10,35).

Zrozumiałem, że apostołowie byli starszymi i sędziami mojej sprawy, gdy stałem przed miastem schronienia, podczas gdy gonił mnie mściciel krwi. Drżałem przed bramą miasta, aby uzyskać schronienie, bojąc się, że mnie nie przyjmą do środka (Joz 20,3-4).

Tak więc byłem zmieszany i nie wiedziałem co robić? Chciałem znaleźć odpowiedź na pytanie, czy całość Pisma zgadza się w odniesieniu do zbawienia mojej duszy? Drżałem na myśl o apostołach, bo wiedziałem, że ich słowa są niezmienną prawdą na zawsze.

Pamiętam, iż pewnego dnia byłem w różnych stanach ducha, stosownie do wersetów, które były w moim umyśle; jeśli ten o łasce miałem pokój w sercu, jeśli ten o Ezawie, to byłem męczony. Panie, pomyślałem, gdyby te wersety mogły się spotkać w moim sercu jednocześnie, zobaczyłbym, który z nich przeważa. Tak więc pragnąłem, aby tak się stało i tęskniłem, żeby Bóg to sprawił.

I stało się dwa lub trzy dni później, że one spotkały się w moim sercu jednocześnie i zaczęły walczyć ze sobą przez jakiś czas. W końcu werset o Ezawie zaczął słabnąć i zniknąć, a ten o łasce wygrał, napełniając mnie pokojem i radością. A gdy tak rozmyślałem o tym, to ten werset przyszedł mi do serca: „Miłosierdzie góruje nad sądem” (Jk 2,13).

To było cudem dla mnie, który pochodził od Boga, gdyż służba zakonu i potępienia musi ustąpić miejsca słowu życia i łaski, ponieważ, chociaż służba potępienia posiada chwałę, to jednak słowo życia i zbawienia posiada chwałę o wiele bardziej ją przewyższającą (2Kor 3,8-12; Mk 9,5-7). Również Mojżesz i Elias, że się mogą tak wyrazić, muszą zniknąć i zostawić Chrystusa i Jego świętych w spokoju.

Teraz poniższy fragment Pisma również nawiedził moją duszę, przydając jej słodczy „A tego, który do mnie przyjdzie nie wyrzucę precz” (J 6,37). Och! Jaką pociechę miałem ze słowa: „nie odrzucę”, jak gdyby mówił w żadnym razie, pod żadnym pozorem, cokolwiek bym

uczynił; lecz zły usilnie starał się wyrwać mi tę obietnicę, mówiąc, że Chrystus nie miał na myśli mnie, ale grzeszników mniejszego kalibru, którzy nie uczynili tego, co ja. Ale ja odpowiedziałem „Zły w tych słowach nie ma takiego wyjątku, bo pisze «A tego, który do mnie przyjdzie», a to implikuje dowolnego «tego», jakiegokolwiek «tego» «nie wyrzucę precz»”-. I pamiętam dobrze, iż ze wszystkich sztuczek, które używał demon by wyrwać mi tę obietnicę, nie użył „Czy przychodzisz zgodnie z Pismem?”, bo wiedział dobrze, iż wiem, co to znaczy przyjść zgodnie z Pismem, po prostu przyjść takim jakim jestem, grzesznym i niegodnym grzesznikiem, i rzucić się do stóp Chrystusa, potępiając się za grzech. Jeśli kiedykolwiek walczyłem o jakąkolwiek obietnicę Bożą przeciwko szatanowi to była nią ta obietnica Chrystusa, ja ciągnąłem za jedną stronę obietnicy a zły za drugą. Och jaka to była walka, ale Bogu niech będzie chwała! Wygrałem tą walkę i przeciągnąłem ten werset na swoją stronę.

Pomimo całej tej pomocy i wersetów Biblijnych, jednak werset o Ezawie sprzedającym pierworództwo swoje niepokoił moje sumienie. Ten werset codziennie przychodził mi do głowy, dlatego też postanowiłem, że zbadam naturę mojego grzechu, a gdy go zbadałem, stwierdziłem, że słowa „Niech odejdzie, jeśli chce”, oddały wybór Panu Jezusowi Chrystusowi czy chce być moim Zbawicielem, czy nie. Wtedy poniższy werset dał mi nadzieję „Nie porzucę cię ani nie opuszczę (Hbr 13,5). „Panie”, powiedziałem „ale ja cię opuściłem”. Wtedy usłyszałem odpowiedź w umyśle „Ale ja cię nie opuszczę”. Za to dziękuję Bogu też.

Mimo wszystko bałem się, że mógłby mnie porzucić i stwierdziłem, że było mi bardzo ciężko ufać mu, widząc że tak Go obraziłem. Gdybym nie popełnił tego grzechu, łatwiej by mi było się oprzeć na jego łasce. Zauważyłem, że działo się ze mną, jak z braćmi Józefa bojącymi się (lęk spowodowany poczuciem winy, a poczucie winy niegodziwym postępkiem wobec Józefa), że Józef ich na końcu odrzuci (Rdz 50,15-17).

Ale ze wszystkich wersetów, które czytałem, dwudziesty rozdział księgi Jozuego dał mi największe pocieszenie; opisywał on sprawę nieumyślnego zabójcy uciekającego do miasta schronienia. Jeśli mściciel krwi ściga zabójcę, to starsi miasta nie wydadzą go w ręce mściciela krwi, bo zabójca zabił bliźniego nie umyślnie. Błogosławiony niech będzie Bóg, te wersety dały mi otuchy, uważałem się za duchowego zabójcę, którego ścigał mściciel krwi, co odczuwałem z wielkim przerażeniem w sumieniu. Teraz pozostało mi zbadać, czy mam prawo wejść do miasta schronienia i stwierdziłem, że do miasta mógł wejść ten, kto zabił nieumyślnie, nie chował urazy wcześniej, nie chował nienawiści, złośliwości czy zazdrości przed popełnieniem zbrodni. Natomiast nie mógł wejść, kto chował wcześniej urazę, zabił naumyślnie, lub nienawidził go przedtem.

Pomyślałem sobie że jestem człowiekiem, który ma prawo wejść do miasta schronienia, bo uderzyłem mojego bliźniego przypadkiem i nie nienawidziłem go przedtem, modliłem się do niego, bałem się zgrzeszyć przeciw niemu, walczyłem przeciwko temu niegodziwemu pokuszeniu dwanaście miesięcy przedtem, a gdy to pokuszenie powstało w moim sercu zgodziłem się na nie przypadkiem, z wyczerpania, dlatego miałem prawo wejść do miasta a apostołowie, czyli starsi tego miasta nie mogli mnie wydać mścicielowi krwi. To było dla mnie wielką pociechą i dało mi podstawę do wielkiej nadziei.

Jednak, będąc bardzo krytycznym, bo mój piekący ból uczynił mnie takim, że nie wiedziałem na jakiej podstawie mogę spodziewać się miłosierdzia, miałem jedno pytanie, na które szukałem odpowiedzi, a mianowicie, chciałem wiedzieć czy jakaś dusza, która popełniła grzech nieprzebaczony mogła po jego popełnieniu otrzymać jakąkolwiek duchową pociechę od Boga przez Chrystusa i stwierdziłem, że nie z następujących przyczyn.

Po pierwsze, są wykluczeni z udziału we krwi Chrystusa, a przez to nie mają najmniejszych podstaw do nadziei, a przez to pocieszenia, bo dla nich nie ma już ofiary za grzech (Hbr 10,26).

Po drugie, nie kwalifikują się do obietnicy żywota. Nie będzie im odpuszczone w tym wieku ani w przyszłym (Mt 12,32),

Po trzecie, Syn Boży wyklucza ich ze swojego błogosławionego wstawiennictwa, będąc na zawsze zawstydzony, że posiadał ich, przed świętym Ojcem i świętymi aniołami w Niebie (Mk 8,38).

Po długim rozważaniu doszedłem do wniosku, że Pan mnie pocieszył, po popełnieniu przeze mnie tego niegodziwego grzechu i postanowiłem przyjrzeć się tym strasznym fragmentom Słowa Bożego, które mnie przerażały i musiałem walczyć, aby nie życzyć sobie, żeby nie było ich w Biblii bo by zniszczyły moją wiarę. Ale teraz doznałem zachęty, aby przyjrzeć się z bliska i zanalizować te wersety pod względem ich zakresu i zamysłu.

Gdy rozpocząłem je czytać ponownie nie wyglądały już tak strasznie jak poprzednio. Najpierw przeczytałem szósty rozdział do Hebrajczyków, jednak drżąc ze strachu, że mnie powali. Kiedy go rozważyłem stwierdziłem, że odpadnięcie musi być całkowite i absolutne; czyli jednoznaczne odrzucenie Ewangelii przebaczenia grzechów przez Chrystusa, bo od nich zaczyna apostoł argumenty (wersety 1-3). Po drugie, odkryłem, że odpadnięcie musi być otwarte przed światem, bo werset mówi, że wystawiają go na urągowisko. Po trzecie, zobaczyłem, że ludzie ci są na zawsze zamknięci przez Boga w ślepotcie, zatwardzeniu i niepokutowaniu; jest niemożliwe, aby ich odnowić i przywieść do pokuty. Rozważywszy te wersety stwierdziłem ku wiecznej chwale Bożej, że mój grzech nie był grzechem tu opisanym.

Po pierwsze przyznaję, że upadłem, ale nie odpadłem, to znaczy od wyznania wiary w Chrystusa Jezusa ku żywotowi wiecznemu; po drugie, przyznaję że przyniosłem wstyd Panu Jezusowi, ale nie wystawiłem Go na otwarte urągowisko, nie zaparłem się go przed ludźmi, ani nie potępiłem jako bezowocnego przed światem. Po trzecie, nie stwierdziłem, że Bóg zamknął mnie w klatce lub odmówił przychodzenia przed swoje oblicze, chociaż odkryłem, że to jest ciężka praca, aby przyjść przed jego Oblicze przez żal i pokutę. Błogosławiony niech będzie Bóg za Jego łaskę.

Następnie rozważyłem 10 rozdział Listu do Hebrajczyków i stwierdziłem, że rozmyślny grzech tu wymieniony nie jest każdym rozmyślnym grzechem, ale tym, który odrzuca Chrystusa i Jego przykazania (Werset 28). Po czwarte, ten grzech nie może być popełniony inaczej, jak tylko z wielką wzgardą uczynioną Duchowi Łaski, poprzez gardzenie jego odradzaniem od popełnienia tego grzechu oraz przekonywaniom aby czynić wolę Bożą. Ale Pan wie, iż chociaż mój grzech był diabelski, to jednak nie spełniał wyżej wymienionych kryteriów.

Co się tyczy dwunastego rozdziału Listu do Hebrajczyków o Ezawie sprzedającym swoje pierworództwo, a który mnie prawie zabił i stał jako włócznia naprzeciw mojej piersi, to przeczytałem go także i stwierdziłem, iż to nie była pośpiesznie wypowiedziana myśl, przeciw której walczył w swoim umyśle i przypadkowo ją powiedział, ale myśl, na którą się zgodził i to po jakimś namyśle, i wypowiedział, i wprowadził w życie. Po drugie, to był publiczny czyn przed Jakubem i być może jego sługami, co uczyniło grzech bardziej odrażającym. Po trzecie, kontynuował gardzenie swoim pierworództwem, ponieważ jadł i pił, i poszedł swoją drogą (Rdz 25,34). Dwadzieścia lat później dalej gardził swoim pierworództwem, powiedział Jakubowi, że posiada wystarczająco rzeczy i by Jakub zachował sobie, co posiada (Rdz 33,9).

Co się tyczy tego, że Ezaw szukał zmiany swego położenia, dotyczyło ono nie pierworództwa, ale błogosławieństwa, co jasno wynika z kontekstów, a i Ezaw to rozróżnia, gdy stwierdza, iż Jakub zabrał jego pierworództwo (uprzednio), a teraz zabrał błogosławieństwo (Rdz 27,36). Po drugie, roztrząsając List do Hebrajczyków zrozumiałem, że w zamysłu Bożym, w Nowym Testamencie grzech Ezawa oznaczał sprzedanie Nowego Narodzenia (czego symbolem było pierworództwo) i utratę wiecznego dziedzictwa (czego symbolem było błogosławieństwo), co apostoł sugeruje słowami „Żeby nikt nie był rozpustny lub lekkomyślny jak Ezaw, który za jedną potrawę sprzedał pierworództwo swoje”. Jak gdyby apostoł mówił, żeby nie było między wami osoby, która odrzuciła by błogosławione początki działania Bożego, dotyczące nowonarodzenia, żeby nie stali się jak Ezaw, wykluczeni później, gdy będą chcieli otrzymać błogosławieństwo.

Gdyż wielu ludzi w czasie łaski i miłosierdzia gardzi rzeczami należącymi do pierworództwa, przepustki do Nieba, lecz w czasie Sądu Ostatecznego będą krzyczeć tak głośno, jak Ezaw: „Panie, Panie otwórz nam”, ale wtedy, tak jak Izaak, nie zmienił zdania, o wiele bardziej Bóg Ojciec nie zmieni zdania, lecz powie: „Tamtych pobłogosławiłem i są błogosławieni, a wy odejdźcie ode mnie wszyscy czyniący nieprawość (Rdz 27,33; Łk 13,25-27).

Kiedy tak rozważyłem te fragmenty Pisma i odkryłem, że zgadzają się z nauczaniem całej Biblii, to dodało mi otuchy, a równocześnie zadało cios moim wątpliwościom, że nauczanie Biblii

sprzeciwia się zbawieniu mojej duszy z powodu popełnionych grzechów przeze mnie. Po burzy wątpliwości zrobił się mały deszcz, bo miałem delikatne sumienie. Byłem jak dziecko poparzone ogniem, widzące w każdej iskierce pożar. Z tego powodu każdy mały grzech ranił moje delikatne sumienie.

Pewnego dnia, kiedy przechodziłem przez pole z lękiem w sumieniu, bojąc się, że nie wszystko było ze mną w porządku, nagle to zdanie uderzyło moją duszę „Twoja sprawiedliwość jest w Niebie” i zdawało mi się, że oczyma mojej duszy dostrzegłem Pana Jezusa siedzącego po prawicy Bożej w Niebie. To on był moją sprawiedliwością. Cokolwiek robiłem, gdziekolwiek byłem, Bóg Ojciec nie mógł besztać mnie, że brakuje mi wiecznej sprawiedliwości, bo ona była po Jego prawicy. Co więcej, pojąłem, że moja dobra postawa serca nie czyni mojej sprawiedliwości lepszą, ani moja zła postawa serca nie czyni mojej sprawiedliwości gorszą, bo moją sprawiedliwością jest sam Jezus Chrystus, wczoraj, dzisiaj i na wieki ten sam (Hbr 13,8).

Teraz kajdany opadły z moich rąk, a łańcuchy z moich nóg, zostałem uwolniony z mojego cierpienia. Moje pokuszenia odeszły, tak że te straszne wersety przestały mnie przerażać. Teraz poszedłem do domu, radując się łaską i miłością Bożą. Kiedy wszedłem do domu i znalazłem Biblię, poszukałem w niej tego zdania, że sprawiedliwość moja jest w Niebie, ale nie mogłem tego znaleźć, dlatego mojej serce zaczęło się niepokoić znowu, ale przypominałem sobie werset „.... w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i odkupieniem, i poświęceniem”, (1Kor 1,30). Na podstawie tego słowa zobaczyłem, że szukane zdanie było prawdziwe.

Słowo 1 Listu do Koryntian wskazało mi, że człowiek-Bóg Jezus Chrystus jest oddzielony od nas w zakresie cielesnej obecności, a mimo to jest naszą sprawiedliwością i uświęceniem przed Bogiem w Niebie. Od tego momentu żyłem sobie bardzo spokojnie, mając pokój z Bogiem przez Chrystusa przez jakiś czas. Przed moimi oczami był tylko Chrystus, Chrystus, i jeszcze raz Chrystus i nikt więcej. Rozwahałem korzyści, jakie daje wiara w Chrystusa, takie jak jego krew, śmierć, zmartwychwstanie etc. Patrzyłem na Chrystusa całościowo, jako na tego, w którym spotykają się i działają wszystkie zalety, relacje i stanowiska, i że on zasiadł po prawicy Bożej w Niebie.

Było to dla mnie niesamowite, gdy pojąłem jego wartość, moc jego zalet etc. Teraz mogłem odwrócić mój wzrok od siebie i patrzeć na niego, i przyjąć wszystkie dzieła łaski Bożej w sercu moim za posmak tego, co jest w Niebie; zrozumiałem, że byłem jak człowiek, który nosi w portfelu małą ilość pieniędzy, podczas gdy trzyma całe złoto u siebie w domu, w sejfie. Zobaczyłem, że moje złoto jest w domu, w sejfie. Wszystko mam w Chrystusie, w moim Panu i Zbawicielu w Niebie. Teraz Chrystus był dla mnie wszystkim; całą moją mądrością, całą moją sprawiedliwością, całym moim uświęceniem i całym moim odkupieniem.

Dalej, Pan Bóg wyjaśnił mi tajemnicę unii z Chrystusem, że ja byłem połączony z nim, iż byłem kością z jego kości i ciałem z jego ciała (Ef 5,30). Przez ten słodki werset moja wiara w Chrystusa jako moją sprawiedliwość była bardziej utwierdzona we mnie, gdyż jeśli on i ja byliśmy jedno, to jego sprawiedliwość była moją, jego zwycięstwo moim, jego zasługi moimi. Tak więc mogłem zobaczyć siebie równocześnie w Niebie i na ziemi, w Niebie przez Chrystusa, moją głowę, moją sprawiedliwość i życie, a na ziemi przez moje ciało (moją osobę).

Teraz pojąłem, że Bóg Ojciec patrzy na Jezusa jako na reprezentanta ludzkości, i że my mamy też na niego tak patrzeć jako na tego, w którym jest całe ciało wybranych dzieci Bożych, i jako tacy wypełniliśmy przykazania w Nim, zmartwychwstaliśmy w Nim, i w Nim też zwyciężyliśmy grzech, piekło, diabła i śmierć. Gdy on zmarł i my umarliśmy w Nim, gdy on zmartwychwstał, to my też zmartwychwstaliśmy w Nim. Pismo Święte mówi „Twoi umarli ożyją wraz z moim zmarłym ciałem powstaną” (Iz 26,19 KJV). W innym miejscu Pismo mówi „Po dwóch dniach wskrzesi nas do życia, trzeciego dnia podniesie nas i będziemy żyli przed Jego Obliczem” (Oz 6,2 BW). Wersety te spełniły się, gdy Syn Człowieczy zasiadł po prawicy Bożego Majestatu w Niebie, zgodnie z tym, co napisano w liście do Efezjan „I wraz z nim wzbudził, i wraz z nim posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie,” (Ef 2,6 BW).

Ach, te wyżej wymienione błogosławione wersety oraz im podobne, były jak światłość przed moimi oczami, tak że z tego powodu mówiłem „Chwalcie Boga w świątyni Jego, Chwalcie Go na ogromnym Jego nieboskłonie, Chwalcie Go dla potężnych dzieł Jego, Chwalcie Go za niezmierzoną wielkość Jego!”(Ps 150,1-2).

Opisawszy w kilku słowach moją mękę i cierpienie, przez które przeszła moja dusza z powodu poczucia winy i rozpacz, które moja niegodziwa myśl sprowadziła na mnie, i opowiadając o moim uwolnieniu, muszę dodać, że teraz pokój zapanował w mojej duszy, który trwał 12 miesięcy, ku mojej niewysłowionej radości. Teraz, jeśli Bóg pozwoli, opowiem co było przyczyną pokusy, a potem jaką korzyść zyskała moja dusza z tej pokusy.

Jeśli chodzi o przyczyny tego pokuszenia, było ich dwie. Pierwszą było nie modlenie się o zachowanie od pokuszeń, które mają nadejść. Chociaż się dużo modliłem zanim przyszła na mnie ta pokusa, to jednak modliłem się tylko o uwolnienie z bieżących kłopotów i o świeże odkrywanie miłości Bożej w Chrystusie, co jak odkryłem później, nie wystarczało. Powinienem był się modlić, aby wielki Bóg zachował mnie od pokus, które miały nadejść.

Modlitwa Dawida uświadomiła mi tę sprawę, gdy on wolny od pokuszeń prosił Boga o zachowanie od grzechu i pokusy, które miały nadejść „Także od zuchwałych ustrzeż sługę swego, aby nie panowali nade mną! Wtedy będę doskonały i wolny od wszelkiego grzechu.” (Ps 19,14) Brak takiej modlitwy spowodował, że zostałem pokąsany przez to długie pokuszenie a potępiony przez tę modlitwę.

Inny werset, który mnie potępił za moją głupotę i zaniedbanie obowiązku modlitwy przeciw pokuszeniom znajduje się w Liście do Hebrajczyków 4,16 „Przystąpmy tedy z ufną odwagą do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze.” Tego nie zrobiłem i dlatego pozwolono mi upaść i zgrzeszyć. Inny werset mówi „...módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie” (Mt 26,41). Moje doświadczenia z pokusami spowodowało, że kiedy modłę się do Boga, nie ośmielałem się wstać z kolan, dopóki nie poproszę o pomoc i miłosierdzie przeciwko pokusom, które mają nadejść. I ja, zaklinam ciebie drogi czytelniku, abyś strzegł się mojego zaniedbania i nie musiał przejść przez to, przez co ja przechodziłem, cierpiąc dniami, miesiącami i latami.

Drugą przyczyną mojego pokuszenia było to, że ja kusiłem Boga i to w następujący sposób: Pewnego dnia moja żona, która była w zaawansowanej ciąży, dostała dużych boleści przed porodowych tak jakby przed terminem miała rodzić, ja zaś leżałem obok niej, a ona krzyczała. Było to w czasie, gdy byłem kuszony czy istnieje Bóg. Powiedziałem sobie w sercu sekretne „Panie Boże, jeśli zabierzesz tę mękę od mojej żony i sprawisz, że nie będzie jej miała tej nocy, wtedy będę wiedział, że ty znasz sekretne myśli serca.”

Ledwie to powiedziałem w sercu, a jej cierpienia odeszły i zapadła w głęboki sen, aż do rana, co bardzo mnie zdumiało. Leżałem przez chwilę, ale nie słysząc już więcej krzyków, też zasnąłem. Kiedy obudziłem się z rana przypomniałem sobie, co powiedziałem w swoim sercu i jak Bóg pokazał mi, że zna sekretne myśli mego serca.

Około półtora roku później, gdy niegodziwa myśl przemknęła przez mojego ducha „Niech odejdzie jeśli chce”, padłem pod poczuciem winy tego grzechu i wspominałem sobie sekretne kuszenie Boga i jego działanie, teraz przyszła mi do głowy myśl niosąca w sobie napomnienie „Teraz możesz zobaczyć, że Bóg rzeczywiście zna najbardziej sekretne myśli twego serca”. Fragmenty opisujące Gedeona, jak kusił Boga runem mokrym i suchym rozbrzmiały w moim duchu. Gedeon nie zaufał Bogu i nie działał w oparciu o Słowo Boże, co było powodem, dla którego Pan go wypróbował, wysyłając bez widzialnej pomocy i siły przeciwko wielkiej armii (Sdz 6,7). Podobnie stało się ze mną i to sprawiedliwie, bo powinienem był uwierzyć Słowu Bożemu a nie kusić Boga.

Pokuszenia dały mi korzyści. Pierwszą korzyścią było to, że posiadałem w mojej duszy stałe postrzeganie istnienia istoty i chwały Boga Ojca i jego umiłowanego Syna. Kwestionowanie istnienia Boga, Chrystusa, prawdy Słowa Bożego, pewności świata, który ma nadejść, zatwardziałość serca, bluźnierstwa etc. chciały zniszczyć moją wiarę. Byłem bardzo kuszony i dręczony niewiarą. Następnie przeszedłem przez okres, gdy Bóg Ojciec i Jezus byli stale przed

moimi oczami jako przerażenie i groza. Chwała i świętość Boga raniły moje serce, a współczucie i miłosierdzie Chrystusa łamały mnie jakby kołem tortur. Nie mogłem poczytywać Go za przyjaciela, lecz za odrzuconego Zbawiciela na wspomnienie, o którym przeżywałem gehennę, jakby łamano mi kości.

A jednak Biblia stała się cudowną rzeczą dla mnie, ponieważ odkryłem, że prawda i wierność Słowa Bożego są kluczami do Królestwa Niebios. Ci, których Pismo pochwała muszą odziedziczyć szczęście, ale ci których Pismo Święte potępia oraz przeciwstawia się im muszą być potępieni na zawsze. Wersety „Gdyż Pismo nie może być naruszone” (J 10,35), i „Którymkolwiek grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane”, rozdzierały moje serce, (J 20,23). Zrozumiałem bowiem, że apostołowie symbolizowali starszych miasta schronienia i tego, którego przyjmują do miasta, ten otrzymuje życie wieczne, lecz ten, którego nie wpuszczają musi zginąć, mściciel krwi zabije go poza miastem schronienia (Joz 20,4).

Jedno zdanie Pisma Świętego oskarżające mnie, bardziej przerażało mnie i dręczyło mój umysł niż, gdyby czterdziestotysięczna armia walczyła przeciw mnie. Biada temu, kogo Pismo potępia.

Te pokuszenia zmusiły mnie do głębszego przyjrzenia się charakterowi słów Bożych, niż kiedykolwiek robiłem to przedtem, gdyż leżąc z drżeniem pod wszechmocną dłońią Bożą, stale rozdzierany przez błyskawice Jego sprawiedliwości szukałem miłosierdzia Bożego czujnym okiem, z wielką powagą, i uważnym sercem, patrząc na każde zdanie i z wielką pilnością połączoną z drżeniem, rozważałem je w jego naturalnym kontekście, znaczeniu i zakresie.

Moje pokuszenia wybiły mi z głowy moją głupią uprzednią praktykę odkładania na bok obietnic Słowa Bożego, gdy przychodziły mi do głowy, dopóki nie poczuję pociechy z obietnicy. Pokuszenia sprawiły, że chociaż nie mogłem czerpać pociechy i słodyczy z obietnicy, jak to robiłem w czasie, gdy nie byłem kuszony, to jednak, ponieważ stałem się jak człowiek tonący, chwytający wszystko, co płynie, to chwytałem się każdej obietnicy. Nie było czasu na uczucia, ponieważ mściciel krwi ostro mnie ścigał.

Z tego powodu łapałem się obietnic Bożych, pomimo lęku, że nie mam prawa i podstaw powoływać się na nie. Nawet, jeśli można się tak wyrazić, skakałem w ramiona obietnic Bożych, na przekór mojemu lękowi, że dana obietnica jest zamknięta dla mnie. Teraz również trudziłem się, aby rozumieć Słowo Boże tak, jak je Bóg zapisał, bez ograniczania naturalnego znaczenia, choćby jednej sylaby. Och, cóż ja zobaczyłem w tej obietnicy „A tego, który do mnie przyjdzie, nie wyrzucę precz” (J 6,37). Zrozumiałem, że Bóg ma większe obietnice niż serce ludzkie zdoła to pojąć. Pojąłem również, że Bóg nie wypowiadał żadnego słowa w pośpiechu albo w nierozważny sposób, ale z bezgraniczną mądrością i sprawiedliwym osądem, zgodnie z prawdą i wiernością.

W dniach mojej największej walki i agonii rzucałem się na obietnice Boże, jak koń szamoczący się w bagnie przednimi nogami by uchwycić stały ląd; szukałem obietnic Bożych, na których mogłem się oprzeć, a wypełnienie ich zostawiałem Bogu, który je uczynił. Nie szukałem już pociechy w wersecie, ale polowałem na jakąkolwiek obietnicę, aby oprzeć moją znużoną duszę na niej, żeby nie utonąć w bagnie rozpacz. O jak wielką walkę stoczyłem w sercu przeciw szatanowi, o werset z Ewangelii Jana 6,37, aby oprzeć się na tym wersecie, ciągnąłem i szarpałem werset z jednej strony, żeby się na nim oprzeć, a demon szarpał z drugiej strony.

Często, gdy chwytałem się obietnicy, czułem jak gdyby Bóg odmówił pomocy mojej duszy na zawsze, czułem się, jak gdybym biegł boso po kolcach, i jak gdyby Stwórca trzymał mnie od siebie z dala za pomocą miecza płomienistego. Wtedy wielkim oparciem dla mnie była postawa Estery, która poszła do króla wbrew prawu (Est 4,16). Zachęcała mnie też Postawa Benhadada i jego sług idących ze sznurami na szyi do króla Izraelskiego, błagając o łaskę (1Krl 20,31). A także Postawa kobiety kananejkiej, która się nie zraziła, mimo iż została nazwana psem (Mt 15), W końcu zachętą była też postawa człowieka, który poszedł poprosić o chleb, o północy (Łk 11,5-8).

Nigdy później nie widziałem tak wielkiej i głębokiej miłości i miłosierdzia, jakie otrzymałem po moich pokuszeniach. Wielkie grzechy wymagają wielkiej łaski, a gdzie poczucie winy jest okropne i ostre, tamże miłosierdzie Boże w Chrystusie ukazane grzesznikowi posiada największą moc. Gdy Job przeszedł zwycięsko swoją próbę, posiadał dwakroć większy majątek niż

przed próbą (Hi 42). Błogosławiony niech będzie Bóg przez Chrystusa Jezusa. Wiele innych rzeczy mógłbym tu opisać, ale chcę się streszczać i dlatego pominię je tym razem. Modlę się do Boga, aby moje cierpienia przstraszyły innych, aby nie popełniali żadnych niegodziwości, żeby nie zostali zmuszeni do noszenia żelaznego jarzma, jak to się stało w moim przypadku.

Dwa lub trzy razy miałem takie dziwne poczucie łaski Bożej, że ledwie mogłem je znieść, bo było tak bez miary, niesamowite, a zdarzyły mi się przy uwalnianiu z pokusy. Myślę teraz, że gdyby to poczucie łaski trwało dłużej w moim sercu, to nie mógłbym pracować.

Teraz przejdę do opisu innych pokus i działania Bożego ze mną w innych okresach czasu. Rozpocznę od tych pokus, które mnie zaatakowały, kiedy przyłączyłem się do społeczności dzieci Bożych w Bedford. Po tym, gdy powiedziałem zborowi, że pragnę żyć według przykazań i poleceń Chrystusa, i zostałem przyjęty przez nich do zboru, bardzo cenne dla mnie stało się polecenie, aby spożywać wieczerzę na pamiątkę śmierci Pana Jezusa „To czynicie na moją pamiątkę” (Łk 22,19), gdyż przez to przyszedł do mojego sumienia i objawił mi swoją śmierć za moje grzechy, jak gdyby zanurzył mnie w swojej śmierci. Ale oto nie byłem długo uczestnikiem wieczerzy, bo zaatakowały mnie tak straszne i potworne pokuszenia, aby bluźnić wieczerzy i życzyć śmierci jej uczestnikom, że abym nie był winny zgodzenia się na te myśli, zostałem zmuszony, aby się modlić, aby Bóg zachował mnie od tych bluźnierstw, i żeby pobłogosławił chleb i wino uczestnikom wieczerzy, gdy kielich krążył od ust do ust. Przyczyną tego pokuszenia było to, że nie przystępowałem z należytym szacunkiem do Wieczerzy Pańskiej.

Pokuszenie to trwało dziewięć miesięcy. Nie miałem spokoju, ani odpoczynku, lecz w końcu Pan zmiłował się nade mną i posłał mi werset Biblijny wyżej wymieniony, i po tym czułem się komfortowo, uczestnicząc w błogosławionej wieczerzy. Rozróżniałem teraz ciało i krew Pana Jezusa Chrystusa, ofiarowane na Golgocie za moje grzechy i przewinienia.

Przez pewien czas miałem problemy z suchotami. Zdarzyło się około wiosny, iż zachorowałem, a taka słabość dopadła mojego zewnętrznego człowieka, iż myślałem, że umrę. Dlatego też rozpocząłem poważne badanie mojego stanu serca, co do przyszłego życia, gdyż to było dla mnie zwyczajem; błogosławione niech będzie Imię Boże. Szczególnie w czasie cierpienia, starałem się, aby moje zainteresowanie życiem wiecznym było przed moimi oczami.

Ale ledwie zacząłem przypominać sobie poprzednie doświadczenia o dobroci Boga dla mnie, a już przyszła mi na pamięć wielka ilość moich uprzednich grzechów i nieprawości. Pomiedzy którymi były, ku mojej rozpacz, martwota, przytępienie i chłód w wykonywaniu świętych obowiązków, moje wędrowanie serca w marzenia w czasie modlitwy, moje znużenie, kiedy wykonywałem wszystkie dobre rzeczy, mój brak miłości do Boga, Jego dróg i ludzi. Czy to są owoce chrześcijaństwa? Czy to są owoce dobrego człowieka?

Gdy tak zastanawiałem się nad tym, moja choroba podwoiła się, bo teraz byłem chory w wewnętrznym człowieku, a moja dusza została jakby związana poczuciem winy. Teraz moje uprzednie doznanie Bożej dobroci zostało wyrwane z mojej pamięci, tak jakby go nigdy nie było. Teraz moja dusza była w wielkiej rozpacz z następujących powodów. Byłem chory i już nie mogłem żyć, ale umrzeć nie ośmielałem się, uważałem wszystko za stracone. Ale gdy tak chodziłem tam i z powrotem w domu, to słowo zabrzmiało w moim sercu „I są usprawiedliwieni darmo, z łaski Jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie” (Rz 3,4). To zmieniło wszystko.

Teraz byłem, jak ktoś obudzony z koszmaru sennego, słysząc ten werset, takie otrzymałem tłumaczenie „Grzeszniku myślisz, że z powodu twojej niemocy i grzechów nie mogę zbawić twojej duszy, ale oto mój Syn jest po mojej prawicy, na niego patrzę, a nie na ciebie, i uczynię z tobą to, co uczynię z Nim, bo jestem z niego zadowolony.” Z tego względu ulżyło mi, bo pojąłem, że Bóg mógł usprawiedliwić grzesznika w każdym czasie, przez popatrzenie na Chrystusa i przypisanie Jego zasług nam i sprawa jest wykonana.

Ale gdy tak zastanawiałem się, drugi werset zabrzmiał z wielką mocą w moim sercu „Zbawił nas, nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego” (Tt 3,5; 2Tm 1,9). Rozradowałem się, widząc siebie, jak gdyby w ramionach łaski i miłosierdzia, a chociaż przedtem bałem się myśleć o śmierci, to teraz chciałem umrzeć. Teraz śmierć była piękna i miła w moich oczach, gdyż zrozumiałem, iż dopóki nie umrę, nie będę tak

naprawdę żył. Zrozumiałem dodatkowo, iż to życie jest tylko snem w porównaniu do życia w Niebie. Pojąłem ponadto, co znaczy werset „dziedzicami Bożymi” (Rz 8,17), a mianowicie to, że sam Bóg jest dziedzictwem świętych. To pojąłem, dziwiąc się temu i zobaczyłem coś, ale nie mogę powiedzieć ci, drogi czytelniku, co.

Pewnego dnia znowu zachorowałem i byłem bardzo słaby i atakowany przez kusiciela bardzo mocno. Gdyż odkryłem, że kusiciel szczególnie mocno atakuje duszę, gdy ta zbliża się do grobu, wtedy on stara się ukryć przede mną dobroć Bożą, mi przedtem okazaną. Również stawia mi przed oczy trwogę śmierci i sądu Bożego, i grzechów, tak, iż lękałem się, iż wszystko stracone, jeśli teraz umrę. Byłem jak umarły, zanim przyszła śmierć i jakby zanurzający się w otchłań piekielną. Gdy tak się bałem, przyszły mi do głowy słowa Biblii, mówiące o aniołach niosących Łazarza na łono Abrahama i otrzymałem zrozumienie, iż tak będzie ze mną gdy opuszczę ten świat. To ożywiło mego ducha i pomogło mieć nadzieję w Bogu. Potem następny werset zabrzmiał z wielką mocą w moim umyśle „Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje? (1Kor 15,55). Słyszając te słowa stałem się zdrowy na ciele i w wewnętrznym człowieku natychmiast, gdyż moja choroba zniknęła i poszedłem do pracy na nowo dla Boga.

Jeszcze innym razem opadła na mnie wielka chmura ciemności, która zakryła przede mną Boga i jego rzeczy, a także Chrystusa, tak, że byłem, jak gdyby, nie znający ich w moim życiu. Moja dusza została opanowana przez jakąś zatwardziałość serca tak, że nie doświadczałem, żeby moja dusza szła za łaską i życiem Chrystusa. Byłem rozbity, a moje ręce i nogi były jakby związane łańcuchem. W tym czasie poczułem, że jakaś słabość opanowała mojego zewnętrznego człowieka. To uczyniło moją wewnętrzną walkę trudniejszą. Tak minęły 3 lub 4 dni, ale pamiętam, że gdy usiadłem przy kominku, nagle zabrzmiało w moim sercu zdanie, że muszę podejść do Jezusa. Gdy te słowa zabrzmiały w moim sercu, ciemność i ateizm uleciały z niego, a serce skoncentrowało się ponownie na rzeczach Niebieskich. I gdy tak byłem zaskoczony tym wszystkim zapytałem żony, gdzie w Biblii są słowa, że muszę podejść do Jezusa? Ona powiedziała, iż nie wie. Dlatego zacząłem rozmyślać nad tym werselem o Jezusie. Myślałem przez 2 minuty albo 3, gdy nagle przyszły mi do głowy te słowa „...i do niezliczonej rzeszy aniołów”, a to przypomniało mi 12 rozdział listu do Hebrajczyków wersety 22-24, o podejściu do Jezusa i góry Syjon etc. Na to z radością powiedziałem mojej żonie, że wiem, gdzie to jest. Miałem dobry nastrój przez całą noc, była to jedna z najlepszych nocy w moim życiu. Pragnąłem towarzystwa innych wierzących, aby przekazać to, co Bóg objawił mi. Chrystus był cenny dla mnie. W tamtą noc mogłem ledwo wytrzymać leżenie w łóżku, z powodu radości, pokoju i zwycięstwa dzięki Chrystusowi. Te uczucia wielkiej chwały trwały krótko, do rana; ale 12 rozdział listu do Hebrajczyków, wersety 22-24, były dla mnie błogosławionymi wersetami przez wiele dni.

Przez te wersety: „Lecz wy podeszłście do góry Syjon, i do miasta Boga żywego do Jeruzalem Niebieskiego, i do niezliczonej rzeszy aniołów, do uroczystego zgromadzenia, i zebrania pierworodnych, którzy są zapisani w Niebie, i do Boga, sędziego wszystkich, i do duchów ludzi sprawiedliwych, którzy osiągnęli doskonałość, i do pośrednika Nowego Przymierza, Jezusa, i do krwi, którą się kropi, a która przemawia lepiej niż krew Abła”. Pan przeprowadzał mnie wiele razy przez te wersety, najpierw do jednego słowa, później do drugiego itd., i pokazał cudowną chwałę tkwiącą w nich. Te słowa były często odświeżeniem dla mojego ducha. Niech będzie błogosławiony Bóg, który okazał mi miłosierdzie.

III. KRÓTKI OPIS POWOŁANIA AUTORA DO SŁUŻBY KAZNODZIEJSKIEJ

Teraz opowiem w kilku słowach o mojej służbie kaznodziejskiej i o Bożym działaniu w moim życiu, w tym względzie. Po tym, jak minęło 5 lub 6 lat od mojego przebudzenia duchowego, gdy zobaczyłem potrzebę oddania życia mojemu Panu Jezusowi, tak by On nim kierował, niektórzy z najbardziej duchowych starszych wierzących, posiadający dobry osąd, zauważyli, że Bóg uznał mnie za godnego, abym zrozumiał jego wolę wyłożoną w jego świętym i błogosławionym Słowie, i dał mi dar wymowy do wykładania tego, co zauważyłem w Piśmie Świętym innym, ku ich zbudowaniu, dlatego starsi ci bardzo pragnęli, żebym wygłosił słowa zachęty z Biblii innym.

Na co, chociaż z początku byłem onieśmielony w duchu, po ich naleganiach, wyraziłem zgodę, i na osobności, prywatnie wygłosiłem 2 razy kazanie, lecz z wielką niedołążnością, i niemocą. Na to oni poważnie zaprotestowali, żebym nie chował swego daru głoszenia kazań, ponieważ byli pocieszeni przez moje kazania i podziękowali Bogu, Ojcu miłosierdzia, za łaskę mi udzieloną.

Następnie, gdy ci starsi chodzili po wioskach nauczać, pragnęli, abym im towarzyszył, co też uczyniłem. Jednak nie ośmieliłem się nauczać otwarcie na zgromadzeniu, ale prywatnie, po nim, na boku. W takich miejscach napominałem ich i głosiłem Słowo, oni zaś radowali się widząc miłosierdzie i dar Boży mi okazany, wyznając, iż ich dusze zostały zbudowane przez moje słowo.

Dlatego, mówiąc krótko, po poważnych modlitwach do Pana i poście, zostałem powołany i mianowany do publicznego głoszenia Słowa Bożego, nie tylko wśród wierzących, ale i wśród niewierzących, nie posiadających wiary ewangelicznej. Po krótkim czasie, odkryłem w sobie sekretne nakierowanie na głoszenie Ewangelii tym ostatnim, chociaż, błogosławię Boga za to, nie aby pragnąć próżnej chwały, gdyż w tym czasie byłem straszliwie atakowany przez ogniste pociski złego, dotyczące mojego wiecznego stanu.

Ale chociaż tak było, nie mogłem czuć pokoju jeśli nie głosiłem Słowa niewierzącym i wierzącym, do czego byłem wielce pobudzony nie tylko przez stałe zachęty pobożnych, ale również przez słowa Pawła w Liście do Koryntian „A proszę was bracia: wiecie, że domownicy Stefana byli pierwszymi wyznawcami w Achai, i że poświęcili się służbie świętych, Proszę, abyście i wy się poddali takim ludziom i każdemu, kto współdziała i pracuje.” (1Kor 16,15-16).

Czytając ten tekst, rozumiałem, iż Duch Święty nigdy nie zamierzał by ludzi obdarzeni darami i zdolnościami odrzucać je, ale raczej polecał i pobudzał ich do używania darów, i pochwalał, tych którzy tak robili, ponieważ „poświęcili się służbie świętych”. Ten werset, w tamtych dniach przebywał stale w mojej głowie ku zachęceniu i wzmocnieniu mnie w pracy dla Boga. Również inne wersety Pisma, a także przykłady innych pobożnych ludzi, wzmocniły mnie (Dz 8,4; 18,24-25; Rz 12,6; 1P 4,10; Księga Męczenników Foxa).

Dlatego też, chociaż ze wszystkich świętych jestem najmniej godny, z bojaźnią, drżeniem i lękiem, na widok mojej słabości, zabrałem się do pracy według moich zdolności i proporcji wiary, głosząc błogosławioną Ewangelię, którą Bóg objawił mi w swoim świętym Słowie prawdy. Gdy ludzie po wioskach to zrozumieli, przyszli słuchać Słowa, setkami, i to z różnych części kraju, choć z różnych przyczyn.

I dziękuję Bogu, iż dał mi pewną miarę miłosierdzia i współczucia ku ich duszom, wzmacniając moją pilność i żarliwość w głoszeniu takich słów, iż jeśli Bóg pobłogosławiłby, obudziłyby ich sumienia. W tym względzie Bóg spełnił pragnienie swojego sługi, ponieważ ludzie zaczęli być dotykani Słowem Bożym w sercu i zaalarmowani w umyśle, gdy pojęli wielkość swoich grzechów, i potrzeby zbawienia przez Jezusa Chrystusa.

Ale z początku nie mogłem uwierzyć, iż Bóg przeze mnie mówił do jakiegokolwiek serca, ciągle uważałem się za niegodnego. Jednak ci, którzy byli tak dotknięci kochali mnie i mieli szczególny respekt dla mnie, chociaż odrzuciłem od siebie, to iż oni byli dotknięci przeze mnie. Jednak oni utrzymywali, i potwierdzali przed wierzącymi, że byli dotknięci przez moją służbę. Błogosławili też Boga za mnie, niegodnego grzesznika, i uważali mnie za Boży instrument, który pokazał im drogę zbawienia.

Dlatego też, widząc, iż byli oni stali w słowie i czynie, a ich serca tak żarliwie szukały poznania Jezusa Chrystusa, dziękowałem Bogu, iż mnie wysłał do miejsca, gdzie żyli, i zacząłem wnioskować, że być może Stwórca posiadał w swojej pracy takiego głupca, jakim jestem. Wtedy do mojego serca przyszło to słowo z wielkim odświeżeniem „Błogosławieństwo ginącego zstępowało na mnie, serce wdowy rozweselałem” (Hi 29,13).

Radowałem się z tego wersetu. Także łyzy tych, których Bóg obudził przez moje głoszenie, były pocieszeniem i zachętą dla mnie, ponieważ wspominałem na wersety „Któż może mnie rozweselić jak nie ten, który przeze mnie jest zasmucony?” (2Kor 2,2) i „Jeśli dla innych nie jestem apostołem, to jednak dla was nim jestem; wszak pieczęcią apostołstwa mego wy jesteście w Panu”

(1Kor 9,2). Te wersety były jeszcze jednym argumentem dla mnie, potwierdzającym Boże powołanie mnie do zwiastowania i stanie przy mnie w mojej służbie.

W moim głoszeniu Słowa spostrzegłem jedną rzecz, mianowicie, Pan prowadził mnie, abym mówił tak jak Jego Słowo mówi o ludziach nienawróconych. Zaczynałem więc od potępienia wszelkiego ciała i od przekleństwa Bożego spoczywającego z powodu grzechu, zgodnie z prawem nad każdym człowiekiem, który rodzi się na ten świat. Tę część moich kazań wykonywałem z wielkim wyczuciem, gdyż przerażenie, co do prawa i poczucie winy spowodowane moimi grzechami ciążyły mi na sumieniu. Głosiłem to, co boleśnie w sumieniu czułem i pod czym moja dusza jęczała i wielce drżała.

Byłem jak ten, którego z umarłych wysłano do nich, szedłem związany łańcuchami, aby głosić innym związanym łańcuchami i nosiłem ten ogień, o którym mówiłem, aby się go strzegli, w moim sumieniu. Mogę powiedzieć i to bez żadnego udawania, iż kiedy szedłem głosić byłem pełen poczucia winy i przerażenia w sercu. Do schodów kazalnicy, tam było to mi zabierane i byłem wolny aż do zakończenia kazania, i wtedy natychmiast, nawet przed zejściem z kazalnicy, wracały moje poczucie winy i znajomość moich słabości, jak przed kazaniem. Jednak Bóg przeprowadził mnie przez to, chociaż mocną ręką, ale ani poczucie winy, ani piekło nie mogły mnie oderwać od mojej służby.

W moich kazaniach przez okres 2 lat, tak było ze mną zawsze, cały czas też kazałem przeciw grzechom oraz o strasznym stanie ludzi, którzy grzeszą. Po tym czasie Pan Bóg nawiedził moją duszę stałym pokojem i pociechą przez Chrystusa, pokazał mi wiele znaków Jego błogosławionej łaski. Dlatego teraz zmieniłem nieco moje kazania, chociaż kazałem to, co czułem i widziałem u siebie,. Teraz dodałem jednak głoszenie Jezusa Chrystusa we wszystkich jego urzędach np. kapłana, ofiary, króla etc. relacjach i korzyściach, jakie On daje. Usiłowałem także obnażyć, potępić i usunąć wszystkie fałszywe podpory, którymi ten świat się podpira i przez które upada i ginie na wieki. Rozwodziłem się nad tymi rzeczami tak długo, jak nad poprzednią rzeczą.

Po tym Bóg poprowadził mnie ku zrozumieniu tajemnicy unii z Chrystusem, o czym też głosiłem wiernym. I gdy tak kazałem o tych 3 zagadnieniach ze Słowa Bożego to jest: grzechu i potępieniu, urzędach Chrystusa i unii wierzącego z Chrystusem przez 5 lub więcej lat zostałem aresztowany, i wrzucony do więzienia, w którym jestem już ponad 5 lat, aby potwierdzić prawdę własnym cierpieniem, tak jak wcześniej składałem świadectwo o niej według Pisma za pomocą kazania.

Kiedy głosiłem kazania, to dziękuję Bogu, iż moje serce przez cały czas trwania kazania wołało do Niego z wielką żarliwością, aby uczynił słowo skutecznym, ku zbawieniu dusz, ponieważ martwiłem się, aby zły nie porwał Słowa Bożego z sumień słuchaczy i wszystko poszło na marne. Dlatego trudiłem się, aby mówić w ten sposób, jeśli to możliwe, żeby grzech i winna osoba mogły zostać zindywidualizowane.

Również kiedy skończyłem kazanie, myślałem w sercu, że Słowo Boże padło na kamieniste miejsca i pragnąłem, żeby ci, którzy słyszeli mnie mówiącego tego dnia widzieli, jak ja widzę czym jest grzech, piekło i przekleństwo Boże, a także czym jest łaska, miłość i miłosierdzie Boże przez Chrystusa dla ludzi nienawróconych, jakimi są moi słuchacze. Często wielokrotnie mówiłem w moim sercu przed Panem, że jeśli zostałbym teraz powieszony przed ich oczami, a to byłoby środkiem do ich przebudzenia ze snu niewiary i utwierdzenia ich w prawdzie, chętnie na to zgodziłbym się. W czasie głoszenia, szczególnie doktryny życia przez Chrystusa, bez dobrych uczynków, czułem jakby anioł Boży stawał obok mnie, aby mnie zachęcić. Och, kazaniu takiemu towarzyszyła wtedy wielka moc i niebiański autorytet w mojej duszy. Podczas, gdy trudiłem się, przedstawiając, wyjaśniając i wbijając słuchaczom do sumienia tajemnicę życia przez Chrystusa byłem, jeśli można to ująć w takie słowa, więcej niż pewny tego, co głosiłem.

Kiedy po raz pierwszy poszedłem poza Bedford, aby głosić kazania, doktorzy i księża z okolicznych miejscowości bardzo krytykowali mnie. Ale ja nie oddawałem lżeniem za lżenie, ale chciałem zobaczyć ilu z ich cielesnych wiernych mogę przekonać o strasznym stanie ludzi z powodu klątwy prawa i o potrzebie bycia zbawionym przez Chrystusa. Bo pomyślałem sobie „Moją repliką na zarzuty księży i doktorów będą nawróceni z ich kościołów” (Rdz 30,33).

Nigdy nie wtrącałem się do rzeczy, które były kontrowersyjne i w spory między świętymi, zwłaszcza, gdy dotyczyło to spraw mało ważnych, jednak bardzo podobało mi się walczenie z wielką żarliwością o słowo wiary i przebaczenie grzechów przez śmierć i cierpienie Jezusa. Innych rzeczy unikałem, ponieważ zobaczyłem, że wywoływały kłótnie, i ponieważ czynienie czy nie czynienie takowych nie przybliżało nas do Boga. Poza tym odkryłem, że praca, którą miałem przed sobą szła w innym kierunku, niosła w sobie słowo przebudzenia, i tego się trzymałem.

Nigdy nie usiłowałem, ani nie ośmieliłem się korzystać z kazań innych ludzi (Rz 15,18), pomimo tego, że nie potępiał, tych co tak robią, gdyż myślę i stwierdziłem przez doświadczenie, że to, co nauczył mnie Duch Święty i Słowo Boże mogło być wygłaszane nawet przez człowieka mającego najczystsze i najbardziej utwierdzone w wierze sumienie. Aczkolwiek teraz nie powiem wszystkiego tego, co wiem na ten temat, to tylko zauważę, że moje doświadczenie wersetu Biblii z Listu do Galacjan 1,11-12 jest większe niż wielu ludzi jest tego świadomym.

Jeśli jakikolwiek z tych, którzy zostali przebudzeni przez moją służbę potem odpadł od wiary, jak to czasami się zdarza, mogę powiedzieć, że było to gorsze dla mnie niż, gdyby zmarło moje własne dziecko. Sądzę, mówiąc to bez obrażenia Pana, że nic tak nie dotykało mego serca, jak odpadnięcie od wiary nawróconego przez moją posługę człowieka, z wyjątkiem chyba tylko strachu przed stratą mojej własnej duszy. Uważałem, że jeśli można się tak wyrazić, posiadałem niemało budynków i senioratów w tych miejscach, w których byli nowo narodzeni duchowo ludzie przez moją służbę. Moje serce było tak zaangażowane w chwałę tej wspaniałej pracy, że uważałem siebie za bardziej błogosławionego i uczczonego przez Boga, niż jeśli Bóg obdarzyłby mnie godnością cesarza świata chrześcijańskiego lub króla wszelkiej chwały całej ziemi. Och, te wspaniałe słowa. „Niech wie, że ten, kto nawróci grzesznika z błędnej drogi jego, wybawi duszę jego od śmierci” (Jk 5,20). „Owoc sprawiedliwego jest drzewem życia; a kto zyskuje dusze jest mądry” (Prz 11,30 KJV). „Roztropni będą jak jasność na sklepieniu niebieskim, a ci którzy prowadzą wielu do sprawiedliwości jak gwiazdy na wieki wieczne” (Dn 12,3). „Bo któż jest naszą nadzieją albo radością, albo koroną chwały przed obliczem Pana naszego Jezusa Chrystusa w chwili jego Przyjścia? Czy nie wy? Zaiste, wy jesteście chwałą naszą i radością” (1Tes 2,19-20). Te wersety i inne im podobne były dla mnie pociechą.

Zaobserwowałem, że jeśli w jakimś miejscu miałem głosić kazanie, najpierw, że tak powiem, Bóg wkładał do mego ducha pragnienie żebym tam głosił. Zauważyłem też, że pragnienie zbawienia określonych osób było w moim sercu bardzo mocne, i inspirowało mnie do pracy nad ich zbawieniem, i właśnie te osoby były po kazaniach pierwocinami mojej służby, nawracały się. Zaobserwowałem także, że słowo wypowiedziane dodatkowo w czasie kazania robiło większą pracę w sercu słuchacza, niż wszystko inne powiedziane w kazaniu. Czasami również, gdy myślałem, że kazanie nie dało odzewu, było wprost przeciwnie, a innym razem, gdy myślałem, że odniosło skutek, nie złowiłem żadnej duszy.

Widziałem też, głosząc kazania grzesznikom, jak zły zaczynał denerwować się w ich sercach i wrzeszczał ustami ludzi, którymi zawładnął. Tak, pomimo iż niegodziwy świat szalał, to dusze nawracały się pod wpływem działania Słowa Bożego. Mógłbym podać przykłady, ale zaniecham tego.

Moim wielkim pragnieniem, w spełnianiu mojej służby, było głoszenie w najgorszych zaułkach miast i wsi do tych ludzi, którzy byli najdalej od Ewangelii. Nie dlatego, że bałem się światła ludzi nawróconych, bo nie bałem się głosić Ewangelii nikomu, ale ponieważ odkryłem, że mój duch prowadził mnie ku pracy powiązanej z przebudzeniem i nawróceniem. Także kazania, które głosiłem szły w tym kierunku: „A przy tym chlubą moją było głosić ewangelię nie tam, gdzie imię Chrystusa było znane abym nie budował na cudzym fundamencie,” (Rz 15,20).

W moich kazaniach tak bardzo mocno głosiłem doktryny, że jeśli mogę się tak wyrazić, byłem jakby w bólach porodowych, aby nawrócić ludzi, by się stali dziećmi Bożymi i nie byłem zadowolony, dopóki nie widziałem owoców mojej pracy. Jeśli nie miałem owoców to nie miało znaczenia kto mnie chwalił. Jeśli widziałem owoce to nie miało znaczenia, kto mnie potępiał. Te wersety pocieszały mnie „Ten kto zdobywa dusze jest mądry” (Prz 11,30 KJV). „Oto dzieci są darem Pana, Podarunkiem jest owoc łona. Czym strzały w rękę wojownika, Tym synowie zrodzeni

za młodu, Błogo mężowi, który za młodu nappełnił nimi swój kołczan! Nie zawiedzie się, Gdy będzie się rozprawiał z nieprzyjaciółmi w bramie” (Ps 127,3-5).

Nie podobało mi się, gdy ludzie wygłaszali różne prawdy a jednocześnie byli ignorantami, jeśli chodziło o Jezusa Chrystusa i wartości swego zbawienia. Nie posiadali zdrowego przekonania o grzechu, szczególnie niewiary, i nie mieli serca zapalonego ogniem wielkiej ochoty bycia zbawionym przez Jezusa Chrystusa, nie chcieli mieć prawdziwie uświęconej duszy, bo tylko tacy, co chcieli to posiadać byli w moich oczach błogosławieni, i tylko takich ludzi uważałem za błogosławionych.

Ale w tej pracy, jak w każdej innej, miałem pokuszenia i to różnego rodzaju, czasami miałem napady wielkiej niechęci do głoszenia, ponieważ bałem się sytuacji, w której nie będę w stanie kazać ku zbudowaniu ludzi, a nawet, że nie będę w stanie mówić z sensem i opanowywała mnie taka drętwość i słabość, że moje nogi ledwie mnie niosły do miejsca, w którym miałem wygłosić kazanie.

Czasami podczas głoszenia, byłem gwałtownie atakowany przez myśli bluźniercze i kuszony, aby powiedzieć te słowa przed kongregacją. Czasami też, gdy zacząłem kazać z jasnością, mocą i biegłością mowy, to ku końcowi, byłem tak wyobcowany od rzeczy, które głosiłem, tak zaślepiony i byłem tak ograniczony w doborze słownictwa przed ludźmi, że wyglądało, jak gdyby moja pamięć, co do tematu kazania szwankowała, albo jakbym nie wiedział o czym mówię.

Zdarzało mi się, że miałem kazać na różne parzące sprawy ze Słowa Bożego i wtedy zły kusił, następująco. Co będziesz głosił o tym? To potępia ciebie. Jesteś winny tego grzechu. Dlatego nie głoś o tym w ogóle, albo jeśli już głosisz, to owiń to w bawełnę, tak by ciebie to nie dotyczyło, ponieważ zamiast obudzić duchowo innych okropne poczucie winy opanuje twoją duszę, tak że się spod niego nie wydostaniesz.

Ale dziękuję Panu za zachowanie mnie od tej pokusy, tak że nie zgodziłem się na te straszne sugestie, wołałem raczej jak Samson naprzeć z całej siły i potępić grzech i niegodziwość, gdziekolwiek takową znalazłem, pomimo tego, że poczucie winy uderzyło w moje sumienie. Pomyślałem sobie „Niech umrę wraz z Filistynami” (Sdz 16,29-30), raczej niż oszukańczo wyłożyć błogosławione Słowo Boże. Przypomniałem sobie werset „Ty więc, który uczysz drugiego siebie samego nie pouczasz?” (Rz 2,21), jest o wiele lepiej, aby sądzić siebie samego, głosząc szczerze innym, niż aby siebie nie zranić, uwięzić prawdę w nieprawości. Niech będzie błogosławiony Bóg, za tę pomoc też.

Również, w tej błogosławionej pracy dla Chrystusa, często byłem kuszony pychą i zarozumiałością, i chociaż nie ośmielałem się powiedzieć, że nie miałem z tym problemów, jednak Pan w swoim cennym miłosierdziu, przeprowadził mnie przez to. Miałem mało radości z tego, i nie dawałem przystępu temu, ponieważ pozwolono mi, żeby codziennie moim udziałem było widzieć wielkie zło i niegodziwość mojego serca. Dlatego chodziłem ze zwieszoną głową, pomimo moich darów i osiągnięć. Odczuwałem ten cierni w ciele codziennie, co było miłosierdziem Bożym dla mnie (1Kor 12,7-9).

Wraz z tym cierniem, miałem przed oczami wersety Biblijne, które zawierały w sobie ostre i przeszywające duszę słowa dotyczące utracenia duszy, pomimo posiadanych darów i służb. Ten na przykład werset był dla mnie użyteczny „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią brzęczącym lub cymbałem brzęmiącym etc” (1Kor 13,1-2).

Cymbał brzęmiący jest instrumentem muzycznym, za pomocą którego biegły muzyk tworzy tak melodyjną i serce budującą muzykę, że wszyscy, którzy ją słyszą, ledwie mogą się powstrzymać od tańczenia. A jednak cymbał nie ma w sobie życia, muzyka nie pochodzi od niego, ale powstaje z powodu biegłości muzyka grającego na tym instrumencie, więc gdy muzyka się skończy, muzyk odstawia cymbały i instrument leży nieużywany, martwy sam w sobie, a gdy się zużyje jest wyrzucany precz, chociaż w przeszłości grano na nim piękną muzykę.

Zobaczyłem, że tak stanie się z tymi, którzy mają dary, ale nie mają zbawczej łaski. Są oni w ręce Chrystusa, jak cymbały w ręce Dawida, i jak Dawid mógł za pomocą cymbałów tworzyć wesołą muzykę w służbie Bożej, tak by zbudować serca wierzących, tak Chrystus może używać

takich obdarzonych ludzi, aby nimi dotknąć dusze swojego ludu w swoim kościele, a gdy skończy tak czynić, odstawi ich na bok, jako nie mających życia Bożego, chociaż używał ich do służby.

Te rozważanie wraz z kilkoma innymi, były jak kafar na głowie pychy i pragnienia próżnej chwały. Pomyślałem „Czy mam być pyszny, ponieważ jestem miedzią brzęczącą? Czy to jest takie ważne, aby być cymbałem? Czy najmniejsze stworzenie nie ma więcej życia w sobie niż cymbały?”- Poza tym, wiedziałem, że to miłość nie ustaje, ale dary muszą ustać i zniknąć. Więc wywnioskowałem, że troszeczkę łaski, miłości i prawdziwej bojaźni Bożej, jest lepsze niż wszystkie dary. Niektórzy ludzie ledwie potrafią się wysłowić, ale mają tysiąc razy większą miłość do innych, a też mają większą łaskę u Boga, niż ci, którzy z powodu daru wiedzy potrafią mówić jak anioł.

Dlatego dary są same w sobie dobre do celu, dla którego zostały zaprojektowane, to znaczy ku zbudowaniu słuchaczy, jednak są puste i bez mocy dla duszy, która je posiada, ani nie są same w sobie znakiem, że człowiek jest szczęśliwy, bo są tylko szafarstwem od Boga danym niektórym, którzy czy rozwiną się duchowo, czy nie, jeśli nie mają miłości, będą musieli zdać sprawę Temu, który jest gotowy sądzić żywych i umarłych.

Chociaż dary same w sobie nie są złe to jednak towarzyszy im niebezpieczeństwo spowodowane grzechem mieszkającym w sercu człowieka. Pycha, pragnienie próżnej chwały, zarozumiałość, etc., wszystko to atakuje mówcę mającego dary, gdy jest oklaskiwany i chwalony przez nierozważnych wierzących, ku narażeniu biednego mówcy na wpadnięcie w potępienie diabelskie.

Dlatego osoba mająca dary musi zobaczyć ich naturę, musi zrozumieć, że dary nie czynią kogoś zbawionym, aby nie spoczęła na darach i w ten sposób nie otrzymała zbawczej łaski Bożej.

Osoba mająca dary musi też chodzić pokornie przed Bogiem i być małym w swoich oczach, pamiętając, że jego dary mają służyć kościołowi, a nie jemu samemu, i że przez nie jest sługą kościoła. Taka osoba, musi myśleć o zdaniu sprawozdania Panu Jezusowi z powierzonej mu służby i darów, a dobre sprawozdanie jest udziałem niewielu.

Dlatego niech wszyscy ludzie cenią sobie małość z bojaźnią Pańską. Dary są pożądane, ale wielka łaska zbawcza i małe dary są lepsze niż wielkie dary i brak łaski. Pismo nie mówi, że Pan daje dary i chwałę, ale że daje łaskę i chwałę. Błogosławiony jest grzesznik, któremu Pan daje łaskę, prawdziwą zbawczą łaskę, bo ona jest pewnym prekursorem chwały.

Ale gdy Szatan dostrzegł, że jego kuszenie i atakowanie mnie nie przyniosło rezultatów, to znaczy nie zniszczyło mojej służby, i nie uczyniło ją nieskuteczną, spróbował innego sposobu. Pobudził umysły ignorantów i złośliwych ludzi, aby atakowali mnie oszczerstwami i kłamstwami. To, co moce ciemności wymyśliły i ich instrumenty wykonały, zostało rozpropagowane na cały kraj, bo moce ciemności myślały, że w ten sposób moja służba zostanie zniszczona. Ludzie zaczęli mówić o mnie różne rzeczy. Dla jednych byłem Jezuitą, dla innych czarownikiem, bandytą etc.

Na wszystkie te oskarżenia odpowiadam: „Jestem niewinny, a Bóg wie o tym” Ale jeśli chodzi o moich przeciwników, niech się przygotowują na spotkanie przed trybunałem Syna Bożego, ponieważ tam odpowiedzą za swoje sprawki, chyba że Bóg udzieli im pokuty, o co modlę się z całego serca.

Oskarżano mnie też, z wielką pewnością siebie, o posiadanie kochanek, cudzołożnic, bękartów, miałem mieć dwie żony jednocześnie etc., ale ja się tym nie przejmuję! Ba! Mam upodobanie w zniewagach, oszczerstwach, wierutnych bzdurach i kłamstwach rzucanych na mnie przez diabła i jego nasienie! Gdyby ten niegodziwy świat tak mnie nie potraktował, wtedy nie posiadałbym oznak dziecka Bożego i prawdziwie świętego, ponieważ Pismo Święte mówi „Błogosławieni jesteście, gdy wam złozyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie! Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami” (Mt 5,11-12).

Te rzeczy kłamliwie rzucane na mnie, nie kłopotzą mnie, choćby 100 razy gorzej mówili o mnie, nie będę się użalał. Mam niesplamione sumienie, i podczas gdy mówią złe rzeczy o mnie jako o złoczyńcy, to będą w końcu zawstydzeni, gdy ujrzą moje bogobojne życie w Chrystusie.

Cóż zatem odpowiem moim oskarżycielom? Czy mam im grozić, karcić, schlebiać i błagać by nie oskarżali mnie? Nie, nie ja. Gdyby nie to, że takie rzeczy podlegają potępieniu, a ich autorzy pójdą do piekła, odpowiedziałbym, aby opowiadali te rzeczy dalej, ponieważ to zwiększa moją chwałę.

Z tego względu przyjmuję te obelgi jako ozdobę, która należy do mojego Chrześcijańskiego wyznania, żeby szkalowano mnie, obmawiano, spotwarzano, znieważano, obrzucano obelgami, a ponieważ to są tylko potwarze i nic więcej, ponieważ mój Bóg i moje sumienie wiedzą o tym, raduję się z obmawiania dla Chrystusa.

Również wzywam tych łotrów i głupców, aby udowodnili jakąkolwiek rzecz, którą mi zarzucają, aby zbadali i zrobili dochodzenie w takich sprawach, a także, zbadali czy jest jakaś kobieta w niebie, w piekle, czy na ziemi w relacji do której, kiedykolwiek, w jakimkolwiek miejscu, we dnie, czy w nocy postępowałem nieprzyzwoicie? Mówię to, nie po to, żeby moi przeciwnicy mnie szanowali, bo nie zależy mi na tym, wierście lub nie wierście mi w tej sprawie, nie boję się kłamstw.

Moi wrogowie nie trafili do celu oskarżając mnie o te rzeczy. Nie jestem takim człowiekiem, jak mówią. Oby moi przeciwnicy byli niewinni. Gdyby wszystkich cudzołożników w Anglii powieszono teraz, to John Bunyan byłby niewinny, żywy i miał się dobrze.

Dziękuję Bogu za jego łaskę i podziwiam ją za to, że uczynił mnie wstydlivym wobec kobiet, od czasu mojego nawrócenia aż dotąd. Ci, którzy mnie bliżej znają, z którymi jestem w bliskich stosunkach, poświadczą, że nie przymilałam się płci przeciwnej. Nienawidzę przywitania przez pocałunek w policzek. Towarzystwa kobiet nie mogę unikać. Rzadko dotykam kobiecej ręki, bo uważam, że te rzeczy mi nie przystoją. Kiedy widziałem, jak dobrzy mężowie witają kobiety, które odwiedzają albo, które ich odwiedzają, sprzeciwiałem się temu, a kiedy odpowiadali, że to jest grzeczność, spytałem ich, dlaczego całują w policzek piękne kobiety, a brzydsze pomijają? Tak, że chociaż pocałunkiem ludzie się witają, dla mnie jest to niestosowne.

Teraz, żeby zakończyć całą sprawę wzywam na świadków nie tylko ludzi, ale też aniołów, aby udowodnili mi jakiekolwiek cielesne prowadzenie się w stosunku do kobiet, z wyjątkiem mojej żony. Nie boję się drugi raz wzywać o udowodnienie tego. Nie obrażę Pana Boga, jeśli w tym wypadku wezwę Go na świadka mojej duszy, że w tych rzeczach jestem niewinny. Nie żebym został zachowany od tego z powodu tego, że miałbym być świętszy od innych, bo nie jestem. Modlę się do Boga, żeby mnie zachował nie tylko od tego, ale od każdej złej rzeczy i abym mógł wejść do Królestwa Niebieskiego. Amen.

IV. WNIOSKI.

1. Ze wszystkich pokuszeń, które spotkałem w życiu, kwestionowanie istnienia Boga i prawdy jego Ewangelii jest najgorsze do zniesienia, dlatego że te pokuszenia pozbawiały mnie pasa prawdy, i usuwały fundamenty spod moich nóg. Często myślałem o tych wersetach: „Stójcie tedy, opasawszy swoje biodra prawdą” (Ef 6,14) i „Gdy fundamenty są zniszczone, co może zrobić sprawiedliwy?” (Ps 11,3).

2. Czasami, kiedy popełniłem grzech, czekałem na mocne karanie z ręki Bożej, ale zamiast tego odkrywałem Jego łaskę. Innym razem, kiedy byłem pocieszony, nazywałem się głupcem, za wpadanie w rozpacz. Zdarzało się także, że kiedy byłem zasmucony myślałem, że nie jest dobrą rzeczą, aby dać się pocieszyć. Z taką mocą i taki ciężar był w moim sercu z powodu tych dwóch skrajności.

3. Dziwiłem się, że po nawiedzeniu Bożym mojej duszy, opanowywała mojego ducha taka ciemność, że zapominałem o Bożym nawiedzeniu i pociesze, którą mi dał.

4. Czasami widziałem więcej w linijce tekstu, niż w całej Biblii, a innym razem cała Biblia była dla mnie nudna, albo raczej moje serce było martwe i niemrawe dla Słowa Bożego w takim stopniu, iż nie znajdowałem żadnej pociechy w całej Biblii.

5. Ze wszystkich łez, najlepsze są te, które spowodowane są krwią Chrystusa, a ze wszystkich radości, najśodsza jest ta, która połączona jest z opłakiwaniem śmierci Chrystusa. Jest rzeczą pobożną, aby być na kolanach, z Chrystusem w ramionach przed Bogiem. Mam nadzieję, że dobrze przyswoiłem sobie te rzeczy.

6. Znalazłem w moim sercu siedem obrzydliwości: 1. Skłonność do niewiary, 2. Nagłe zapominanie miłości i miłosierdzia, które okazał Chrystus, 3. Skłonność do uczynków zakonu, 4. Wędrowanie w marzeniach i oziębłość w modlitwie, 5. Zapominanie, żeby czekać na to o co się modłę, 6. Inklinacje do szemrania, gdy nie mam więcej, a jednak gotowość, żeby źle użyć to, co mam, 7. Nie mogę zrobić żadnej rzeczy, którą rozkazuje Bóg, bez splamienia jej grzechem, który jest we mnie; kiedy chcę czynić dobro, zło jest obecne we mnie,

7. Powyższe rzeczy stale widzę i czuję, ponad to trapią mnie i ranią, ale pomimo to mądrość Boża nakazała, aby tak się działo ku mojemu dobru: 1. Z ich powodów brzydzę się sobą. 2. Zachowują mnie od ufania mojemu sercu. 3. Przekonują mnie o niewystarczalności całej wrodzonej sprawiedliwości. 4. Objawiają mi konieczność udania się do Jezusa. 5. Zmuszają mnie do modlitwy do Boga. 6. Zmuszają mnie, żebym był czujny i trzeźwy. 7. Nakierowują mnie na Boga przez Chrystusa, by pomógł mi i przeprowadził mnie przez ten świat. Amen.

V. PRZYPISY.

¹ **Rantersi-** siedemnastowieczna sekta heretycka zaprzeczała autorytetowi Pisma Świętego; utrzymywała, że Bóg znajduje się w każdym stworzeniu, odrzucała nieśmiertelność człowieka i osobowego Boga.